

HANNAH BERNARD

Szokująca propozycja

Baby Chase

Tłumaczyła: Ewa Pytlińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

No jasne.

Powinna od razu domyślić się, kto to taki! Jeszcze raz spojrzała na wystające z łóżka nogi i odetchnęła z ulgą. Skąd jej przyszło do głowy, że to jakiś włamywacz albo gwałciciel? Przecież Sally, jej bratowa, uprzedzała ją kilka dni temu, że Nathan może się tu pojawić na jedną noc. Na śmierć o tym zapomniała, być może dlatego, że wcale nie miała ochoty na spotkanie z nieczułym gburem, za jakiego uchodził brat Sally. Sama nie wiedziała, dlaczego popadła w taką panikę, gdy usłyszała na dole hałas. Zamiast sprawdzić, co się dzieje, niemal naga wybiegła przerażona z łazienki, pędem puściła się do pokoju gościnnego i schowała pod łóżkiem. Pewnie liczyła na to, że rzekomy włamywacz nie poświęci zbyt wiele czasu na przeszukiwanie niezamieszkałego pokoju na piętrze. Potem zamierzała uciec przez okno na dach. Ale dlaczego przyszło jej do głowy, że to złodziej – tego zupełnie nie rozumiała.

Co za bzdura, pomyślała, wyglądając spod łóżka. Nathan przekręcał się właśnie na drugi bok. Swoją drogą, wisi nade mną jakieś fatum, całkiem na serio. Że też akurat teraz, kiedy pilnuję domu Sally i Toma, musiała wydarzyć się ta głupia historia. To jakaś farsa i najwyższa pora ją zakończyć, postanowiła. Znowu spojrzała na wystające spod kołdry nogi. Miała ochotę uszczypnąć dyndającą tuż przed jej nosem łydkę. Mógłby przynajmniej ściągnąć spodnie i skarpety, na których, o zgrozo, widniały dwa zadowolone z życia, kopulujące zajaczki. Cóż za brak dobrego smaku, pomyślała zdegustowana. Wciąż jeszcze wahała się, czy i w jaki sposób zbudzić intruza, który, co za pech, musiał zająć akurat to łóżko, pod które wczołgała się w przyływie paniki. Co za noc. Erin miała już naprawdę dosyć tej komedii. Nawet nie zdążyła włożyć pizamy, jej ciało osłaniały jedynie dwa raczej skąpe ręczniki. A może on jednak wstanie i postanowi skorzystać z dobrodziejstwa prysznicza? Wtedy miałyby czas, by spokojnie wyjść spod tego przeklętego łóżka i zbiec na dół. Ten pomysł wydał

się jej naprawdę dobry, rozciągnęła się więc jak długa na twardych deskach podłogi z mocnym postanowieniem, że poczeka, aż Nathan pójdzie do łazienki.

Po chwili materac zaskrzypiał i dało się słyszeć głośnie ziewnięcie. Erin z triumfalnym uśmiechem na twarzy, gotowa w każdej chwili do ucieczki, przyglądała się, jak na podłogę opadają dzinsy, a w chwilę potem niesforne króliczki. Zanim jednak zdążyła rzucić okiem na umięśnione nogi Nathana, drzwi się zamknęły, światło zgasło, a Nathan całym swoim ciężarem opadł z powrotem na łóżko. Omal nie krzyknęła, bo sprężyny wygięły się niebezpiecznie, a jej twarz pokryła się warstwą kurzu. Nathan najwyraźniej nie zamierzał podjąć z nią współpracy: nie miał zamiaru ani się umyć, ani nawet skorzystać z toalety. Świnia, zwyczajna świnia, pomyślała z oburzeniem. Przeceniła jego dobre maniery. W zaistniałej sytuacji nie było innego wyjścia, jak tylko zaczekać, aż delikwent zaśnie. Miała nadzieję, że nie potrwa to długo, bo po długiej podróży był z pewnością bardzo zmęczony. Kilka minut i powinno być po wszystkim. Potem wysunie się ostrożnie spod łóżka i po cichu, na palcach, wyjdzie z pokoju. To dobry plan, pomyślała, próbując przekonać samą siebie, że podłoga wcale nie jest aż tak twarda, a kurz tak dokuczliwy, jak jej się z początku zdawało. Jednak już po chwili poczuła na ciele gęsią skórę i zaczęła się trząść z zimna. Nic dziwnego, okno cały czas było otwarte. Teraz znalazła się w prawdziwych opałach. W skupieniu wsłuchiwała się w oddech Nathana. Jeszcze chwila, a zacznie kichać i szczekać zębami, a wtedy wszystko stracone. De właściwie upłynęło czasu, odkąd się położył? Zasnął już, czy jeszcze nie? Jego oddech zdawał się być teraz głęboki i równomierny. Ale czy był to oddech człowieka pogrążonego we śnie? Nie potrafiła tego ocenić. W końcu sypiała sama, więc skąd mogła wiedzieć. Nie знаła się na tym zupełnie. Najbardziej by jej pomógł, gdyby zaczął porządnie chrapać. Postanowiła poczekać jeszcze chwilę. Kiedy doliczyła się dwusetnego oddechu, doszła do wniosku, że musi już spać. Widocznie nie chrapał, co, jak przyznała w duchu, miało także swoje zalety.

Wyśliznęła się powoli spod łóżka, zwracając baczna uwagę, by nie zsunęły się z niej ręczniki. Już miała chwycić za klamkę, gdy nagle przypomniała sobie, że drzwi w tym starym domu miały zwyczaj przeokropnie skrzypieć. Musiałby być faktycznie bardzo zmęczony i mieć wyjątkowo mocny sen, żeby się nie obudzić. Ukradkiem spojrzała na śpiącego mężczyznę, który leżał teraz odwrócony do niej plecami. Śpi, z całą pewnością śpi, pocieszała się. A może by tak jednak wyjść przez okno? Podniosła się z kolan. W tym momencie Nathan odwrócił się na drugi bok, mrużąc coś pod nosem. Wyglądało to tak, jakby patrzył wprost na nią i usiłował ustalić, co się tam dzieje. Zamarła w bezruchu, bojąc się nawet drgnąć. Jednak po chwili jej prześladowca ponownie się przekreślił, a ona w tym samym momencie znalazła się przy oknie. Zwinnie jak kotka wspięła się do góry i wyszła na dach. Przez chwilę nasłuchiwała, czy wszystko jest w porządku, a następnie bezszelestnie przymknęła za sobą okno. Wstała, upojona odzyskaną wolnością, ale zdążyła zrobić zaledwie dwa kroki, gdy poczuła, że coś ją trzyma. Był to ręcznik, który zahaczył o okno. Pociągnęła lekko raz i drugi, a gdy to nie dało pożądanego rezultatu, szarpnęła nieco mocniej. Okno otworzyło się z hukiem, a ona z okrzykiem przerażenia na ustach zaczęła zsuwać się w dół. Niemal w tej samej chwili czyjaś mocna dłoń chwyciła ją za nadgarstek, ratując tym samym przed upadkiem. Erin przywarła czołem do chłodnego dachu i ciężko westchnęła. To nie mogło się dziać naprawdę. Nie, takie rzeczy jej się nie przytrafiały! Leżała dłuższą chwilę z ręcznikiem zrolowanym pod pachami, zdając sobie sprawę, że tylna część jej ciała świeci golizną w blasku księżyca. Po krótkim namyśle doszła do wniosku, że lepsze to, niż spojrzeć Nathanowi w oczy. Jednak po chwili, gdy zimno stało się bardziej dokuczliwe, chwyciła się za framugę i podciągnęła do góry. Zdecydowanym ruchem poprawiła ręcznik, po czym rzuciła intruzowi krótkie, nieco wyzywające spojrzenie. Stał z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i lekko się uśmiechał.

– Jonathan Chase, fotograf prasowy – przedstawił się. Erin wydeła

nieznacznie dolną wargę. Zastanawiała się, czy bardzo się zmienił w porównaniu ze zdjęciem sprzed dziesięciu lat, które jego siostra postawiła w salonie.

– Dobry wieczór. – Wyciągnęła od niechcienia rękę.

– Nazywam się Erin, jestem siostrą Thomasa.

Nathan wyglądał na mocno zaskoczonego. Jego twarz przybrała sceptyczny wyraz. Nagle cała sytuacja wydała się jej strasznie zabawna. Przysłoniła dłonią usta, ale nie udało się jej powstrzymać wybuchu śmiechu.

– Czy mogłabym wejść do środka? – zapytała w końcu. Pewnie pomyślał, że jestem nieźle stuknięta, przemknęło jej przez głowę.

Nathan stał pośrodku pokoju i zastanawiał się, o co tu właściwie chodzi. Nie był do końca pewien, czy to sen, czy jawa. Pamiętał tylko tyle, że zaraz po tym, jak opadł na łóżko, zasnął jak kamień. Dałby też sobie głowę uciąć, że zbudziły go jakieś podejrzanе hałasy za oknem, ale teraz nie był już niczego pewien, nawet tego, czy na pewno już się obudził. Dopiero gdy wstrząsnął nim zimny dreszcz, uzmysłowił sobie, że to listopad i że za oknem panuje przejmujący chłód. Podszedł więc bliżej i podał Erin rękę.

– Zapraszam do środka, pewnie pani bardzo zmarzła.

– Jej dłoń była faktycznie lodowata. Przytrzymał ją i zaczął powoli rozcierać, zastanawiając się jednocześnie, czy to na pewno nie jakaś nocna mara, okryta kuszącą poświatą księżyca. Jednak na szczęście zjawą zza okna miała na sobie poza księżycowym blaskiem także prozaiczny ręcznik. – A więc jesteś siostrą Toma – dodał wciąż nie do końca przekonany. Dopiero teraz dotarło do niego, jak mało wie o rodzinie swego szwagra. – Jesteś bibliotekarką, prawda? – Naprawdę dawno już nie był w bibliotece, a co za tym idzie od lat nie widział żadnej bibliotekarki, ale, szczerze mówiąc, nie tak je sobie wyobrażał.

– No cóż – westchnęła Erin. – To prawda, ale okulary zostawiłam w pokoju, a kok poluzował mi się trochę pod prysznicem – wyjaśniła z całą powagą. – Bardzo przepraszam za moją nieprofesjonalną aparycję – dodała,

wycofując rękę, po czym skierowała się do drzwi.

Szkoda, że odeszła od okna, pomyślał rozżalony, od blasku księżyca, który malował na jej ciele piękne i niezwykle wzory.

– Sally sporo mi o tobie opowiadała – dodał jakby zakłopotany. – Powinienem jej uważniej słuchać... Ale powiedz, co ty tu właściwie robisz?

– Prawdę mówiąc – zaczęła Erin, zastanawiając się w panice, co powiedzieć – prawdę mówiąc... myślałam, że ktoś włamał się do domu – postanowiła wyznać całą prawdę. – To dosyć długa historia, a jestem pewna, że potrzebujesz trochę snu po męczącej podróży. Przełożmy więc naszą rozmowę na później.

Chciała już wyjść, ale Jonathan wcale nie miał ochoty zostać sam.

– Chwileczkę, zaczekaj – powiedział, kładąc jej dłoń na ramieniu. Całkowicie wybił się już ze snu, a zabawa dopiero się zaczynała.

Ramię dziewczyny było równie zmarznięte jak ręka i Nathanowi przyszło na myśl, że mógłby inaczej rozgrzać jej wychłodzone ciało. Wzbudziła w nim pożądanie, jakiego dawno nie zaznał. Zresztą, już od wieków nie tknął żadnej kobiety. Po chwili jednak przywołał się do porządku.

– Myślę, że jesteś mi winna jakieś wyjaśnienie. Skąd mam wiedzieć, że faktycznie jesteś siostrą Toma?

Ku jego rozbawieniu wzięła te słowa poważnie i ze wzburzenia aż się zachłysnęła.

– Sugerujesz, że co? Że to niby ja się tu włamałam? Czy to wygląda na ekwipunek włamywacza? – wybuchła, wskazując na ręcznik. Wtedy dopiero zdała sobie sprawę, że on stał przed nią nagi, jak go pan Bóg stworzył. – A ty co, nigdy nie słyszałeś o pizamie? – Szybkim ruchem ściągnęła z głowy ręcznik i rzuciła mu go w twarz.

Mimo panujących ciemności, gotów był przysiąc, że się zarumieniła.

– No cóż, przyznaję, że nie spodziewałem się nocnej wizyty – dodał jakby przepraszająco i owinał się ręcznikiem. – Gdybym został uprzedzony, z

pewnością wskoczyłbym w garnitur. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech satysfakcji.

Erin spojrzała tęsknym wzrokiem na drzwi i nieco teatralnie zaczęła dygotać i poszczękiwać zębami.

– I co, chcesz sobie tak po prostu pójść? – Przysunął się bliżej. – To nieludzkie...

Wcale jej nie dotykał, a jednak czuła się przyparta do muru. Wpatrywała się w niego niczym sarna sparaliżowana przez światła samochodu.

Nathanowi wydawało się, że dostrzegł w jej oczach ten błysk, który dawniej nie raz zdarzało mu się już widzieć w oczach kobiet. Ale był przecież dżentelmenem, nie mógłby uwieść przyjaciółki i szwagierki swojej siostry w tak nietuzinkowej sytuacji. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że tak go intrygowała. Pragnął poczuć, jak jej puszyste włosy muskają go po twarzy, pragnął wsunąć dłonie w tę burzę rudych loków i całować rozedrgane usta. No i, rzecz jasna, zedrzyć z niej wreszcie ten ręcznik. Ignorując surowy głos sumienia, oparł się łokciami o ścianę, zamykając Erin jak w pułapce.

– Nigdy nie wypuszczam żadnej dzidzi ze swojej sypialni bez pożegnalnego pocałunku – wyszeptał uwodzicielsko.

– Dzidzi? – zdenerwowała się Erin.

– A więc jak będzie? Co z moim pożegnalnym pocałunkiem? – zlekceważył jej oburzenie.

Była pewna, że wystarczyłoby tylko mocniej na niego huknąć za tę bezczelność, a zostawiłby ją w spokoju, ale nie znalazła w sobie dość siły. Coś powstrzymywało ją od prawdziwego gniewu i choć jeszcze jej nawet nie dotknął, poczuła jakiś dziwny magnetyzm. Podobnie jak on zignorowała głos sumienia, który usilnie podpowiadał jej, że najwyższa pora wyjść. Nie, nie zamierzała pozwolić mu na pocałunek, choć ta propozycja przyprawiła ją o dreszcze, ale aż ją kusilo, by podjąć to ryzykowne wyzwanie, które los postawił na jej drodze.

– Nie jestem pańską dzidzią – powiedziała jednak po chwili. – I byłabym panu niezwykle wdzięczna, gdyby zechciał mnie pan stąd wreszcie wypuścić. Jest późno, a ja jestem zmęczona i zziębnięta.

– Mów mi Nathan – szepnął, jakby nie usłyszał, co powiedziała. – Przypominam, że to ty wdarłaś się do mojej sypialni i na dodatek twierdzisz, że jesteśmy rodziną – zamruczał jej wprost do ucha.

Tego było już za wiele. Tym razem przesadził. Nie miała zamiaru dłużej powstrzymywać złości.

– Bo jestem twoją rodziną, ty ośle! – krzyknęła. – Gdybyś choć raz pojawił się na jakiejś rodzinnej uroczystości, na ślubie, chrzcinach, czy choćby na Wigilii, to wiedziałabyś, kim jestem – syknęła. – Twoja siostra chciała nawet odwołać wyjazd na urlop, gdy dowiedziała się, że zjawisz się tu łaskawie na kilka godzin. Wiesz, ile trudu zadaliśmy sobie z Tomem, żeby wybić jej to z głowy? – Zaczęła go dźgać wyprostowanym palcem w klatkę piersiową. – A co było z pogrzebem twojego ojca, co? Sławny pan fotograf był zbyt zajęty robieniem zdjęć i zabawianiem się z dzidziami na drugim końcu świata! Nikt cię tu nie miał okazji poznać, nikt! I nagle zjawiasz się po latach z jakimiś perwersyjnymi królikami na skarpetkach, oczywiście akurat wtedy, kiedy twojej siostry nie ma. Wkradasz się do jej domu jak złodziej i co sobie myślisz, he!?! – krzyknęła rozjuszona, wydymając usta.

Ulżyło jej. Wreszcie wyrzuciła z siebie to, co od kilku lat leżało jej na sercu. Jednak zaraz potem zamknęła oczy w nadziei, że za chwilę wszystko zniknie, a ona obudzi się w swoim łóżku zlaną potem. Lepsze już to, skoro trzeba wybierać.

– Perwersyjne króliki? – usłyszała w odpowiedzi.

Westchnęła ciężko. A więc, niestety, to nie był koszmarny sen, a co więcej, jej wzburzone słowa spłynęły po Nathanie jak woda po kaczce. Żadnych emocji, oprócz rozbawienia. Nic z tego, co powiedziała, nie miało dla niego najmniejszego znaczenia. Po co w ogóle dała się w to wmanewrować? Powinna

przecież wiedzieć, że to bez sensu. Gdyby Nathan miał jakieś uczucia, nie postępowałby w ten sposób wobec swojej siostry. A na dodatek Sally nigdy nie powiedziała na niego złego słowa. Przecież Erin nie miała prawa zdradzać w ten sposób jej uczuć. Co ona najlepszego narobiła...

– Będziemy teraz rozważać moralne przesłanie moich skarpetek? – zapytał Nathan, narzucając jej na ramiona swoją koszulę.

Musiała przyznać, że trochę ją rozbawił, ale nie miała zamiaru się roześmiać. Nie uda mu się jej zbałamucić, na pewno nie.

– Króliczki jak króliczki... Zważywszy, że są króliczkami, zachowują się całkiem normalnie – wyjaśnił spokojnie i zaczął zapinać na niej koszulę. – No, teraz wyglądasz trochę przyzwoiciej – dodał.

Nie mogła wprost uwierzyć, że pozwoliła mu się ubrać, jakby była małym dzieckiem. To z pewnością najbardziej zwariowana noc w moim życiu, pomyślała zdziwiona. Nacisnęła klawisz.

– Byłaś tu, gdy kładłem się spać, prawda? Inaczej skąd mogłabyś wiedzieć, jakie mam skarpety. – Nathan zabawił się w detektywa.

Kiwnęła głową.

– Ukryłam się pod łóżkiem, ale nic innego nie widziałam – dodała pośpiesznie.

– Wielka szkoda – szepnął z uśmiechem. Ujął ją za podbródek i zwrócił jej twarz ku sobie. – Następnym razem, jak będę się dla ciebie rozbierał, bardziej się przyłożę, obiecuję. – Potem otworzył drzwi. – Dobranoc pani – mruknął. – Miło mi było panią poznać. A tym pocałunkiem proszę nie zawracać sobie dziś głowy, jeszcze to nadrobimy.

Erin wściekła wyszła na korytarz i cicho zamknęła za sobą drzwi, ale już po chwili drzwi do swojego pokoju zatrzasnęła z furją i ciężko opadła na łóżko.

– Co za cham – warknęła pod nosem, chwytając za szczotkę do włosów. Energicznie zaczęła je rozczesywać.

– Co za dupek! Świnia! Nic sobie z nikogo nie robi! O nic się nie

troszczy! Całe życie traktuje jak jeden wielki żart!

Cisnęła szczotkę w kąt, wsunęła się pod kołdrę i naciągnęła ją aż pod brodę.

Kiedy emocje nieco opadły, doszła do wniosku, że gdyby nie ta „dzidzia”, z pewnością udałoby mu się ją pocałować. Ale nie zamierzała o tym teraz rozmyślać. Jutro, gdy wstanie, już go tu nie będzie i prawdopodobnie nigdy więcej się nie spotkają. Przy odrobinie szczęścia być może pozostanie jej wrażenie, że wydarzenia tej nocy to tylko zły sen.

ROZDZIAŁ DRUGI

Erin, na przemian ziewając i przeciągając się, wstała z łóżka i wyszła ze swojego pokoju jak lunatyczka. Wszędzie roznosił się cudowny zapach kawy; kawy, o której teraz marzyła. Leniwie przetarła oczy. Czy to jeszcze jeden dręczący sen, czy może zaskakująco piękna rzeczywistość? Sen czy nie, postanowiła podążyć za boskim aromatem. Ale zaraz, przecież kawa nie mogła zrobić się sama. Zatem ktoś tutaj jest. A któż mógłby to być, jeśli nie Jonathan Chase? Cholera, ciekawe, która godzina, że on jeszcze tu się płacze? Nie miała na ręce zegarka – pewnie zostawiła go wczoraj koło prysznic. Nie lubiła wstawać w sobotę przed dziewiątą, a do tego po tym, co wczoraj między nimi zaszło, wcale nie miała ochoty zobaczyć go ponownie. A już na pewno nie w sytuacji, kiedy siedzi sobie rozparty w kuchni i popija kolumbijski nektar bogów. Może lepiej byłoby się ubrać, przemknęło jej przez myśl. Wahanie trwało jednak tylko kilka sekund. Nie, najpierw kawa, a potem się zobaczy.

Kuchnia tonęła w promieniach porannego słońca, które odbijało się w wypolerowanych naczyniach. Wypolerowanych? Wczoraj wieczorem z całą pewnością nie były wypolerowane. Kto zatem sprawił ten cud? Zmrużyła oczy. W rogu, na jej miejscu, siedział Nathan i czytał poranną gazetę. Jej gazetę.

– Dzień dobry – mruknęła pod nosem na jego wesołe powitanie i sięgnęła po kubek. Nalała sobie kawy i wypila ją niemal duszkiem. Dopiero potem wzięła się do przygotowania śniadania. Kątem oka widziała, że Nathan odłożył gazetę i patrzył na nią badawczym wzrokiem. Nie miała jednak ochoty spojrzeć mu teraz w twarz. Zresztą po co, w poświęceniu księżycy prezentował się dużo lepiej.

– Zastanawiałem się dziś rano, czy przypadkiem nie byłaś tylko snem. Ale to byłaś ty, prawda? W tym skąnym ręczniczku, na tle uśmiechniętego księżycy? Wiesz co? – Przymrużył nieco oczy i obrzucił ją spojrzeniem z góry na dół. –

Muszę ci powiedzieć, że w mojej koszuli jest ci dużo bardziej do twarzy.

Dopiero teraz zauważyła, że wciąż ma na sobie jego koszulę. No, to znowu świetnie się spisałaś, zbesztła się w myślach.

– Przepraszam – burknęła. – Nie zwróciłam na to uwagi. Zaraz ci ją oddam. – Już chciała ściągnąć koszulę przez głowę, gdy uprzytomniła sobie, że nic pod spodem nie ma. – To znaczy za chwilę – poprawiła się.

– Nie ma pośpiechu, nie przejmuj się. Wiesz, to w nocy, to nie był najlepszy początek. Można by spróbować jeszcze raz... Jeśli cię wystraszyłem, to przepraszam.

Wydał się jej podejrzenie uprzejmy. Podniosła głowę i spojrzała na niego badawczym wzrokiem. Nieźle się prezentuje, to fakt, pomyślała. Czarne falujące włosy, choć jak na jej gust nieco przydługie, i ciemnozielone głębokie oczy robiły naprawdę wrażenie. Oczywiście, nie na niej, choć musiała przyznać, że w rzeczywistości wyglądał jeszcze lepiej niż na zdjęciach.

– Nie przestraszyłam się ciebie, ale tego, że ktoś włamał się do domu – odparła prawie obojętnie. – Wpadłam w panikę, a cała reszta była już tylko jej następstwem i najchętniej bym o tym zapomniała.

– Och, bez przesady, w sumie było całkiem zabawnie. Sama przecież się śmiałaś. Ale jak chcesz, zacznijmy od nowa. – Nathan wyciągnął rękę. – Nazywam się Jonathan i miło mi cię poznać, Erin.

Nieżyły z niego cwaniak, pomyślała z sarkazmem, patrząc w zielone oczy przepełnione samouwielbieniem i pewnością siebie. O nie, kochany, mnie tak łatwo nie zbajerujesz. Nie mam zamiaru zostać jedną z twoich dzidź, nie liczę na to. Uśmiechnęła się z wyższością i z wyraźną rezerwą podała mu dłoń. Wstrząsnął nią miły dreszcz, a jej ciało przeszły nagła fala ciepła. I co z tego, pomyślała natychmiast, to nic nie znaczy, po prostu w kuchni jest dziś bardzo gorąco. Postanowiła zająć się śniadaniem. Swoim, rzecz jasna. Na zaczepki Nathana i próby nawiązania konwersacji odpowiadała albo nieznacznym ruchem głowy, albo urywanymi słowami. Nie będzie się wysilać, nie ma po co.

Na zegarze kuchennym dochodziła jedenasta. Co on tutaj jeszcze robi? Miał się przecież zmyć rano! Wytrzymam z nim góra do dwunastej, a potem koniec zabawy.

– Chcesz jeszcze kawy? – zdobyła się na uprzejmość. Niech będzie, poświęci się dla Sally jeszcze przez tę godzinę. – Sally uprzedzała, że nie zostaniesz zbyt długo.

– Tak? Hm, wygląda na to, że jeszcze trochę pobędę.

O rany, czy to miało znaczyć, że będzie musiała go znosić cały dzień? Westchnęła zbyt ciężko jak na osobę zadowoloną z zaistniałej sytuacji.

– Aż tak źle? Spójrz, ten dom jest naprawdę duży, powinno starczyć miejsca dla nas obojga.

– Nic a nic cię nie martwi fakt, że w tym samym czasie gdzieś tam inni faceci sprzątają ci sprzed nosa kolejne dzidzie?

– Chyba mnie naprawdę nie lubisz – powiedział nieco znudzony Nathan.

– Lubię, i to bardzo, ale Sally, bo jest moją przyjaciółką i żoną mojego brata. A ty zbyt często sprawiasz jej przykrości, żebym miała cię lubić.

– Tak twierdzi moja siostra? – zapytał, mrużąc nieco oczy.

– Twoja siostra nigdy się nie żali, ale ma to wypisane na twarzy za każdym razem, kiedy na próżno liczy na to, że się zjawisz. Nie pojmuję, jak można nie pokazać się na pogrzebie własnego ojca!

Jej oburzenie nie wywołało w nim żadnej reakcji. Nadal spokojnie popijał swoją kawę, nie próbując nawet unikać jej rozzłoszczonego wzroku.

– No cóż, nie wiem, naprawdę nie wiem, Erin, jak można się tak zachować, a potem jeszcze, ni z gruszki, ni z pietruszki, zjawić się nagle i eksponować skarpetki z kopulującymi zajęczkami.

– Wygląda na to, że dla ciebie życie to jeden wielki żart – wycodziła ze złością, teatralnie potrząsając przy tym głową.

– To prawda, ale to jedyny sposób w tym okrutnym świecie na zachowanie zdrowia i rozsądku. Znam już twój pogląd na mój temat,

zrozumiałem, a jakże. W porządku, jestem zimnym draniem. Ale czy moglibyśmy na czas naszego wspólnego pobytu w tym domu ogłosić zawieszenie broni?

– Co masz na myśli? Jak długo zamierzasz tu siedzieć? – Żadnych więcej uprzejmości, nic z tych rzeczy.

– Tego jeszcze nie wiem, ale na pewno do Bożego Narodzenia.

– Słucham? – Erin wybałuszyła oczy i omal nie upuściła kubka na podłogę.

– Widzę, że nie jesteś szczególnie zachwycona – podsumował, wycierając rozlaną kawę.

– To niemożliwe – jęknęła i ukryła twarz w dłoniach. A taką miała nadzieję na odrobinę spokoju. Liczyła, że będzie mogła się wyciszyć, przemyśleć wiele trudnych spraw. Specjalnie wzięła tydzień urlopu.

– Widzę, że to jakiś problem...

– Sally mówiła wyraźnie, że zostaniesz tylko jedną noc. Gdybym o tym wiedziała, z pewnością inaczej zaplanowałabym swój wolny czas.

Zadzwoił telefon. Erin odezwała się ponurym głosem, mając jeszcze złudną nadzieję, że może jednak Nathan okaże się dżentelmenem i przeniesie się na przykład do hotelu.

Dzwoniła Sally. Niezwykłe podniecona krzyczała do słuchawki, dopytując się, czy jej brat jest na miejscu.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że poznałaś wreszcie Nathana. I co powiesz? Jest wspaniały, prawda?

– Oczywiście, wspaniały – odparta bez zbytniego entuzjazmu Erin.

Sally najwyraźniej nie zauważyła chłodu w jej głosie. Z miejsca zasypała ją tysięczny już raz litanią zalet swojego brata.

– Daj mi go na chwilę, bardzo cię proszę!

– Oczywiście, Sally, zaczekaj moment. Chodź – rzuciła Nathanowi niechętnie.

Podczas krótkiej rozmowy z siostrą nie powiedział praktycznie ani słowa, mimo że wielokrotnie próbował przejąć pałeczkę. Erin, pochylona nad swoją kawą, uśmiechała się pod nosem.

– No, to daj mi jeszcze raz Erin – usłyszał wreszcie w słuchawce.

– Już daję. Trzymaj się, siostró.

– Kochanie – zapiszczała podekscytowana do granic możliwości Sally. – Powiedziałam Nathanowi, że się nim zaopiekujesz. Prawda, że zrobisz to dla mnie?

Erin pobladła. Mocno ściskając słuchawkę, rzuciła Nathanowi pełne wyrzutu spojrzenie.

On tylko wzruszył ramionami i potrząsnął głową, jakby chciał powiedzieć, że nie ma z tym nic wspólnego.

– Ależ Sally, ja nie mogę... – zaczęła się jąkać.

– Erin, proszę, on nie zna nawet miasta, nigdy nie był u nas dłużej niż kilka godzin. Może pójdziecie razem do teatru albo na obiad?

– Sally... – wiała się jak piskorz Erin. – Zrozum...

– Tak bardzo mi na tym zależy, naprawdę ogromnie żałuję, że nie ma mnie tam z wami. Wiem, że zrobisz wszystko, co w twojej mocy. Pa, kochanie, i bardzo ci dziękuję.

Zrezygnowana Erin odłożyła słuchawkę.

– No to pięknie – burknęła pod nosem.

Nathan zerknął na nią znad gazety. Powoli przyzwyczajał się do jej nachmurzonej miny. Odkąd ją poznał, uśmiechnęła się może dwa razy.

– Nie popadaj od razu w taką rozpacz, Erin, przecież świat się nie zawalił, a ja wcale od ciebie nie oczekuję, że rzucisz wszystko i zostaniesz moją przewodniczką. Sally o niczym się nie dowie...

– No to jej nie znasz! Jasne, że się dowie, ona zawsze o wszystkim wie.

– Dobra, więc powiem jej, że wolałem być sam, nie ma sprawy, i poproszę, żeby nie próbowała więcej układać nam życia.

– Jak to życia? Więc ona wiedziała, że zostaniesz tu dłużej i specjalnie mi nic nie powiedziała?

Nathan wzruszył ramionami.

– Chyba próbowała zabawić się w swatkę...

– Chcesz przez to powiedzieć, że myślała, że ty i ja... – Oczy Erin stawały się coraz większe. – Co to za dziwaczny pomysł?

– No właśnie, sam nie wiem... – mruknął Nathan, uświadamiając sobie natychmiast, że to niezbyt pochlebna uwaga.

Na twarzy Erin dostrzegł ulgę, ale i urażoną dumę.

– I taki plan ci w niczym nie przeszkadza? – zapytała zdziwiona.

– A niby dlaczego? Spałem dotąd z psami i pchłami, to mogę i z bibliotekarką. Poza tym, prawdę mówiąc, pomyślałem sobie, że byłoby to miłym urozmaicheniem w moim nędznym życiu.

– Ach tak! Miłe urozmaicenie po psach i pchłach? No to pięknie! – Aż drżała z oburzenia.

– Uspokój się, Erin. – Nathan na znak pokoju uniósł ręce. – Nie to miałem na myśli...

– A co, jeśli można wiedzieć? – wpadła mu w słowo.

– Że miło by mi było spędzić trochę czasu w towarzystwie kobiety. Że sobie pogadamy, może popoflirtujemy, no wiesz... przy śniadanku czy może w jakiejś knajpce. Że może w coś pogramy, na przykład w scrabble... No, takie bibliotekarskie zabawy.

– Bibliotekarskie? Nic nie wiesz na temat mojego zawodu, zupełnie nic!

– Właśnie też dochodzę do takiego wniosku. Ani okularów, ani koka, za to jaki temperament...

– Bardzo mi przykro, że cię rozczarowałam – dodała nieco udobruchana.

Jonathan przymrużył oczy i na chwilę przestał się głupio szczerzyć.

– Kimkolwiek tak naprawdę jesteś, to z całą pewnością nie rozczarowaniem.

Zaskoczył ją. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Z kłopotliwej sytuacji wyratował ją dzwonek do drzwi, a potem natarczywe pukanie. Gdy tylko otworzyła, dwie małe, rude istotki zaczęły się bić o miejsce w jej ramionach.

– Mama powiedziała, że zabierzesz nas na basen! Erin szybko wychyliła się zza drzwi, by zdążyć jeszcze pomachać kobiecie siedzącej w samochodzie. Cholera, wygląda na to, że mam dziś wyjątkowego pecha, pomyślała, ale uśmiechnęła się do słodkich bliźniąt, nie chcąc dać po sobie poznać, że dziś ich wizyta nie jest jej zbytnio na rękę. Kochała swoich przyrodnych braci i lubiła spędzać z nimi czas, ale często odnosiła wrażenie, że pada ofiarą swojej dobroduszości.

– Cześć, maluchy. Ile macie czasu?

– Zostajemy do jutra! – krzyknął Samuel, próbując dosięgnąć do wieszaka.

– To fajnie – powiedziała, siląc się na entuzjazm. W sumie nie miała nic przeciwko wizycie chłopców podczas tego weekendu, zwłaszcza teraz, kiedy miała na karku Nathana, wolałaby jednak, żeby ją wcześniej zapytano, czy przypadkiem nie ma innych planów.

W drzwiach od kuchni pojawił się Nathan.

– Cześć! Co za podobieństwo – dodał po chwili. – To twoje? – zwrócił się do Erin.

– Nie! – wykrzyknął Daniel, rozbawiony, że jak wszyscy, także i ten nieznajomy dał się nabrać. – To nasza siostra! A ty jesteś chłopakiem Erin?

Nathan zaśmiał się i potrząsnął głową.

– Obawiam się, że nie.

– Szkoda. – Daniel wyglądał na zasmuconego. – Bo mama powiedziała, że nie urodzi nam już braciszka, że teraz Erin będzie miała dzieci. Więc myślałem, że...

– Ile masz lat? – zapytał Nathan.

– Pięć, tyle co Samuel.

– Nieźle kombinujesz jak na pięciolatka – roześmiał się Nath.

– O co chodzi, macie przecież siostrzenicę – przypomniała im Erin.

– Ale to dziewczyna – machnął ręką Samuel. – A może ty masz synka?

– Niestety, nie. – Nathan pokręcił głową.

– A dlaczego nie? – spytał chłopiec poważnie.

– Bo nie mam żony.

– No to sobie znajdź, wtedy będziesz mógł się do niej przytulić...

– Nie boję się sam spać.

– A co, masz swojego misia?

– Nie, nie mam.

– No to powinieneś poszukać żony. – Malec pokiwał głową z powagą. – Dziewczyny są fajne – dodał jakby dla zachęty. – Czasem nawet robią pyszne ciasteczka czekoladowe.

– Ach, ty mały szowinisto! – krzyknęła Erin, rozbawiona do łez.

Obaj chłopcy, jakby stracili nagle chęć swatania Nathana, odwrócili się na pięcie i pobiegli do gabinetu Thomasa, gdzie stał komputer.

– Nic nie wiedziałem, że Tom ma młodszych braci! – powiedział Nathan zdziwiony.

– Podejrzewam, że jest jeszcze wiele rzeczy, których nie wiesz o naszej rodzinie – wypaliła Erin i ugryzła się w język. Powinna dać już sobie z tym spokój, w końcu miała z nim spędzić cały miesiąc pod jednym dachem i ciągle atakowanie go było pozbawione sensu. – Mamy też młodszą siostrzyczkę, ze strony ojca – dodała już łagodniej. – Ma dopiero trzy latka...

– Czy dobrze słyszałem, że masz siostrę bliźniaczkę?

– Tak, Erika jest prawnikiem.

– Wynika z tego, że kiedy przyszedłeś na świat, twoi rodzice byli jeszcze bardzo młodzi.

– Zgadza się – kiwnęła głową. – Muszę sprawdzić, co robią maluchy.

Gdy weszli do gabinetu, obaj chłopcy rzucili się na Nathana, jakby był ich

starym kumplem.

- Posiedź z nimi chwilę, pójdę się ubrać – poprosiła Erin.
- Jasne – uśmiechnął się do chłopców. – Jak mi dacie zagrać...
- Mamy super grę z duchami! – krzyczeli jeden przez drugiego.
- No widzisz, nie musisz się spieszyć – mrugnął do Erin.

W sumie powinnam być im wdzięczna, że przyszli akurat teraz, pomyślała Erin, wchodząc na górę. Inaczej znowu byśmy się pożarli. Ten facet jakoś dziwnie na mnie działa. Wytrąca mnie z równowagi. A przecież normalnie nigdy nie bywam kłótniwa, raczej wręcz przeciwnie, na ogół unikam konfliktów. Co mnie właściwie obchodzi, jak spędza swój wolny czas? W końcu należy do rodziny i nie z jego winy znaleźliśmy się pod jednym dachem. Ach, ta przebiegła Sally, nigdy bym jej o to nie podejrzewała. Erin była już prawie skłonna wybaczyć Nathanowi wczorajsze zajście, zwłaszcza że okoliczności były naprawdę niecodzienne. Włożyła dżinsy i białą bluzę, uczesała włosy. Wzięła do ręki jego koszulę i nim wrzuciła ją do pralki, wtuliła w nią twarz. Ten facet nie był jej całkiem obojętny i zaprzeczanie nie miało najmniejszego sensu. Bardzo nie w porę, pomyślała. Nie chciała, by teraz w jej życie wkroczył jakiś mężczyzna. Miała inne plany. Zresztą on tylko bawi się życiem, a to nie rokuje dobrze na przyszłość. Będzie więc dla niego miła ze względu na Sally, ale nic poza tym.

Gdy zeszła na dół, cała trójka pochłonięta była grą symulującą lot samolotem. Nathan odwrócił się na moment i uśmiechnął, ale najwyraźniej nie zamierzał przerywać zabawy. Usiadła więc w fotelu i obserwowała jego i chłopców przez dłuższą chwilę. Nath bawił się jak małe dziecko, ale cóż w tym dziwnego, skoro całe życie traktował jak dobrą zabawę.

Samuel, który zakończył swoją kolejkę, zwrócił się do Nathana:

- Wiesz, Tom jest naszym starszym bratem. On jest programistą i mówi komputerowi, co ma robić. Też tak potrafisz? – zapytał po chwili zastanowienia.
- Nie, na pewno nie tak dobrze jak Tom. Jestem fotografem i robię

zdjęcia.

– Robisz zdjęcia? – Sam nie był pod specjalnym wrażeniem. – Po prostu zdjęcia? – powoli swoje pytanie.

– Tak, po prostu zdjęcia.

Erin stanęły przed oczami stopy albumów, które jej przyjaciółka wypełniła zdjęciami z różnych zakątków świata, zrobionymi przez Nathana. To nie były zwykłe zdjęcia, o nie. Odzierały ludzkie wyobrażenia z wszelkiej ułudy. Oskarżały, nie pozostawiając nawet cienia wątpliwości, jak wygląda prawdziwe życie. Nathan był mistrzem w swoim fachu, tak twierdzili wszyscy, nie tylko jego siostra.

– A znasz jakieś sztuczki? Kiedyś byliśmy z mamą u fotografa i on pokazywał nam różne sztuczki.

– Nie, nie umiem czarować, nie jestem takim fotografem...

– Nie? A jakim?

– Robię zdjęcia do gazet – wyjaśnił Nathan. – Macie aparat?

– Nie – pokręcił głową Samuel.

– To zaczekajcie – powiedział nagle. – Zaraz wracam, dobrze?

Po kilku minutach pojawił się z powrotem z opasłą torbą. Obaj chłopcy porzucili komputer i podbiegli do niego, a on zaczął ostrożnie wyciągać obiektywy i filtry.

– Tylko uważajcie, to bardzo delikatny sprzęt. Nathan, oni są za mali, nie wiem, czy powinieneś...

– Spokojnie, nic się nie stanie – puścił do niej oczko. Zwykle psotni chłopcy tym razem, ku zaskoczeniu starszej siostry, siedzieli jak zaszarowani i przysłuchiwali się w skupieniu wyjaśnieniom Nathana, jak działa aparat fotograficzny i jak robi się zdjęcia. Na koniec wykładu Nathan wyciągnął z torby dwa jednorazowe aparaty fotograficzne i wręczył je chłopcom.

– Są wodoodporne – wyjaśnił. – Jak pójdziecie z siostrą na basen, możecie robić zdjęcia nawet pod wodą.

– Hura! – zawołali zachwyceni malcy. – Super!

– Pójdę zrobić zdjęcie twojemu chłopakowi! – zawołał Daniel i popędził na górę.

– Twojemu chłopakowi? – Nathan zdawał się być nieco zakłopotany.

– Dziwisz się? Idź za nim, to zobaczysz – uśmiechnęła się tajemniczo.

Nathan, nie zwlekając, ruszył na górę, a ona w ślad za nim.

Z jej pokoju dochodziły rozbawione głosy bliźniaków.

Zastali ich z rękami po łokcie zanurzonymi w akwarium i z aparatami wycelowanymi w jedną z dwóch rybek. Zresztą bardzo piękną i kolorową.

– A więc to ma być twój chłopak?

– Nie wiem, czy mój. Na początku nazwaliśmy je Romeo i Julia, potem Sally zmieniła na chłopaka i dziewczynę, no i tak jakoś wyszło, bo rybki są moje, że to mój chłopak i moja dziewczyna. Takie moje pluszaki...

– Posądzałbym cię raczej o miłość do kotów, ale rybki...

– Mam alergię na sierść, więc ani psy, ani koty nie wchodzi w rachubę.

– Ale na kurz nie masz uczulenia? – zapytał z szelmowskim uśmiechem.

– Chyba nie, inaczej zakichałabym się na śmierć pod twoim łóżkiem, a ty umarłbyś na zawał serca.

– A co robiłaś pod łóżkiem wujka Nathana? – zapytał Daniel, wdrapując się siostrze na kolana.

– Ach tak, więc już jesteś wujkiem? Widzę, że macie za sobą poważną męską umowę – powiedziała, cały czas zastanawiając się, co by tu wymyślić.

Niespodziewanie Nathan podążył jej z odsieczą.

– Bawiliśmy się w chowanego – odparł jakby nigdy nic i uśmiechnął się.

Odetchnęła z ulgą.

– No właśnie. – Kiwnęła głową. – W chowanego.

– Czy to Natalie? – sprytnie zmienił temat Nathan, sięgając po zdjęcie stojące na komodzie.

No proszę, pomyślała ze złością Erin, nawet nie poznaje własnej

siostrzenicy. A już chciała być dla niego miłsza.

– A jak sądzisz? – zapytała z przekąsem. Wyjęła mu zdjęcie z ręki i ostentacyjnie odstawiała na miejsce, dając raz jeszcze jednoznacznie do zrozumienia, co sądzi o jego stosunku do rodziny.

– Przykro mi – Nathan spojrział na zegarek – ale muszę już iść. Podszedł do chłopców i poczochnął ich po czuprynach. – Miło było was poznać. Być może zobaczymy się dziś wieczorem, nim pójdziecie spać. No bo my – tu spojrział szelmowsko na Erin – spotkamy się z pewnością, droga pani bibliotekarko, prawda? – Już wyciągnął rękę, tak jakby i ją chciał poczochnąć po głowie, ale odsunęła się na bok.

– Dlaczego on nie może zostać twoim chłopakiem?

– zapytał Samuel, gdy tylko Nathan zniknął za drzwiami.

– Przecież nie może! – Daniel puknął się w głowę.

– Ludzie spokrewnieni nie mogą ze sobą chodzić.

– Nie jesteśmy ze sobą spokrewnieni – wyjaśniła Erin.

– Jak to nie? – Daniel był szczerze zaskoczony.

– Och, zwyczajnie – odparł Samuel, jakby to było całkiem oczywiste. – Nathan jest spokrewniony z Sally, a my z Tomem.

– Niezły z ciebie mądrała, co? – powiedziała Erin z uśmiechem.

Gdy Nathan wrócił do domu, było już ciemno. Wyciągnął się na sofie w salonie i wsłuchiwał się w odgłosy dochodzące z łazienki. Pisk i wrzawa świadczyły niezbicie o tym, że Erin szykuje chłopców do spania. Przypomniało mu to jego własne dzieciństwo i przywołało wspomnienia. Przymrużył oczy i potrząsnął głową, jakby chciał odpędzić od siebie obrazy z przeszłości. To nie miało sensu, dobrze o tym wiedział. Nie da się zmienić czegoś, co dawno minęło. Dlatego też tak rzadko bywał w domu i u Sally. Kiedy tu przyjeżdżał, przeszłość natychmiast wracała. Nie mógł tego znieść. Wprawdzie wierzył, że wspomnienia nie są w stanie go już dotknąć czy zranić, ale mimo to wołał ich

nie wywoływać. Przynajmniej nie dręczyły go już potworne koszmary nocne i mógł w miarę spokojnie spać. Zmusił się więc do przekierowania myśli na inny tor. Uśmiechnął się, przypominając sobie Erin owiniętą ręcznikiem i balansującą na krawędzi okna. Miała go za skończonego głupka i w sumie było w tym sporo racji. Powinien bardziej troszczyć się o siostrę, wiedząc, ile to dla niej znaczy. Co gorsza, nie miał nawet szczególnych wyrzutów sumienia. Ale cóż, od dawna wolał trzymać się na uboczu, nie potrafił się zintegrować nawet z własną rodziną. Nie, nie chciał teraz o tym myśleć. Dużo milej będzie przywołać wspomnienie apetycznych okrągłości tyłeczka i smukłych ud uroczej bibliotekarki. I te wspaniałe rude włosy opadające na ramiona. I jędrne piersi, wyraźnie odznaczające się pod ręcznikiem...

– A, jesteś już?

Głos Erin wyrwał go z błogich rozmyślań. Stała w drzwiach i bacznie mu się przyglądała.

– Źle się czujesz? Taki jesteś rozpalony, jakbyś miał gorączkę.

I co tu odpowiedzieć? Nathan uśmiechnął się do swoich myśli. Tysiące odpowiedzi przemknęło mu przez głowę, ale żadna z nich nie nadawała się do wypowiedzenia na głos.

– Nie, wszystko w porządku – powiedział, otwierając oczy. – Zdaje się, że na chwilę zasnąłem.

– Chłopcy też już śpią. Wreszcie! Przyniosłam coś w ramach pojednania – dodała po chwili Erin i wyciągnęła przed siebie rękę, w której trzymała spore, podłużne pudełko.

Ten ruch spowodował, że jej piersi drgnęły pod bluzką. Nathan starał się to zignorować, odwracając wzrok.

– A co to takiego?

– Scrabble. Masz ochotę na partyjkę?

– Z tobą mam ochotę na wszystko, urocza bibliotekarko! – Puścił do niej oczko. – Widzę, że jednak będziesz dla mnie miłym urozmaiceniem.

Najpierw rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie, ale już po chwili odpowiedziała uśmiechem. A więc wreszcie zaakceptowała moje poczucie humoru, pomyślał nie bez satysfakcji.

Zaskoczyła go. Musiał przyznać, że była naprawdę godnym przeciwnikiem. Nie ustępowała mu pola, choć scrabble to w końcu jego specjalność. Koniec końców wygrał oczywiście, ale nie oddała tej partii bez walki. W pierwszej chwili nie potrafiła ukryć rozczarowania. Wyglądała uroczo, chętnie podjąłby z nią całkiem inną grę, jeszcze ciekawszą...

Spojrzała na niego, jakby wyczuła, o czym myśli. Jego źrenice przybrały jeszcze ciemniejszą, głębszą barwę, a głos brzmiał niżej niż zwykle. Aż zaiskrzyło w powietrzu.

Język ciała znała doskonale, to dziedzina, w której specjalizowała się podczas studiów na antropologii. W spojrzeniu Nathana widziała dokładnie to, co sama czuła. I wiedziała, że się nie myli. Jak to możliwe, skoro nawet niezbyt się lubili? Udało się jej odwrócić wzrok i tym samym przerwać tę niepokojącą grę.

– Muszę powiedzieć, że jesteś bardzo dobry – wymamrotała, podając mu literki. – Rzadko przegrywam w scrabble.

– Tobie też niczego nie brakuje, godny z ciebie przeciwnik. – Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę. – Gratuluję.

– To ja ci gratuluję. – Zrobiło się jej dziwnie gorąco. – Doszłam do wniosku, że powinnam cię przeprosić za mój wczorajszy napad złości. W końcu to naprawdę nie moja sprawa...

– Ja też nie zachowałem się jak należy – odparł, składając planszę i chowając ją do pudełka. – Z pewnością nie jak dżentelmen. Jedyne, co mam na swoje usprawiedliwienie, to fakt, że nie co noc wdzierają się do mego pokoju przez okno piękne, półnagie nimfy księżycowe. Byłem nieco zaskoczony i drzemiący we mnie diabeł wziął nade mną górę.

Tylko dlaczego ten drzemiący w nim diabeł musi być aż tak pociągający,

przemknęło jej przez głowę.

– No już dobra – powiedziała po chwili. – Może starczy tych przeprosin.

Nath spojrział w okno. Na dworze panowała całkowita ciemność.

– Wiesz, sporo myślałem o tym, co mi powiedziałaś. Szczerze mówiąc, nie zdawałem sobie wcale z tego sprawy, że Sally mnie potrzebuje. Sądziłem, że jest szczęśliwą żoną swojego męża, ma swoje życie... Wyprowadziłem się z domu, kiedy była jeszcze mała.

– Ale przecież nie macie już praktycznie nikogo z rodziny oprócz siebie?

Wzruszył ramionami.

– Od dawna jestem sam i wcale mi to nie przeszkadza, nie cierpię z tego powodu. Choć może brzmi to trochę dziwnie, ja i Sally w sumie jesteśmy dla siebie obcymi ludźmi. Gdybym wiedział, że tak jej na tym zależy, może pojawiałbym się nieco częściej.

Erin zrobiło się głupio. Więc może źle go oceniłam, pomyślała zaskoczona. Ale w tym, co mówił, był jakiś chłód i obcość. Nie bardzo rozumiała, jak mógł się nie domyślić, że po tak nagłej śmierci ojca, Sally będzie szczególnie tęsknić za bratem?

– Skoro więc to wszystko mało cię obchodzi, dlaczego teraz tu jesteś? – zapytała, próbując cokolwiek zrozumieć.

– Znowu wchodzisz na teren prywatny – odparł z uśmiechem. Ale nie był to uśmiech sarkastyczny, lecz ciepły, przyjacielski. – Kiedy Sally była mała, strasznie się do mnie kleiła i biegała za mną jak szczeniak. Pamiętam, jak kiedyś schowała się w moim samochodzie, bo chciała ze mną pojechać w świat. Tak potem powiedziała.

A więc w głębi serca Nathan kochał swoją siostrę. To nieco uspokoiło Erin i choć wciąż niewiele rozumiała, postanowiła, że nie będzie dziś już dalej drażnić.

– Chyba pójde spać – powiedziała. – Chłopcy dali mi niezłe popalić, a do tego pewnie zbudzą mnie jutro z samego rana.

– Jasne, dobranoc, Erin.

Jutro przyszło wcześniej, niż się spodziewała. Chłopaki jeszcze przed siódmą wpadli do jej pokoju z indiańskimi okrzykami na ustach. Wyrwali ją z dziwnego snu, którego wcale nie miała ochoty pamiętać. Wstała, ziewając, i zeszła do kuchni, by zrobić maluchom śniadanie. Wyszła z chłopcami z domu, nim Nathan zdążył wstać z łóżka.

Spędzili rozkoszny dzień na basenie. Atrakcja związana z robieniem podwodnych zdjęć okazała się silniejsza od strachu przed zanurzaniem głowy pod wodę. Erin była dumna, że to właśnie przy niej bracia pozbyli się tego lęku.

Do domu zjechali dopiero o czwartej, a wkrótce potem po chłopców przyjechała matka.

– Dziękuję, że się nimi zajęłaś.

– Zawsze robię to chętnie, ale wołałabym, żebyś pytała mnie wcześniej, czy mam wolny czas – powiedziała Erin, korzystając z tego, że chłopcy wybiegli na dwór. – W końcu mogłam mieć inne plany. Jestem już dorosła, mamo.

– Och, Erin, wiesz przecież, że prowadzę sklep i nie mogę go zamykać na niedzielę. Tyle wyrzeczeń kosztowało mnie życie, tyle trudu musiałam sobie zadać, żeby was wychować... Możesz chyba od czasu do czasu popilnować swoich braci.

– Oczywiście, że mogę, nie o to chodzi. Proszę cię tylko, byś mnie o tym uprzedzała. Tym bardziej że nie jestem tu sama – zniżyła głos. – Od wczoraj jest tu także brat Sally.

– Ten fotograf? – zapytała zaintrygowana matka. – Nigdy nie miałam okazji go poznać. Może powinnam się przywitać?

– Teraz nie ma go w domu, ale zostanie tu jakiś czas, więc na pewno będzie jeszcze niejedna okazja.

– Może zostanie na święta, w końcu to już niedługo. Przyjdziecie do mnie

wszyscy razem, będzie wspaniale...

O nie, tylko nie to. Co roku to samo. Istna wojna podjazdowa. Ojciec uważał, że powinni spędzać święta u niego, a mama naturalnie, że u niej. Nijak nie można było ich pogodzić i w efekcie obchodzili Wigilię dwa razy i dwa razy jedli świąteczny obiad.

– Może Tom i Sally zechcą spędzić święta u siebie w domu, skoro mają tak rzadkiego gościa – odparła poirytowana.

– Porozmawiamy innym razem, teraz muszę już iść. W tym momencie, jakby na potwierdzenie jej słów, rozległ się głośny dźwięk klaksonu.

– Lecę, maluchy wariują w samochodzie.

Erin wyszła z matką na zewnątrz i pomachała na pożegnanie.

Gdy wróciła, dom wydał się jej zadziwiająco cichy i spokojny. Sprzątnęła bałagan, który zrobili chłopcy, i opadła zmęczona na sofę. Takie dwa maluchy to kupa roboty, pomyślała, uśmiechając się pod nosem. Wiedziała jednak i czuła to całym sercem, że każda minuta spędzona z dziećmi jest niezwykle cenna. Jakiś tam bałagan czy nieporządek wcale jej nie zrażały i nie powstrzymywały od snucia planów na przyszłość. A to przecież już jutro, jutro miało odmienić się jej całe życie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Erin stała przed kliniką i starała się zapanować nad nerwami. Miała spocone dłonie, a serce waliło jej jak młot. Z trudem powstrzymała się, by nie wskoczyć z powrotem do samochodu i nie wrócić do domu. Do spotkania pozostało jeszcze pół godziny. Chyba oszaleję, pomyślała przerażona. Trzydzieści długich minut miała spędzić samotnie, w oczekiwaniu na konsultację w sprawie sztucznego zapłodnienia.

W końcu zdecydowała się wejść do środka. Pogoda nie była zbyt ładna, więc spacer nie wchodził w rachubę. Może gdy rozejrzy się wewnątrz, nabierze więcej pewności siebie, minie nieprzyjemne napięcie i drzenie mięśni. Pchnęła drzwi i w tym samym momencie uderzył ją bezosobowy chłód i absolutna sterylność pomieszczeń kliniki. A więc nici z marzeń o odprężeniu, nie ma mowy o żadnym relaksie, pomyślała zawiedziona. W holu słychać było jedynie stukot jej obcasów. Podeszła do rejestracji. Przecież podjęła już decyzję.

– Dzień dobry. Nazywam się Avery, Erin Avery. Byłam zapisana na dziesiątą.

Recepcjonistka miała nie więcej niż dwadzieścia lat. Była czarną piękną o szerokim uśmiechu.

– Witam panią, pani Avery – powiedziała uprzejmie i wystukała jej nazwisko na klawiaturze. – Pani przyszła na wstępną konsultację, prawda?

– Sądzę, że tak. Nigdy wcześniej tu nie byłam.

– Świetnie, proszę poczekać w poczekalni, wywołam panią.

– Dziękuję – bąknęła Erin pod nosem i weszła do pokoju wskazanego przez recepcjonistkę. Na szczęście panowała tu o wiele cieplejsza atmosfera. Na pomalowanych na błękitno ścianach wisiały rysunki dzieci. Erin usiadła na różowym plastikowym krześle i zaczęła przyglądać się obrazkom. Jak to dobrze, że nikogo nie ma. Co by było, gdyby siedziały tu także inne przyszłe matki albo,

co gorsza, sami dawcy? Machinalnie sięgnęła po jakieś kolorowe czasopismo leżące na stole i zaczęła je przeglądać. Była jednak tak zaaferowana własnymi myślami, że nie rozumiała, co czyta, nie poznawała ludzi na zdjęciach.

Termin ustaliła przed wieloma tygodniami i aż do dzisiejszego poranka starała się o tym nie myśleć. Przecież tak bardzo tego chciała, więc skąd ten nagły niepokój i zdenerwowanie? To miał być sposób na urzeczywistnienie marzeń o szczęśliwej rodzinie, której harmonii nie zakłócałyby nieustanne kłótnie rodziców; marzeń o radosnym dziecku, które nie czułoby się rozdarte i nie musiałoby dokonywać nieustannych, przekraczających jego możliwości wyborów. Przecież dzieci kochają zwykle i ojca, i matkę. Czy to aż tak trudno zrozumieć?

Nagle wzrok Erin przykuło jedno ze zdjęć: kilka uśmiechniętych od ucha do ucha par z dziećmi na ręku. Przeszedł ją dreszcz.

– Pani Avery?

Uniosła głowę i popatrzyła nieprzytomnym wzrokiem.

– Tak?

– Proszę ze mną.

Wstała i ruszyła za młodą kobietą. Ku jej zdziwieniu dziewczyna nie tylko zaprowadziła ją do gabinetu, ale weszła wraz z nią do środka i zamknęła za sobą drzwi.

– Czy to znaczy, że nie spotkam się dziś z lekarzem?

– zapytała zdziwiona Erin.

– Dziś nie – uśmiechnęła się panienka w nieskazitelnie białym kitlu. – Dziś ja porozmawiam z panią. Moim zadaniem jest przybliżyć pani całą procedurę, wyjaśnić, jak należy wypełnić papiery i czym się kierować przy wyborze dawcy. Potem ustalimy termin następnej wizyty i dopiero wtedy spotka się pani z lekarzem. On objaśni pani wszystko od strony medycznej i odpowie na wszelkie pani pytania.

– Ach tak, rozumiem – powiedziała cicho Erin. Młoda kobieta przełknęła

niecو nerwowo ślinę i zaczęła wertować papiery na biurku.

– Może zacznę od tego, że nazywam się Rachel Bond – powiedziała z uśmiechem, a zaraz potem przystąpiła do wyjaśniania procedury. Brzmiało to tak, jakby czytała z kartki.

Erin знаła to na pamięć. Gruntownie przestudiowała wszystko, co udało się jej znaleźć na ten temat zarówno w książkach, jak i w Internecie. Rachel Bond niczym jej więc nie zaskoczyła, ale sprawiła, że w pewnym sensie umocniła się w swym postanowieniu, a cała sprawa wydała się jej teraz bardziej realna. To już nie były tylko jej mrzonki.

– Chciałabym zadać pani kilka pytań, byśmy wspólnie spróbowaly ustalić, o jakiego dawcę pani chodzi – powiedziała Rachel, sięgając do szuflady po formularz.

Erin kiwnęła głową.

– Świetnie. Czy ma pani jakieś szczególne preferencje, jeśli chodzi o cechy zewnętrzne dawcy? Mam na myśli wzrost, budowę ciała, kolor oczu i włosów... Jeśli ma pani stałego partnera, który będzie sprawować opiekę nad dzieckiem, możemy bez problemu dopasować wygląd dawcy.

Erin pokręciła głową.

– Nie, nie mam stałego partnera.

– W takim wypadku radzę wybrać dawcę podobnego do pani, to zwiększy prawdopodobieństwo, że dziecko będzie podobne do matki.

– No tak... – wymamrotała zaskoczona Erin. Jakoś nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad tym. Nie przyszło jej do głowy, że będzie mogła wpłynąć na cechy swego dziecka poprzez dobór odpowiedniego ojca. Nagle uświadomiła sobie, że tak naprawdę dziecko nigdy nie będzie tylko jej. Połowę genów dostanie od jakiegoś zupełnie obcego człowieka, którego nigdy nie zobaczy. Ani ona, ani dziecko. Jeśli to będzie chłopiec, nigdy nie zagra ze swoim tatą w piłkę... Czy mam do tego prawo?

– Co to za mężczyźni? Dlaczego robią coś tak dziwnego?

– To głównie studenci, a robią to przede wszystkim dla pieniędzy – wyjaśniła rzeczowo Rachel. – Ale jeśli mnie pani pyta – tu pochyliła się nad biurkiem i zniżyła głos – to wydaje mi się, że podnieca ich świadomość, że zapełniają świat swoim potomstwem.

Erin próbowała się roześmiać, ale odgłos, który z siebie wydała, bardziej przypominał jęk. Słowa tej kobiety pozostawały w zgodzie z naturalną dążnością organizmów żywych do rozmnażania, wydawania potomstwa, ale z pewnością nie to chciała usłyszeć.

– Ile razy wykorzystuje się nasienie jednego mężczyzny? – zapytała niepewnie.

– Staramy się ograniczać reprodukcję do jednego dziecka na około stu tysięcy mieszkańców.

A zatem w dużym mieście jest dziesięć dzieci od jednego dawcy, przeliczyła szybko Erin. To wcale nie tak mało.

– Przy założeniu, że dawcy nie oddają nasienia w innych stacjach – dodała Rachel po chwili.

Znaczyło to, że jej dziecko być może będzie miało całe mnóstwo rodzeństwa, którego także nigdy nie pozna. Przeszył ją zimny dreszcz. Dziesiątki, kto wie, może nawet setki braci i sióstr...

– Wyboru dawców dokonujemy z zachowaniem najwyższej ostrożności – wyjaśniła pospiesznie Rachel, widząc, że Erin blednie. – Zdrowie fizyczne i psychiczne, dziedziczne obciążenia – wszystko dokładnie sprawdzamy. Ostatecznie nasz instytut rejestruje zaledwie około pięciu procent wnioskodawców. Chodzi przecież o ludzkie życie, o przyszłość dzieci. Przykładamy do tego wielką wagę.

– Rozumiem – wydusiła z siebie Erin.

– Prawdopodobieństwo przeniesienia chorób wenerycznych czy AIDS jest praktycznie niemożliwe. Może pani być całkowicie spokojna – kontynuowała Rachel najwyraźniej nieświadoma tego, że zamiast uspokajać Erin, coraz

bardziej wytrącała ją z równowagi. – Naprawdę, jesteśmy wyjątkowo skrupulatni. Na przykład ze względu na możliwość zarażenia wirusem HIV nasienie zawsze przechodzi sześciomiesięczny okres kwarantanny. Na wszelki wypadek, gdyby...

– Tak, tak, rozumiem – przerwała jej Erin. Od tych wszystkich wyjaśnień zrobiło się jej niedobrze. Żeby jednak nie wyglądało na to, że jest przewrażliwiona, szybko zapytała: – A czy mogłabym mieć dwoje dzieci tego samego mężczyzny, tak żeby były naturalnym rodzeństwem?

– Oczywiście, można zamrozić próbkę i wykorzystać ją w późniejszym terminie. Więc jak, chce pani przejrzeć sobie katalog dawców?

Mało nie parsknęła sarkastycznym śmiechem. Katalog dawców, pomyślała z przekąsem, to już chyba naprawdę przesada. Aż korciło ją, żeby zapytać, czy może zamówić do tego frytki i colę. Wiedziała jednak, że to kiepski moment na takie żarty, że wypadłaby wyjątkowo niepoważnie, więc zamiast się obruszać, pokiwała głową.

Dziewczyna ustąpiła jej miejsca przy biurku.

– Proszę, niech pani usiądzie tutaj. Umie pani obsługiwać komputer?

Erin znowu kiwnęła głową.

– To świetnie, zresztą łatwo się w tym połapać. Gdyby jednak pojawiły się jakieś trudności, można kliknąć na ikonkę „pomoc”, a wtedy ja otrzymam wiadomość na moim ekranie i natychmiast przyjdę. Nim pani opuści klinikę, proszę zapisać się na następną wizytę.

Wreszcie została sama. Było jej przeraźliwie zimno. Nie wiedziała, czy to z powodu panującego w pokoju chłodu, czy raczej dziwnej niechęci, którą poczuła do tego całego przedsięwzięcia, odkąd się tu znalazła. Na ścianach wisiały zdjęcia dzieci. Należało się domyślać, że to chlubny dorobek instytutu, kto wie, być może bracia i siostry jej dziecka. Trudno, pomyślała i zacisnęła zęby. Dziecko miało być jej i tylko jej, żeby nikt nigdy nie mógł jej go odebrać. Może to nie była doskonała metoda, ale cały ten świat był niedoskonały.

W końcu kliknęła na chybił trafił i zaczęła przeglądać kolejne informacje na temat dawców, robiąc przy tym notatki. Zajęło jej to sporo czasu. Do południa zawęziła listę kandydatów do pięciu. Jednak nie do końca była przekonana, że to słuszny wybór, bo w głównej mierze kierowała się intuicją, a nie danymi ukazującymi się na ekranie. Na wszelki wypadek spisała numery identyfikacyjne wybranych mężczyzn, a kartkę wsunęła do koperty, którą otrzymała od Rachel. Potem poprosi ją, by losowo wybrała jednego z kandydatów. Wierzyła, że w ten sposób uda się jej uwolnić od bezsensownych rozmyślań i uniknąć niepotrzebnych spekulacji.

– Rozumiem, że ustalamy termin rozmowy z lekarzem? – zwróciła się do niej Rachel, gdy tylko podeszła do rejestracji.

– Wydaje mi się, że to nie będzie konieczne. Chyba nie mam już żadnych pytań – odparła Erin. – Wolałabym już ustalić termin samego... zabiegu.

– Rozumiem. – Rachel uśmiechnęła się jak ktoś, komu udało się dobrze wypełnić misję. Wzięła do ręki terminarz. – Najbliższy wolny termin na inseminację jest w połowie stycznia – powiedziała, wertując kartki kalendarza. – Jeżeli pani cykle są faktycznie tak regularne, jak pani napisała, będzie to idealny moment, by dokonać zapłodnienia.

Do stycznia pozostało jeszcze mnóstwo czasu, prawie dwa miesiące, pomyślała rozkojarzona Erin. Postanowiła jednak nie nalegać na wcześniejszy termin. Nie musiała aż tak się spieszyć. To doskonała okazja, żeby jeszcze raz wszystko przemyśleć. Dziecko urodziłoby się wówczas w październiku...

– W porządku – powiedziała cicho. – Niech będzie styczeń.

– A zatem widzimy się czternastego stycznia. – Dziewczyna podała jej kartkę z zapisaną datą. – Zgłosimy się do pani wcześniej, by przypomnieć o naszym spotkaniu.

– Dziękuję – bąknęła Erin i odeszła na bok. Na kartce, którą podała jej Rachel, widniał nie tylko termin, ale również cena zabiegu. Na ten widok pod Erin ugięły się trochę kolana, ale już po chwili doszła do wniosku, że suma

wcale nie jest aż tak wygórowana, w zamian za możliwość urodzenia własnego dziecka.

Z Nathanem prawie się nie widywała. Gdy wychodziła do pracy, jego już najczęściej nie było, a kiedy wracała do domu, jeszcze go nie było. Cały czas rozmyślała o dziecku, które przecież już wkrótce miało zacząć w niej rosnać. Tak upłynął tydzień aż do piątku, a piątek miała wolny. Postanowiła wybrać się na zakupy. I to bardzo szczególne zakupy. Wprawdzie odkąd przyszła na świat Natalie, często zdarzało się jej odwiedzać sklepy z dziecięcą odzieżą, ale przecież to nie to samo. Teraz chodziło o jej własne dziecko. Czuła niezwykle podniecenie, a serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. Uwielbiała wprost dotykać słodkich maleńkich koszulek i kaftaników. Dziś, kiedy jej bratanica miała już prawie roczek, ubranka dla noworodków wydawały się nieprawdopodobnie malusieńkie. To niepojęte, jak dzieci szybko rosną, pomyślała.

Większość ubranek utrzymana była w tonacji różowo-niebieskiej. Erin zignorowała je wszystkie. Jej zachwyty wzbudził natomiast zielony, luźno robiony sweterek z ciemnozielonym kwiecistym wzorem. Przecudny, pomyślała, w takim każdy niemowlak będzie wyglądał jak laleczka... Czy to możliwe, że już za rok na święta będzie trzymać w ramionach swojego dzidziusia?

– Czy mogę pani w czymś pomóc? – usłyszała za plecami.

Aż podskoczyła z wrażenia. Prędko odwiesiła sweterek na miejsce.

– Nie, dziękuję, ja tylko oglądam – wymamrotała z niepewnym uśmiechem.

Ekspedientka spojrzała odruchowo na jej płaski brzuch.

Erin poczuła się głupio i nieswojo. Po cholere tu przyszedłam, przecież nawet nie wiadomo, czy to się uda. Wiedziała jednak, że nie opuści sklepu, nim czegoś nie kupi. To dodałoby jej odwagi i umocniło decyzję. Więc może chociaż jakąś bluzeczkę? Rozejrzała się wokół i już po chwili trzymała w ręku

maciupenką koszulkę z napisem „Jestem super”. Uśmiechnęła się, a w oczach zakręciły się jej łzy wzruszenia. Lecz gdy spojrzała na wieszak obok, dosłownie zdrewniała. Na granatowym tle, pod roześmianą buźką bobasa, widniał napis „Kocham tatusia”. Musiała czym prędzej wyjść na powietrze. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Bezowocny wypad do miasta nie wprowadził Erin w szczególnie dobry nastrój. Dodatkowo złościły ją nieustanne telefony do Nathana, którego oczywiście nie było w domu. Gdy ponownie zaterkotał dzwonek, wściekła przewróciła oczami. Znow jakaś panienka, pomyślała, ile można... Niech sam tu siedzi i odbiera ten przeklęty telefon. Naprawdę nie miała ochoty występować w roli jego sekretarki.

– Czy mogę prosić Nathana? – usłyszała ciepły, aksamitny głos i natychmiast wyobraziła sobie nieskończenie długie nogi i falujące blond włosy. Przejechała palcami przez burzę niesfornych, rudych loków, ponuro spoglądając w lustro.

– Przykro mi, ale nie zastała go pani – odparła jakby z łaski. Do tej pory proponowała, że może coś przekazać, notowała nawet nazwiska i numery, ale co za dużo, to niezdrowo, miała tego powyżej uszu.

– Aa, pani jest jego siostrą?

– Nie – wycedziła przez zęby Erin. – Zdecydowanie nie jestem jego siostrą – powiedziała z naciskiem, a to, co zobaczyła w tym momencie w lustrze, przeraziło ją na dobre. Zdaje się, że i w niej siedział niezły diabełek.

Przecież zawsze starała się być miła dla ludzi, a tu nagle tyle w jej głosie złości i ten wyraz furii na twarzy... Sama siebie przestawała rozumieć.

– A czy mogłaby mu pani przekazać, że dzwoniła Rosemary?

– Jasne, nie ma problemu – powiedziała więc nieco przyjaźniej, bo zrobiło się jej głupio. Ciekawe, co by pomyślał Nathan, gdyby się dowiedział, że zachowuje się przy telefonie jak zazdrosna żona. Pewnie miałby niezły ubaw.

Czuła się przygnębiona. Cały wieczór spędziła przed telewizorem, ale przedtem wyłączyła telefon. Nie miała ochoty biegać wciąż w tę i z powrotem.

Około dwunastej usłyszała skrzypnięcie drzwi wejściowych. Gdy Nathan wszedł do salonu, nawet się nie odwróciła, tylko krzyknęła przez ramię:

– Dzwoniły do ciebie: Rosemary, Evelyn, Sylvie i Mary! Ciekawe, ile owieczek liczy ten twój harem i czy wszystkie mają w imieniu „y”?

Nie odezwał się, więc się odwróciła. Wtedy dopiero spostrzegła, że obok niego stoi jakaś kobieta. Jedną z brwi uniosła wysoko do góry. Jakieś wątpliwości?

Nathan najwyraźniej nie bardzo wiedział, co zrobić. Obdarzył swoją towarzyszkę wymuszonym uśmiechem.

– To Erin – wyjaśnił – z którą chwilowo łączy mnie wspólny dach nad głową. A to Linda – spojrzał na Erin.

– Miło mi. – Erin starała się trzymać fason. W końcu nie musiał wiedzieć, jak ją to wszystko irytuje i wkurza. Panna składała się głównie z nóg i jedwabistych włosów. Dokładnie tak wyobrażała sobie kobiety, które zaprzętały jego uwagę. – Rozumiem, że Lynda przez „y”? – A jednak nie do końca udało się jej nad sobą zapanować.

– Mnie też jest miło, Erin. Niestety, przez zwykłe „i” – uśmiechnęła się niby uprzejmie Linda. – Zrobiło się już dość późno – zwróciła się do Nathana. – Może poszukałbyś tych papierów i ja zaraz zmykam. – Spojrzała wymownie na Erin.

Erin zrobiło się trochę głupio i postanowiła nie mieszać się więcej do rozmowy. Odwróciła się do telewizora i pozwoliła, by wciągnęła ją akcja filmu, a usta, na wszelki wypadek, zapchała sobie popcornem, by przypadkiem nie dać się sprowokować jakąś uwagą Nathana. Miała lekkie poczucie winy. Niepotrzebnie tak opryskliwie potraktowała tę dziewczynę. To nie jej wina, że ma lepsze nogi i że on woli jej towarzystwo. Ale kto wie, może tą uwagą rozjaśniła Lindzie w głowie. Niech dziewczątka wie, że z Nathana niezły

ptaszek, który nie panuje nad swymi żądzami. Mógł i powinien wynająć pokój w hotelu. Dom jego siostry nie był najwłaściwszym miejscem, by sprowadzać sobie panienki na jedną noc.

Wkrótce Linda wyszła i zostali sami. Erin kręciła się niecierpliwie na sofie, wiedząc, że trochę przeholowała. Zesztywniała, słysząc odgłos zbliżających się kroków. A więc nadzieje, że Nathan pójdzie spać bez słowa, okazały się płonne. Wziął do ręki pilota i wyłączył dźwięk. Zaraz potem uniósł bezpardonowo jej nogi, by zrobić sobie miejsce na sofie i usiąść obok. Jej stopy położył na swoich kolanach.

– I co, słodka bibliotekarko, może mi wytłumaczysz, co to wszystko miało znaczyć?

Chciała zabrać nogi z jego kolan, ale nie pozwolił, a na dodatek zaczął je masować, aż zrobiło się jej gorąco. Na jego twarzy pojawił się znowu ten szczególny półuśmieszek, a i głos miał lekko rozbawiony. Nie potrafiła go rozgryźć.

– Nie przyszło ci do głowy, że to nieprzyzwoite sprowadzać do domu siostry kobiety na szybki seks?

– A co tobie do tego? Cóż cię to może obchodzić? Ja nie wtrącam się w twoje życie osobiste. Chyba że... chyba że chciałabyś wziąć udział w tej zabawie? – Spojrzał na nią spod oka.

Wyrwała nogę z jego rąk i usiadła skulona w rogu sofy.

– Uprzejmie dziękuję, nie przepadam za używanym towarem.

– Uważaj! – roześmiał się jej w twarz. – W dzisiejszych czasach bardzo trudno o nieużywany.

– Nie o to chodzi. Nie mam ochoty na romans z kimś, kto umawia się z kilkoma panienkami naraz.

– Mówisz, jakbyś była zazdrosna.

Zagryzła dolną wargę. Na pewno nie o to jej chodziło, ale musiała przyznać, że jej słowa rzeczywiście tak zabrzmiały.

– No, chodź tu do mnie, słodka, nadąsana bibliotekarko. – Wziął ją za rękę i przyciągnął do siebie, tak że wylądowała w jego objęciach. – Cieszę się, że mnie lubisz. Ja też cię lubię. – Ujął jej twarz w dłonie i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

Zrobiło się jej jeszcze bardziej głupio. Poczowała się jak mała, zazdrosna dziewczynka. Lepiej by było, gdyby okazał swoją wściekłość, odpysknał coś, albo nawet na nią nawrzeszczał. A on tymczasem był taki wyrozumiały i ciepły, czym ją zupełnie rozbroił.

– Nie lubię cię! – prychnęła jak kotka i zaczęła okładać go pięściami. – Ani trochę nie lubię, słyszysz!?

– Nie? – droczył się z nią, nie wypuszczając z objęć. – A mnie się wydaje, że tak – powiedział z satysfakcją, pokrywając jej policzki drobnymi pocałunkami.

Nie chciała się przyznać sama przed sobą, ale wprost nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie dotknie jej spragnionych ust. Jednak na przekór pragnieniom oparła łokieć o jego klatkę piersiową, próbując w ten sposób zachować odpowiedni dystans. Tymczasem Nathan przyciągnął ją jeszcze bliżej, wsunął jedno ramię pod jej kolana, drugim objął ją mocno, a na koniec zaplótł obie dłonie.

– Pułapka – szepnął i uśmiechnął się, a na jego policzkach ukazały się słodkie dołeczki. Oczy błyszczały mu jak dwa szmaragdy.

Erin zacisnęła zęby. Nie chciała poddać się jego urokowi, a może urokowi chwili, choć tak bardzo ją korciło, by objąć go za szyję i dotknąć jego gorących warg. Była absolutnie przekonana, że są gorące. W tym momencie zdała sobie sprawę, że tak naprawdę wcale nie próbowała uwolnić się z uścisku. Gdyby tego chciała, już dawno byłaby w swoim pokoju. Trochę przeraził ją ten brak konsekwencji.

– Puszczę cię – powiedział Nathan po chwili – ale pod jednym warunkiem...

Spojrzała na niego pełna obawy przed własną reakcją i potrzęsnęła nerwowo głową.

– O nie, na pewno nie!

– Tylko jeden, przysięgam – dodał szybko, jakby czytał w jej myślach. – Obiecuję, że nie ulegnę żadnym zwodniczym żądom, że nie pozwolę, by sytuacja wymknęła się spod kontroli.

Erin zadrżała. Znów poczuła nieodparte pragnienie, by poczuć na sobie jego namiętne usta i silne ręce.

Jej dłonie, jakby bez udziału woli, zatopiły się we włosach Nathana. Na twarzy poczuła jego gorący oddech.

– Na co czekasz, słodka bibliotekarko, pocałuj mnie – szepnął, pochylając się jeszcze niżej.

Wstrzymała oddech, po czym powoli dotknęła jego rozpalonych ust. To było cudowne uczucie. Odpowiedział jej natychmiast gorącym pocałunkiem. Nawet nie zauważyła, gdy ich ciała przylgnęły do siebie, a jej oddech stał się głośny i urywany.

Nathan uniósł głowę. Drżała na całym ciele i niewiele brakowało, by zapomniała się zupełnie. Jego ciężki oddech mówił jej, że i on dał się ponieść emocjom.

Serce szalało w piersiach. Coś krzyczało w jej wnętrzu i wiedziała, że niepotrzebnie posunęła się tak daleko, że pora uwolnić się z jego ramion i wytyczyć jasne granice.

– Wydaje mi się, że eksperyment się powiódł – wymamrotał Nathan, pocierając nosem o jej policzek.

– To zależy od tego, jaki był jego cel – powiedziała cicho, zaciskając powieki. Nie była jeszcze w stanie popatrzeć mu prosto w oczy.

Nathan zaśmiał się, łaskocząc ją przy tym rzęsami. Erin otworzyła oczy. Dwa lśniące szmaragdy przyglądały się jej badawczo. Jego wzrok mówił wszystko, jednocześnie niczego nie zdradzając. Miał nad nią przewagę, nie było

już co do tego żadnych wątpliwości.

– Po prostu udało nam się przekonać nawzajem, że się lubimy. To chyba dobrze, jak sądzę. Teraz pozostaje tylko pytanie, co będzie dalej? Co z tego wymknie?

– A co miałyby wynikać? – zareagowała ostrzej, niż chciała. – Chyba się nie spodziewasz, że po jednym pocałunku wskoczę z tobą do łóżka? – rzuciła z oburzeniem. Teraz otrzeźwiała już na dobre. Uwolniła się z jego ramion. Czuła, jak jej policzki robią się purpurowe. Wiedziała, że zachowuje się jak neurotyczna dziewczina, którą przerosła zaistniała sytuacja. Do tego była taka nieporadna... Strasznie się zdenerwowała. Jak mógł sobie pomyśleć, że natychmiast pójdzie z nim do łóżka? Choć musiała przyznać, że właśnie na to miała największą ochotę, a to jeszcze bardziej wyprowadziło ją z równowagi.

– Ani przez moment o tym nie pomyślałem – szepnął, gładząc ją po policzku. – A co, zapraszasz mnie do siebie? – uśmiechnął się.

– Nawet jeżeli ten pocałunek dostarczył nam przyjemnych doznań, uważam, że powinniśmy na tym zakończyć – odpowiedziała drżącym głosem. Poprawiła potargane włosy. Musi to inteligentnie rozegrać, tak żeby nie myślał sobie, że zrobił na niej nie wiadomo jakie wrażenie. Eksperyment to eksperyment. Trzeba myśleć racjonalnie. – No cóż, jesteś zapewne świetnym kochankiem, a ja też lubię seks – dodała, próbując nadać swojemu głosowi jak największą lekkość – ale nie zamierzam iść z tobą do łóżka. Ani teraz, ani nigdy! – O rany, to wcale nie zabrzmiało tak, jak sobie zaplanowała. Czuła, że jej słowa są infantylne i naiwne. Najchętniej uciekłaby na koniec świata albo zapadłaby się pod ziemię.

– Rozumiem, nie ma mowy o łóżku, więc może poprzytulamy się na sofie?

– Jeżeli dobrze pamiętam, była mowa o grze w scrabble, książkach i temu podobnych rozrywkach.

– Tak się składa, że gdy jestem zainteresowany jakąś kobietą, flirtuję z

nią. Takie mam przyzwyczajenie. Jak myślę, bierze się ono głównie stąd, że jestem mężczyzną. Gdy jakaś dziewczyna mi się podoba, zaczynam grę. Daję kobiecie do zrozumienia, że jestem nią zainteresowany. Reszta zależy już od niej. Ale nie obawiaj się, nie sędzę, że coś ci grozi...

Erin patrzyła na niego oczami przerażonego dziecka. Ujął ją za rękę.

– Dlaczego nie pozwolimy, by sprawy toczyły się własnym torem, Erin?

– Dlaczego? – zawołała poirytowana. – Bo wiem, czym to się skończy! Tym, że wyląduję w twoim łóżku!

– A co w tym takiego złego, skoro oboje będziemy mieli na to ochotę? – Otworzył jej dłoń i przyłożył do swoich ust.

Dlaczego tak niewinny dotyk rozpalał ją aż tak bardzo?

Nathan, widząc w jej oczach bezradność, uśmiechnął się drapieżnie. Nie znalazła w sobie dość siły, by go odepchnąć.

– Dobrze nam będzie ze sobą – szepnął, nie odwracając od niej wzroku.

Jego nieznośna pewność siebie, arogancja i zarozumiałość pobudziły ją do działania. Wyrwała dłonie i wstała, krzyżując ręce na piersiach. Chciała powiedzieć coś, co by mu dokuczyło, ale nic nie przychodziło jej do głowy. Stała tak jeszcze przez chwilę, aż w końcu odwróciła się na pięcie i pobiegła do siebie.

Całą noc przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Nad ranem miała już wszystkiego dosyć. Postanowiła wyjechać. Nie było innego wyjścia. Nie mogła dłużej przebywać z Nathanem pod jednym dachem. Wszystko, co od dawna planowała i czego pragnęła, stanęło teraz nagle pod znakiem zapytania. A to dlatego, że w towarzystwie Nathana nie była tą samą Erin co kiedyś, nie mogła sobie ufać. Jeszcze trochę, a wszystkie jej plany wezmą w łeb.

Z samego ranka, nie wypiwszy nawet codziennej kawy, wymknęła się cichaczem z domu. Nie chciała się spotkać z Nathanem.

Gdy wróciła wieczorem, odczuła ulgę, widząc, że jeszcze go nie ma. Wprawdzie była wykończona po całym dniu, ale za to podjęła już decyzję.

Podniosła słuchawkę i wybrała numer.

– Erika? Cześć! Czy mogę do ciebie przyjechać na kilka dni? – zapytała prosto z mostu.

– Co się stało? Przecież miałaś być u Thomasa.

– Tak, jestem u niego, ale sprawy się skomplikowały. Przyjechał brat Sally, a ja nie chcę być z nim sama pod jednym dachem. To dosyć zawiła historia.

– Jonathan? O rany! A co, wkurzył cię czymś?

– Nawet nie, ja tylko... no... ja nie wiem... czy... bo... on... – W końcu poddała się i umilkła. To chyba najlepsze, co mogła zrobić w tym momencie.

– Aha – powiedziała siostra ze zrozumieniem, jak zwykle bezbłędnie odczytując jej myśli. – Zadurzyłaś się w nim – dodała po chwili.

– Proszę – odezwała się błagalnym głosem Erin – nie wypytuj mnie o nic. Już i tak mam dostateczne zamieszanie w głowie. Muszę stąd zniknąć i już.

– Poczekaj chwilę – powiedziała Erika, co oznaczało, że postanowiła przełączyć telefon i przejść do innego pokoju, a co za tym idzie, wziąć Erin na spytki. – Opowiedz mi wszystko po kolei – w słuchawce ponownie rozległ się głos siostry. – Spałaś już z nim?

– To nie twoja sprawa! – oburzyła się Erin.

– A dobrze całuje?

Erin wiedziała, że Erika nigdy nie dawała za wygraną. Przypomniała sobie scenę na sofie i jęknęła. Erika wybuchnęła śmiechem.

– To ciężkie westchnienie mówi samo za siebie, kochana. A reszta?

– Nie było żadnej reszty – warknęła zniecierpliwiona Erin. – Doszło tylko do jednego pocałunku.

– No, to nieźle cię wzięło... I co, już chcesz zwiewać? W słuchawce dał się słyszeć odgłos miksera.

– Czy ty może przygotowujesz jedzenie, wypytując mnie jednocześnie o moje życie seksualne? – obruszyła się Erin.

– A niby jak mam cię wypytywać o coś, czego nie było? – odparła Erika z pełnymi ustami. – Ale czuję, że jest przynajmniej jakaś nadzieja na zmianę sytuacji. Opowiedz coś więcej. Jaki był kontekst tego pocałunku?

– Co za kontekst?

– No wiesz, czy dorwał cię gdzieś w kącie, czy może ściskaliście się w kinie, czy po randce?

– Właściwie to ja go pocałowałam – powiedziała niechętnie Erin, zastanawiając się, dlaczego w ogóle rozmawia z siostrą na ten temat.

– Ty jego? – dało się słyszeć duże zdziwienie po drugiej stronie słuchawki.

– No, tak jakby...

– Brawo, siostrzyczko, jestem z ciebie dumna!

– Wracając do mojej sprawy, czy... – zaczęła, ale siostra nie dała jej dokończyć.

– To dlaczego chcesz teraz uciekać? Przecież ta historia mogłaby się rozwinąć! Dlaczego z nim nie poflirtujesz?

– Bo wiem, co z tego wyniknie! – wybuchła Erin.

– A co ma wynikać? Powiedz, jaki on jest?

– Sama nie wiem. – Erin zabrakło nagle słów. – Przystojny, mądry, zabawny, seksowny...

– No, no, ty chyba rzeczywiście masz problem. To brzmi tak, jakbyś oddała mu już swoje serce...

– Daj spokój, nie żartuj sobie ze mnie. To mogę do ciebie przyjechać, czy nie?

– Pewnie, siostrzyczko. Wiesz, skoro z Nathana takie niezłe ziółko, to może po prostu zamienimy się miejscami?

Erin zamarła.

– Myślałam, że spotykasz się z Richardem?

– Tak jakby, ale to nic poważnego. No nie martw się, nie sprzątnę ci

sprzed nosa takiego smacznego kąska bez twojej zgody.

Erin nie rozumiała, jak jej bliźniacza siostra mogła tak lekko traktować sprawy związane z seksem. Obie miały przecież od zawsze ten sam cel – nie dać się śmiertelnie zranić – ale podczas gdy ona nie dopuszczała do siebie facetów, Erika traktowała ich lekko, fruując jak motyl z kwiatka na kwiatek. Zawsze zrywała z chłopakami, którzy oczekiwali od niej większego zaangażowania. Z Richardem spotykała się już od roku, to prawdziwy rekord, ale nikt z rodziny nie miał jeszcze okazji go poznać.

– Przyjeżdżaj, kiedy tylko chcesz i nie daj się zwariować, siostrzyczko.

Erin powoli odłożyła słuchawkę. Jakoś ciężko jej było na sercu. Poszła na górę i zaczęła pakować swoje rzeczy. W głowie kłębiło się jej mnóstwo sprzecznych myśli. Jak to możliwe, że w jej życiu zrobiło się nagle takie zamieszanie? Przecież już jako dziecko wiedziała, że od facetów lepiej trzymać się na odległość. Nigdy nie wierzyła w udane, harmonijne życie rodzinne. Dopiero gdy Tom i Sally udowodnili, że prawdziwa miłość istnieje, zaczęła się nad tym wszystkim zastanawiać. Czowała jednak, że sama nie nadaje się do takich rzeczy, że to nie dla niej. Ale jednocześnie nie wyobrażała sobie, by mogła prowadzić takie życie jak Erika. Ciągłe zmiany partnerów, bez zobowiązań i planów na wspólną przyszłość, to także nie dla niej. Miała jedno wyjście – musi być całkowicie niezależna. Nie zamierzała powtarzać historii swoich rodziców czy też swojego, jedyne jak dotąd, zakończonego katastrofą związku. Ponad wszystko pragnęła dziecka, a odkąd przyszła na świat Natalie, wprost nie potrafiła znaleźć sobie miejsca. Od początku wiedziała, że to własne, wymarzone dziecko będzie wychowywać sama. Dopiero gdy pojawił się Nathan, jej wizja legła w gruzach. Doszło do tego, że przez moment rozważała nawet możliwość wychowywania jego dziecka. On nie musiałby wcale o tym wiedzieć, choć ukrycie prawdy nie byłoby takie łatwe. Sama myśl, że ktoś kiedyś mógłby rościć sobie prawa do jej dziecka, doprowadzała ją do szału.

Skończyła się pakować i zamknęła torbę. Pokój wyglądał tak, jakby nigdy

jej tu nie było. Pozostało więc już tylko napisać do Nathana kartkę w sprawie rybek.

Drogi Nathanie...

Przerwała, stukając nerwowo długopisem o stół.

...na jakiś czas przenoszą się do mojej siostry, Eriki. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś zechciał raz dziennie karmić rybki. Pokarm stoi obok akwariium. Z góry dziękuję. Erin Westchnęła z ulgą i zastukała przez szybę do rybek.

– Zabiorę was stąd tak prędko, jak tylko się da. Potem wzięła torbę i z kartką w zębach ruszyła na dół. Postanowiła przyczepić ją do lodówki.

– Co ty wyprawiasz na miłość boską?!

Powinna się już przyzwyczać do jego szyderczego tonu. Tym razem jednak przestraszył ją. Znowu. Wchodził po schodach, patrząc na nią z wyrzutem. Włosy miał potargane od wiatru. Kiedy spotkali się pierwszy raz, wyglądał bardzo podobnie. Wtedy, przy oknie...

– Tak trudno się domyślić?

– Czyżbyś chciała zostawić mnie tu samego? – Schylił się i podniósł kartkę, która bezszelestnie wylądowała u jego stóp. Rzucił na nią okiem. – Bingo! – zawołał.

– A miałaś się mną zająć. To przeze mnie?

Erin postawiła torbę na podłodze. Chciała zaprzeczyć, ale jaki to miało sens? Powód, dla którego opuszczała dom brata, był aż nazbyt oczywisty.

– Przykro mi, Nathan, ale nie mogę tu dłużej zostać.

– Ruszyła schodami w dół.

– Zaczekaj – powiedział pospiesznie i położył jej rękę na ramieniu. –

Porozmawiajmy...

Ona jednak zacięła się w sobie i schodziła w milczeniu.

– Erin, mówię poważnie, porozmawiajmy...

– Nie zamierzam z tobą spać – wypaliła prosto z mostu. – Nie będzie pocałunków, nie będzie seksu, nie będzie flirtowania! Nie ze mną!

– Zgoda, nie będzie. – Kiwnął głową. Usiadł na schodach, po czym pociągnął ją za rękaw tak, że i ona usiadła.

– Nie chciałem ci się narzucać, Erin...

– Wiem, nie o to chodzi i nie tego się obawiam. To moja wina. Między nami jest takie dziwne napięcie, którego nie powinno być.

– Ale dlaczego nie powinno?

– Nie będę się przed tobą tłumaczyć, nie muszę ci chyba podawać powodu, dla którego nie chcę iść z tobą do łóżka.

– Jasne, że nie. Ale chętnie bym się dowiedział, dlaczego nie chcesz dać nam szansy.

Łagodność jego głosu stała się przyczyną jej zguby. A wszystko mogłoby być takie proste...

– O nie, ty płaczesz...

– Nie bój się, od tego się nie umiera.

– Nie mam wobec ciebie złych zamiarów, Erin...

Dała się przytulić, rozkoszując się emanującym od niego ciepłem i zapachem, którego nie sposób było zapomnieć. Czuła się tak bezpiecznie w jego ramionach i nie miało żadnego znaczenia, że siedzieli w jakiejś kompletnie pokracznej pozycji w połowie długości schodów.

– Powiedz, co cię tak przeraża?

Erin zamknęła oczy. A może faktycznie powinna mu wytłumaczyć, dlaczego nie może teraz myśleć o żadnym związku z mężczyzną?

– Sally i Tom mogliby poczuć się w jakiś sposób urażeni, że my w ich domu... i w ogóle... – zaczęła.

– Urażeni? A niby dlaczego?

– No bo wyobraź sobie tylko, jaka wytworzy się atmosfera, gdy będzie już po wszystkim. A Sally i Tom, jak oni będą się czuć? Jakby znaleźli się między młotem a kowadłem.

– Wydaje mi się, że przesadzasz. Po pierwsze, jak sama zauważyłaś, bywam tu bardzo rzadko, a po drugie, trudno dziś prorokować, co by było, gdyby...

– Poza tym, wcale mi nie zależy na tym, żeby przechodzić jeszcze raz przez to, co zgotowali nam nasi rodzice... A na to nie ma gwarancji...

– To prawda. Ale co właściwie wydarzyło się w waszym domu rodzinnym? – zainteresował się Nathan.

– Na pozór nic szczególnego, samo życie. Rodzice wcześniej się pobrali i w ciągu dwóch lat dorobili się trójki dzieci... Gdy urodził się Thomas, mieli zaledwie po siedemnaście lat! Nie wiedzieli jeszcze wówczas, co ich czeka, co to znaczy założyć rodzinę, mieć dzieci. To wszystko ich przerastało, więc kłócili się nieustannie i ranili nawzajem. Mało brakowało, a pourywaliby sobie głowy, i to nie było zabawne dla nas, dzieci.

– Z pewnością, rozumiem. Ale czy nie sądzisz, że nasza sytuacja nie ma nic wspólnego z tamtą historią? Po pierwsze jesteśmy starsi i dojrzałsi, a poza tym wcale nie mam ochoty skrócić ci karku. O wiele bardziej nadaje się do całowania, jest taki ponętny, aksamitny... – zamruczał i nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, poczuła na szyi dotyk jego gorących warg.

– Dlaczego wciąż mi to robisz? – odsunęła się zdenerwowana, pocierając dłonią szyję, jakby chciała zetrzeć ślad pocałunku.

– A co ja takiego robię?

– Robisz mi mętlik w głowie i powodujesz, że... – cię pragnę, dodała już w myślach. – Między nami nic nie może się wydarzyć, Nathan, i jeśli jedynym sposobem, by temu zapobiec, jest wyniesienie się stąd, zrobię to bez wahania.

– Nie możesz odejść, Sally nigdy mi tego nie wybaczy.

– Nie rozśmieszaj mnie. Dla Sally jesteś pierwszy po Bogu, nie usłyszysz od niej nawet słowa wyrzutu.

– Nie byłbym tego taki pewien, ale skoro nie możemy tu zostać razem, ja wyjadę. Ty byłaś tu pierwsza i tobie Sally powierzyła opiekę nad domem, nie mnie.

– Skoro tak bardzo martwisz się o reakcję Sally, zastanów się, co się stanie, gdy twoja siostra dowie się, że cię stąd wygoniłam?

– A ty w takim razie pomyśl o jej ukochanych kwiatach! Nie dość, że będzie oczywiste, że odeszłaś z mojej winy, to jeszcze padną wszystkie roślinki. A tego Sally mi nie daruje. Spójrz na te ręce! – Podsunął jej obie otwarte dłonie niemal pod nos. – Wszystkie kwiatki przy mnie usychają, czy je podlewam, czy nie. Mogę robić, co chcę, a i tak nie daje to żadnych efektów.

Miał przy tym tak rozbijająco szczere oczy, że trudno jej było się nie uśmiechnąć. Wyglądał jak mały chłopczyk, który napsocił, a teraz usiłuje wytłumaczyć, że to nie jego wina.

– To co, zostaniesz? – spytał, ośmielony jej uśmiechem.

– Nie mogę. Zamarł w bezruchu.

– Jak to?

Erin nie mogła dłużej się powstrzymać. Wybuchła głośnym śmiechem.

– Próbujesz mną manipulować na wszystkie sposoby, co? – spytała.

Roześmiał się także.

– Powoli kończą mi się pomysły, więc może byś tak wreszcie zmiękła. Jak chcesz, mogę wyjechać, to byłoby najbardziej logiczne rozwiązanie. Wyjadę i już. Ale jeżeli się zgodzisz, żebym został, obiecuję solennie traktować cię tak, jakbyś była moją siostrą. Słowo skauta! – zawołał, przykładając rękę do serca.

– No, nie wiem, czy mogę ci zaufać... – Na jej twarzy widoczne było wahanie.

– Jak słowo, to słowo! Możesz na mnie liczyć, Erin.

– W takim razie od dzisiaj jestem twoją młodszą siostrzyczką –

powiedziała uradowana.

– W porządku, ale pod jednym warunkiem...

– Słucham? – Jego oczy roziskrzyły się podejrzenie i ogarnęło ją jakieś złe przeczucie. – Niby pod jakim?

– Umowa ważna jest przez tydzień. W następny piątek wieczorem wygaśnie. Wtedy urządzimy zebranie, przeprowadzimy renegocjacje i zadecydujemy, czy zostanie przedłużona.

– Co masz na myśli?

– Poddamy całą sprawę szczegółowej analizie, potem przedyskutujemy i zadecydujemy, czy przedmiot umowy pozostaje bez zmian.

– Mówisz tak, jakbyś studiował prawo. – Spojrzała na niego spod oka.

– Nie przejmuj się, po prostu złóż podpis tam, gdzie jest wykropkowana linia.

– Nie ma sprawy – powiedziała po krótkim namyśle. W końcu wystarczy tylko, że w każdy kolejny piątek potwierdzi aktualność dzisiejszych ustaleń. To niewielkie obciążenie. – Zgoda. – Wyciągnęła rękę, by przypieczętować zawarty pakt.

Jednak na twarzy Nathana malował się bardzo podejrzany, pełen satysfakcji uśmiech. Trochę ją to zaniepokoiło. A gdy cmoknął ją w dłoń, wyrwała mu rękę i spojrzała karcąco.

– Wystarczy, gdy podamy sobie ręce – burknęła i zaczęła pocierać wierzchnią stronę dłoni o dzinsy. Po plecach przemknął jej silny dreszcz. Popatrzyła na Nathana niepewnie i już wiedziała, że wpakowała się w niezłe kłopoty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dziś jest piątek. To była pierwsza myśl, która przyszła Erin do głowy po przebudzeniu. A do tego miała dziś wolne. Cały tydzień czekała na ten moment. Nathan zachowywał się bez zarzutu, choć czuła, że wytwarza się między nimi jakaś nić porozumienia. Trudno było jej uwierzyć, że ten wiecznie uśmiechnięty facet, który zawsze potrafił ją rozbawić, czuły i ciepły, który już nie raz ocierał jej łzy, inteligentny i męski, to ten sam Nathan Chase, o którym wcześniej miała takie złe zdanie. Wytłumaczenie mogło być tylko jedno: istniała jakaś ważna przyczyna, że traktował swoją rodzinę tak, a nie inaczej. Erin zaczęła się zastanawiać, od kogo mogłaby się czegoś dowiedzieć. A może by porozmawiać z samym Nathanem? Może on wszystko jej wyjaśni? Przypomniało się jej, co czuła, gdy przytulał ją do siebie. Szybko naciągnęła kołdrę na głowę. Spędzali razem poranki, paplając bez troski przy porannej kawie. Potem zazwyczaj patrzyła przez okno, jak Nath wychodzi z domu, idzie do swojego samochodu i odjeżdża. Dokąd, nie wiedziała. Wracał naprawdę późno, ale zawsze zdążyli jeszcze obejrzeć razem wiadomości i trochę pogadać. Starał się zachowywać odpowiedni dystans – był dla niej jak kochający brat. Dzień w dzień wydzwaniali do niego najróżniejsi ludzie, już nie tylko kobiety. Wszyscy mieli jakieś ważne sprawy. Oczywiście, nie miała pojęcia, co robił, gdy go nie było, ale w domu zachowywał się nienagannie. Nie spodziewała się, że będzie go na to stać. Tym bardziej paliła ją ciekawość, jak będą wyglądały te dzisiejsze pertraktacje i czy w ogóle o nich pamiętał.

Nagle coś ją zaintrygowało za oknem. Odsunęła zasłony. Śnieg! Pierwszy śnieg! Aż podskoczyła z radości. Na moment zupełnie zapomniała o Nathanie. Cały ogród i ulica pokryte były świeżym puchem, który ciągle sypał się z nieba.

W zawrotnym tempie zbiegła na dół, wypila kawę, która na szczęście stała na podgrzewaczu, i rzuciła się do szafy w przedpokoju w poszukiwaniu

narciarskiego kombinezonu Sally. Ubrała się ciepło i wyszła na dwór. Było cudownie, zupełnie jak w bajce. Z nieba leciały wielkie płatki śniegu – miękkiego, lekko wilgotnego, wprost idealnego do lepienia bałwana. Spokoju i ciszy nie mącił nawet najłżejszy podmuch wiatru. Po prostu wspaniale! Erin z entuzjazmem małego dziecka zabrała się do pracy i już wkrótce przed domem pojawiła się para wspaniałych śnieżnych postaci, a po chwili dołączyły do niej trzy małe bałwaniątka.

Erin przez kilka minut z wielką satysfakcją obserwowała swoje dzieło, a potem beztrąsko pogrążyła się w radosnej zabawie robienia orłów na śniegu. Leżąc na plecach, wpatrywała się w puchate chmurki na niebie, do złudzenia przypominające stado wesołych baranków, gdy usłyszała kroki, a zaraz potem zgrzyt klucza przekręcanego w zamku. Obejrzała się i zobaczyła Nathana, ubranego jak zwykle w czarne dżinsy i skórzaną kurtkę.

– Dzień dobry! – zawołała.

– Hej, co tam się wyprawia? – zapytał ze śmiechem i już po chwili stał obok, patrząc na nią z góry. Wyciągnął rękę. – Masz policzki rumiane jak dziecko, a na rzęsach płatki śniegu – powiedział z zachwytem. – Czym mnie jeszcze zaskoczysz? Nigdy nie widziałem, żeby ktoś tak rozkosznie bawił się na śniegu.

– Spróbuj sam, to wielka frajda!

Ukucnął, by ogrzać jej policzki. Powolnym ruchem przyłożył do nich dłoń, a zaraz potem, nie wiedziała, jak to się stało, poczuła na swoich zmrożonych ustach jego gorące wargi.

– Dzień dobry! – usłyszeli nagle za sobą. – Przepraszam, że przerywam tak romantyczną scenę.

Oboje spojrzeli w stronę podjazdu. Z samochodu wychylała się olśniewająco piękna blondynka.

Nathan wstał bez słowa i podszedł do niej. Rozmawiali tylko krótką chwilę i zaraz potem dziewczyna odjechała.

– Lubisz blondynki, co? – wymamrotała Erin, podnosząc się ze śniegu. Była wściekła. Dlaczego nieznajoma musiała zjawić się akurat w takim momencie? I w ogóle, kim były te wszystkie dziewczyny? Przecież to niemożliwe, żeby miał tyle kochanek!

– Naliczyłam ich już sześć. To już szósta... lala.

– To fakt, że lala, ale nie moja. – Nathan spojrzał na nią spod przymrużonych powiek. – To już trzecia, którą ostatnio wygryzłaś w pięknym stylu.

– Ja? Przecież to nie ja cię pocałowałam, sam jesteś sobie winien. Nie powiedziałam ani słowa.

– Ale to ty wyglądasz tak ponętnie, tak rozkosznie i seksownie w tym kombinezonie.

Zrobiła zdziwioną minę. Więc wyglądała seksownie? Poczula satysfakcję. A może stroił sobie z niej żarty?

– Dostrzegam wyraźny brak aureoli u aniołków – zauważył nagle Nathan.

– To nie aniołki, tylko orły – wyjaśniła trochę urażona.

– O, przepraszam. – Uklęknął i dorysował postaciom na śniegu rogi i ogonki. Potem wstał i klasnął w ręce. – Teraz wszystko gra. Co o tym sądzisz? – Wyszczrzył się do niej w uśmiechu.

– Pięknie. – Erin sprawiała wrażenie nieobecnej. – Czy tam, gdzie jesteś, kiedy cię nie ma tutaj, jest jeszcze więcej urodziwych blondynek?

– Prawdę mówiąc, to skończyły mi się wszystkie blondynki. Jestem tu całkiem obcy i skąd teraz wezmę nowe? To ty pozbawiłaś mnie szansy na piękną blond-przewodniczkę, muszę więc zadowolić się pewnym rudzielcem.

– Kupię ci w prezencie mapę okolicy. Nathan roześmiał się.

– Dam ci poprowadzić mój samochód – szepnął podstępnie.

Skąd wiedział o jej sekretnym marzeniu, nie miała pojęcia. Nim się zorientowała, zdążył zrobić pięć potężnych śniegowych kul i stał teraz, patrząc na nią z tym swoim szelmowskim uśmieszkiem na twarzy. Jego triumf nie trwał

jednak długo. Nie spodziewał się ataku. Erin w mgnieniu oka zgarnęła cztery kule i zaczęła uciekać, a po chwili zbombardowała go śnieżkami. Ani razu nie chybiła. Zawsze potrafiła celnie rzucać, co w dzieciństwie uczyniło z niej wroga numer jeden wszystkich chłopaków z sąsiedztwa.

Schowała się za drzewem i prędko zaczęła lepić kolejne śnieżki.

– Jak daleko się jeszcze posuniesz? – zawołał Nathan, robiąc groźną minę. – Ukradłaś mi moje kule! To nieuczciwe!

Kiedy Erin wychyliła się, by rozpocząć kolejny atak, okazało się, że Nathan podszedł bliżej, niż sądziła. Było za późno na ucieczkę. Mimo to odwróciła się i puściła pędem przed siebie. Jednak już po chwili poczuła jego silną dłoń na swoim nadgarstku, a zaraz potem otoczył ją ramionami i szepnął:

– Mam cię, teraz już mi nie uciekniesz.

Powoli, z namaszczeniem Scałował z jej twarzy płatki śniegu. Nagle jej chichot ucichł, a miejsce dziecięcej radości zajęło całkiem inne odczucie. Spojrzała na niego i z czułością odgarnęła mu do tyłu włosy. Uśmiechnął się ciepło.

– Czy przyznasz się wreszcie, że mnie lubisz? – zapytał.

– A co będzie, jeśli to zrobię?

– Jest wiele możliwości – szepnął tuż koło jej ucha. – Można wyjść razem na kolację. Albo... – Zawiesił na chwilę głos, po czym dodał: – Kochać się gorąco na lodowatym śniegu, a potem kurować aż do świąt... – Mówiąc to, pokrywał jej twarz drobnymi pocałunkami. Z jego oczu było prawdziwe szczęście. Na końcu potarł nosem o jej nos. – Moglibyśmy też wejść do środka i przetrząsnąć nasze ubrania w poszukiwaniu zagubionego śniegu. O Boże, moglibyśmy...

Z błogich marzeń wyrwał ich nagle przejmujący dźwięk klaksonu. Erin, brutalnie przywołana do rzeczywistości, nie wierzyła własnym oczom. Nie wiedziała, jak to się stało, ale rozanielona leżała w śniegu, w który całym swoim ciężarem wgniatał ją Nathan. Nigdy dotąd nie zdarzały się jej takie historie. Jak

to się miało do jej planów na przyszłość?

Nathan, wyczuwając zmianę nastroju, zsunął się na bok i przyglądał się jej z zaciekawieniem.

Trudno jej było znieść jego spojrzenie. Coś szarpało ją za serce.

– Więc jak? – zapytał po dłuższej chwili. – Zostaniesz moją przewodniczką? – Wyjął z kieszeni kluczyki i zadzwonił nimi nad jej twarzą. – Podwieziesz mnie teraz do centrum i przyjedziesz po mnie o szóstej, a cały dzień samochód będzie do twojej dyspozycji.

Nie mogła już dłużej w sobie tego dusić, musiała go wreszcie zapytać.

– A co z tymi wszystkimi kobietami? – wypaliła, zanim zdążyła się pohamować.

– Jakimi kobietami?

– No tymi z literą „y” w imieniu, łącznie z tą, co tu przed chwilą była?

– Znowu jesteś zazdrosna?

Tego nie mogła mu darować. Sięgnęła po śnieg i jednym zwinnym ruchem wpackowała mu garść zimnego puchu za koszulę.

Aż go zatkało. Kluczyki wypadły mu z ręki. Prychając i klnąc pod nosem, zaczął wytrząsać śnieg spod ubrania.

– Chyba już na zawsze zostaniesz nieznośną chłopczycą, ale skoro pytasz – przyblokował ją nogą, gdy chciała wstać – to zostań, chętnie ci wyjaśnię. Nigdy nie było żadnego haremu. Ci wszyscy ludzie to moi znajomi i przyjaciele, także kobiety. Oni planują założyć agencję reklamową i prosili mnie o pomoc.

– Chcesz przez to powiedzieć, że nie ma w twoim życiu żadnej blondynki? – Potrzebowała tego potwierdzenia.

– Nie ma – pokręcił głową.

To niedobrze, pomyślała. Co z moimi planami? Musiała przecież myśleć o dziecku.

– Nathan...

– Tak?

Ciepło w jego oczach było nie do zniesienia.

– Nie mogę zmienić moich planów, nie powinnam była cię pytać, to nie moja sprawa. Lepiej nie umawiajmy się na żadne piątkowe negocjacje, to nic nie da – wyjąkała.

Widział jej rozterkę, więc przerwał rozmowę i zaczął szukać w śniegu kluczyków. Po chwili znowu podzwaniał nimi przed jej oczami.

– Zawrzyjmy układ, dziś pożyczam ci samochód, a jutro będziesz moją przewodniczką, zgoda?

– Umowa stoi! – Złapała kluczyki i wsunęła je do kieszeni. Doskonale zdawała sobie sprawę, że za jego na pozór niewinnym uśmiechem kryje się jakiś przewrotny plan, ale miałyby nie skorzystać z takiej okazji? Kto wie, czy kiedykolwiek jeszcze będzie jej dane przejechać się takim samochodem. Nie ma głupich, pomyślała. Zdążył poznać już mój pogląd na sprawę, więc nie powinien robić sobie żadnych nadziei.

Ruszyli w stronę domu. Nagle Nathan przystanął i spojrzał wymownie na rodzinę bałwanów.

– Nieźle, masz zamiar mieć tyle dzieci?

– To się jeszcze zobaczy – odparła wymijająco.

– Dlaczego właściwie nie wyszłaś dotąd za mąż?

– Jakoś tak się ułożyło...

– Nie spotkałaś tego jednego jedynego?

– Nie wierzę w takie rzeczy – ucięła krótko.

– Cyniczna romantyczka?

– Nie jestem romantyczna.

– Oczywiście! Lepisz tu całe rodziny bałwanów, w całym domu palisz pachnące świece, całujesz jak anioł i co? Nie jesteś romantyczna? Chyba nie zamierzasz mieć tej gromadki z byle kim, z pierwszym lepszym, a może i gorszym.

Po co zaczął ten temat? Erin poczuła nagle, że nie może powstrzymać łez.

Schyliła nieco głowę, by ukryć je przed Nathanem.

– Daj już spokój, to nie twój problem...

– Nieprawda, dziś mamy piątek.

– Idę się przebrać – oznajmiła. – Zaraz wracam i możemy ruszać.

– Świetnie, ja jeszcze zostanę i porzeźbię sobie trochę w śniegu.

W płaszczu i botkach nie wyglądała już jak dziecko. Poza tym z jej oczu znikł gdzieś bez śladu blask, a na jego miejscu pojawił się smutek.

– No, to jedziemy – zawołała, wychodząc z domu.

Wieczorem, gdy wrócili, była wściekła jak osa. Czy Nathan musiał być tak cholernie szarmancki? Czemu koniecznie chciał namieszać w jej życiu? Wiele razy jadła w tej restauracji, ale jeszcze nigdy nie było tam tak cudownie. To Nathan sprawiał, że czuła się wspaniale. Jego ciepłe spojrzenia, miłe słowa, czułe gesty – to wszystko było nie do zniesienia. Dała się zapędzić w kozi róg i strasznie ją to irytowało.

– Było wspaniale – uśmiechnął się uroczo. – Już dawno nie spędziłem tak cudownego wieczoru.

– Ja też świetnie się bawiłam, ale co do naszej umowy...

– Chcesz ją przedłużyć?

– Właśnie tak.

– W porządku, w takim razie niniejszym zostaje przedłużona do następnego piątku. – Twarda sztuka z tej bibliotekarki, pomyślał, choć musiał przyznać, że miało to swój urok. Na jej twarzy malowały się jednocześnie ulga i zawód. Dzisiejszego wieczoru przeszedł sam siebie. Tak bardzo chciał ją przekonać, że nie jest taki, za jakiego go uważa. Choć do tej pory nigdy nie myślał o małżeństwie czy rodzinie, to jednak wiedział, że przygoda na jedną noc nie wchodzi w rachubę. To by go nie satysfakcjonowało, nie w tym wypadku.

Poszedł do kuchni, a po chwili wrócił z dwoma drinkami. Usiadł obok niej.

– Więc jak to było? – zapytała, kontynuując pogawędkę, którą wcześniej przerwali. – Długo byłeś na tej wyprawie w Chinach?

– Dwa tygodnie w okresie wielkich powodzi, a potem jeszcze tydzień w górach, gdzie z kolei lawiny pogrzebały pod śniegiem całe wsie. – Nastrój wyraźnie mu się pogorszył.

– Jeśli nie masz ochoty o tym rozmawiać, nie musimy. – Erin natychmiast dostrzegła tę zmianę.

– Nie, dlaczego, to żadna tajemnica. Pogoda zupełnie oszalała. To było niesamowite przeżycie. Śnieżyce na przemian z ulewnymi deszczami i burzami.

– Jak mogłeś pracować w takich warunkach?

– Potrafię pracować w każdych warunkach – uśmiechnął się blado. – W końcu to tylko pstrykanie zdjęć i podszczypywanie panienek – dodał nieco sarkastycznie.

– Wybacz, nie chciałam, byś sądził, że nie doceniam twojej pracy. Pewnie zginęło wielu ludzi?

– Nawet bardzo wielu. Lawiny przypominają tornado, miażdżą domy i łamią drzewa jak zapalki. Świat bywa okrutny...

– Bardzo to przeżyłeś...

– Na szczęście byłem tylko widzem, a nie ofiarą. – Nic nie wspomniał o heroicznej walce, jaką toczyli ludzie, by wydostać swoich bliskich pogrzebanych żywcem pod tonami śniegu, o rozpacz i bezsilności, które odbierały chęć do życia.

– Specjalizujesz się w klęskach żywiołowych?

– Nie tylko. Można powiedzieć, że specjalizuję się w cierpieniu. – Zmusił się do uśmiechu i wzruszył ramionami. – Puste twarze ofiar tortur, szkliste spojrzenia tych, którzy przeżyli kataklizmy, przerażone oczy głodujących dzieci, oto moja praca.

– To musi być bardzo trudne – powiedziała cicho.

– Ach – odrzucił jej współczucie. – Pstrykanie zdjęć ma być trudne? To

proste. Życie pośród gwałtu i tortur, w czasie wojny i głodu, kiedy wszystko zostało ci odebrane – to jest trudne. – Chwycił swoją szklanę i opróżnił ją do dna. Patrząc w sufit i nie do końca kontrolując swoje słowa, ciągnął dalej: – Ja zarabiam na ludzkim cierpieniu. To wszystko, czym się zajmuję. A kiedy już jestem zmęczony i mam dość przygnębiających obrazów, lecę sobie do Hiszpanii, żeby odpocząć.

– Co ty mówisz? Pomagasz o wiele bardziej niż my wszyscy. Opowiadasz światu, co się dzieje gdzieś tam, daleko, podczas gdy my wiemy tu spokojne i dostatnie życie.

Zdjął jej rękę ze swego ramienia. Nie chciał współczucia, nawet jeśli pochodziło od niej. Współczucie osłabiało, a on potrzebował teraz siły, by dojść do siebie po ostatniej wyprawie, odzyskać swój drapieżny humor, który umożliwiał wykonywanie tego potwornego zawodu. Milczał. Coś ścisnęło go za gardło i nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Bezwiednie zacisnął dłonie w pięści i gdyby nie jej czuły dotyk, pewnie zasnąłby w tej pozycji. Tak bardzo był zmęczony.

– Nie powinieneś sobie tego wyrzucać, proszę...

– Co ty możesz o tym wiedzieć, mała bibliotekarko... Nie powinienem? – szepnął. – A kto jest tym zerem, tym głupkiem, który nie przyjechał nawet na pogrzeb własnego ojca i zaniedbuje swoją rodzinę? Czy nie za to mnie znienawidziłaś, zaocznie, że tak powiem?

– Nie nienawidzę cię, nie jesteś tym, za kogo cię miałam. Dziś wiem, że musiałeś mieć swoje powody, a ja nie powinnam cię tak pochopnie oceniać.

– A może to właśnie ty masz rację? Gdybym tak naprawdę chciał, to z pewnością zjawilibym się tutaj w odpowiednim momencie. To wszystko na ten temat.

Erin wstała i pochyliwszy się nad nim, cmoknęła go w czoło.

– Lepiej będzie, jak się położysz. Powinieneś odpocząć. Dobranoc, Nathan.

Nie chciał, żeby odchodziła, ale nie chciał też jej zatrzymywać. Jak to się stało, że tak nagle jakaś kobieta wkroczyła w jego życie? Subtelnyimi pytaniami, delikatnym głosem, rozkoszną niewinnością zawojowała jego serce. Do tej pory z nikim nie rozmawiał o swoich problemach. Nawet sam przed sobą nigdy się nie przyznawał, jak mu to wszystko potwornie doskwiera. Wśród kolegów po fachu słynął wręcz ze swojego czarnego humoru. Nie odsłaniał się nigdy. Skrywał wszelkie emocje, jakby nie miał do nich prawa. Może właśnie dlatego okazywanie uczuć własnej rodzinie wydawało mu się takie banalne? Zresztą już jako dziecko czuł się odrzucony przez bliskich. Najpierw czuł smutek, potem wściekłość, gniew, aż w końcu odizolował się od wszystkich, zabarykadował przed światem. Maską uprzejmej obojętności – to było właściwe rozwiązanie. Nie chciał, by kiedykolwiek powróciły paraliżujące odczucia z tamtych lat. A jednak teraz coś zaczynało go dręczyć i z całą pewnością miało to ścisły związek z uroczą bibliotekarką, która, odkąd ją poznał, nieustannie pojawiała się w jego myślach, wprowadzała nieład i zamieszanie do jego życia. Ku swemu zaskoczeniu chciał od niej tego, czego nigdy nie udało mu się uzyskać od rodziców – bezwarunkowej akceptacji. Przeraziła go ta myśl. Zaczął rozglądać się w poszukiwaniu czegoś mocniejszego, w czym mógłby utopić żal. Skąd nagle u niego takie emocje? Kilka uśmiechów, parę skradzionych pocałunków, czuły dotyk dłoni i jakieś drobne szaleństwo na śniegu, i co? I to powód, by zmieniać całe swoje życie? A może tak wygląda miłość? Ale on nauczył się nie ufać miłości. Doskonale pamiętał, jak matka patrzyła na niego tym niepojętym, obcym wzrokiem, jakby dopiero przed chwilą go zauważyła i zastanawiała się, co właściwie robi w jej życiu. Wstrząsnął nim lodowaty dreszcz. Odsunął od siebie ten przygnębiający obraz. Po cichu wszedł na górę i mimo dręczącej tęsknoty ukrytej gdzieś w głębi serca nawet się nie zatrzymał przed drzwiami Erin.

W weekend znowu pojawiły się bliźnięta, tak więc Erin nie miała na nic

czasu. Przez kolejny tydzień także praktycznie się nie widywali. Oboje starali się dostosować do reguł gry, a Nathan zdawał się jej wręcz unikać. Trochę ją to bolało, ale przecież sama tego chciała. Skąd zatem brało się przykre uczucie odrzucenia? Miała wrażenie, że tamtego wieczoru powiedział jej więcej, niżby chciał. Teraz była już pewna, że pod płaszczykiem nonszalancji starannie ukrywał swoje demony.

Nadszedł kolejny piątek, a Erin, zamiast tryskać energią, czuła się rozbita i zmęczona. Niby lubiła swoją pracę, ale tak naprawdę wcale nie marzyła o katalogowaniu książek. Pragnęła coś stworzyć, coś napisać, choćby jakiś artykuł z zakresu antropologii.

Od samego rana męczyła się z komputerem, który dziś był wyjątkowo złośliwy i kapryśny.

– Ktoś do pani, pani Avery.

Nie musiała się oglądać, by wiedzieć, że to pani Appleton, która przyszła, by ją powiadomić, że zjawił się klient.

– Tylko zajmij się nim jak należy – syknęła przez zęby. – To może być twoja życiowa szansa. Ten facet potrzebuje jakichś pozycji dotyczących rytuałów plemiennych. Powiedziałam, że jesteś naszym ekspertem w tej dziedzinie.

Erin przywołała na twarz profesjonalny uśmiech.

– To lekka przesada. Nie jestem ekspertem, ale postaram się panu pomóc.

– Podniosła wzrok na przybysza i zdębiała. Przed nią stał Nathan.

– Co ty tu robisz? – zapytała, gdy pani Appleton zostawiła ich samych.

– Poszukuję informacji – odparł krótko, uśmiechając się przy tym szeroko.

– O rytuałach plemiennych? – Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Starła się zignorować fakt, że jego widok wywołał w jej głowie całkowity zamęt.

– Oczywiście. A może podejrzewasz mnie, że wymyśliłem sobie taki

pretekst tylko po to, żeby cię zobaczyć? – Pochylił się i zniżył głos: – Jeśli mam być szczery, tak właśnie jest, ale nie mów o tym nikomu. – Nagle wyjął z kieszeni notes i powiedział: – Badam zwyczajnie plemienne związane z zalotami.

– Co takiego?

– Dziś jest piątek, dzień negocjacji, i muszę wiedzieć, jak poderwać jedną rudą bibliotekarkę, która pewnej nocy, skąpana w poświacie księżyca, z wdziękiem wkroczyła w moje życie.

– Hm... chwileczkę, mówi pan bibliotekarka... – Wystukała coś na klawiaturze komputera. – A więc zaloty... O, bardzo mi przykro, ale komputer nie dysponuje takimi danymi. Niestety, nie będę mogła panu pomóc. Może powinien pan sam napisać taką książkę – dodała z uśmiechem.

– Świetny pomysł! – Śmiech Nathana przyciągnął aprobujący wzrok pani Appleton. – A czy w takim razie dysponowałaby pani dziś po pracy wolnym czasem w celu przeprowadzenia wstępnych badań?

– Co pan ma na myśli?

– O, jeśli chodzi o moje myśli, to zachowują się jak kolejka górską, niełatwo to wyrazić. Mógłbym zaprosić panią na taką przejażdżkę...

To fakt, również ona przy nim zawsze czuła się jak na kolejce górskiej.

– Mam zatem rozumieć, że zabiera mnie pan w środku zimy do parku rozrywki?

– Wiem, że kocha pani zabawy na śniegu...

– Nathan, ale parki rozrywki są zimą nieczynne! – nie wytrzymała w końcu.

– Mylisz się, jeden jest otwarty cały rok, ten obok wielkiego centrum handlowego. To co, dzisiaj czy w weekend?

Widząc jej niezdecydowanie, powiedział:

– W takim razie przyjeżdżam po ciebie dziś o szesnastej.

Pokiwała głową. W końcu w zeszłym tygodniu wszystko poszło gładko, więc dlaczego teraz miałoby coś nie wyjść?

– O rany... – jęknął Nathan, spoglądając w dół. Unosili się wysoko ponad domami, kołysząc się lekko na wietrze.

– Nie mogę wprost uwierzyć, że taki facet jak ty ma lęk wysokości! Naprawdę nigdy jeszcze nie jechałeś kolejką górską? – Rozbawił ją tym i rozczył.

Pokręcił głową.

Po raz pierwszy miała nad nim przewagę. To było dziwne uczucie.

– Niepotrzebnie zaczęliśmy tak ostro – powiedział przez zaciśnięte zęby.
– Nie lepiej było iść na jakąś karuzelę?

– Przecież to cudowne uczucie. Jakbyś fruwał ponad chmurami! – zawołała niemal euforycznie. – Nie wierzę, że taki obieżyświat czuje, delikatnie mówiąc, respekt przed zwykłą kolejką górską. Spójrz tylko, jak tu pięknie!

Gdy osiągnęli pierwszą stację, Nathan z ulgą zeskoczył na ziemię. Jego radość prysła jednak natychmiast, gdy spojrzał przed siebie. Trudno było z tego miejsca dostrzec koniec trasy, jaką mieli jeszcze do pokonania. I choć widok zapierał dech w piersiach, Nathan zbladł jeszcze bardziej.

– Daj spokój, to przecież wspaniała zabawa! Jak masz stracha, krzycz. To pomaga, przekonasz się.

Nawet się nie zorientował, gdy znów wylądował w wygodnym foteliku obok słodkiej bibliotekarki. Objął ją mocno ramieniem i poczuł, jak spadają w otchłań.

– Nic nie poszło jak na razie po mojej myśli – powiedział, gdy ku jego wielkiej radości oddalali się już od końcowej stacji kolejki, trzymając się za ręce. – To ty powinnaś szukać schronienia w moich bezpiecznych ramionach. Całkowity niewypał!

Ale jego oczy mówiły coś zupełnie innego. Erin widziała w nich radość i te niebezpieczne chochliki, których powinna się strzec. Przechadzka za rękę też nie należała do bezpiecznych rozwiązań, ale trudno jej było odmówić sobie tej

odrobiny czułości.

– Och, nie przesadzaj...

– Nie przesadzam, to prawdziwy nokaut dla mojego ego. Będę musiał zastosować środki specjalne, które sprawią, że nikomu nie piśniesz ani słowa.

– No cóż, jestem gotowa przyjąć jakąś łapówkę. – Spojrzała wymownie na budkę z lodami, obok której właśnie przechodzili. – Poproszę trzy gałki – dodała po chwili, jakby nigdy nic.

– Lody? Zimą?

Poprawiła szalik, zapięła się po samą szyję i powiedziała spokojnie:

– Czekoladowe.

– Tak jest – zasalutował.

Z lodami weszli do pobliskiego namiotu, by chwilę odpocząć.

Potem dłuższy czas włączyli się jeszcze po parku, aż wreszcie chłód zmusił ich do powrotu.

Gdy jechali samochodem, Erin nie mogła oderwać oczu od silnych dłoni Nathana, spoczywających na kierownicy. Wyobraziła sobie, że dotykają jej włosów, twarzy, piersi, i westchnęła cicho.

– Stało się coś? – zapytał.

– Nie, nic – skłamała.

– No to co, zgoda?

– Ale o co chodzi? – Pochłonięta własnymi myślami, nie usłyszała, o co ją pytał.

– Chciałbym przyrządzić dziś dla ciebie kolację, zgoda?

– Potrafisz gotować? Niesamowite. Powiedz mi zatem, jak to się stało, że nie usidlila cię jeszcze żadna kobieta?

– Nie dałem się! Nie łatwo mnie poskromić.

– Są na to sposoby. Na przykład kocura wystarczy wykastrować i staje się łagodny i potulny jak baranek – powiedziała i parsknęła śmiechem.

– Nie wierzę własnym uszom! Chyba nie sugerujesz, że... No nie, jest w

tobie zbyt wiele z damy, byś mogła wpaść na coś podobnego.

Poczuła się nieswojo. Co też jej przyszło do głowy...

– Przepraszam, to był głupi żart.

– Tylko przypadkiem się tym nie przejmuj! – roześmiał się.

– Zawsze za bardzo się przejmuję, to taka moja specjalność.

– Jest w tym coś uroczonego – powiedział Nathan i zjechał na pobocze.

Odpiął pas i niespodziewanie pochylił się nad nią, by złożyć na jej ustach gorący pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolacja nie była zbyt wyszukana, ale za to bardzo smaczna. Makaron z tartym serem i kawałkami szynki, a do tego pikantny keczup.

Miło było patrzeć, jak zaaferowany Nathan krząta się po kuchni.

Przy stole rozmowa niespodziewanie zesłała na święta.

– A co będziesz robił później, po Nowym Roku? Nathan nagle wstał i zaczął sprzątać talerze.

– Powiedziałaś coś niewłaściwego? Sądziłam, że może masz już jakiś kontrakt...

– Prawdopodobnie wyląduję na drugim końcu świata – odparł z gorzkim uśmiechem. – A mógłbym przecież osiąść gdzieś na stałe i pracować jak wszyscy normalni ludzie.

– A ten biznes reklamowy?

– No właśnie, może coś z tego wyjdzie.

– Sally zapłakałaby się na śmierć. Twierdzi z całym przekonaniem, że jesteś jednym z najlepszych fotografów świata.

– Ach, młodsze siostry zawsze mają skłonności do przesady. – Nieco nerwowo chwycił pilota i włączył telewizor. Dźwięk jednak wyłączył. – Mam wyrobioną pozycję, to fakt, ale wiele rzeczy się zmieniło i jestem już zmęczony takim trybem życia. Może dobrze byłoby zacząć robić coś innego... – Wyłączył telewizor i oparł łokcie o stół. – Pasjonowało mnie życie i historia, która dzieje się dziś. Na ekranie wygląda to jak film, ale dzieje się naprawdę i mogło równie dobrze przytrafić się także mnie. Jednak to nie mnie odebrano bezprawnie dom, pracę, rodzinę... Chciałem to udokumentować, tę niesprawiedliwość dziejową, miałem na tym punkcie obsesję. Wciągnęło mnie jak wir, jakbym był uzależniony, jakby utrwalenie tych wszystkich tragedii na kliszy miało odmienić świat, przerwać pasmo nieszczęść.

Spojrzała na niego. Na jego skroniach pulsowały nabrzmiałe żyły, zaciął usta, a dłonie zacisnął w pięści.

– Zrozumiałem, że to moje szaleństwo tak naprawdę niczego nie zmieni, nikomu w ten sposób nie pomogę. Dlatego... odchodzę.

– Odchodzisz? Jak to? Co masz na myśli? Przecież pracujesz dla wielu agencji...

– Już nie pracuję – wpadł jej w słowo. – Widzisz tu gdzieś kamerę, aparaty, obiektywy? Czuję się tak, jakby po latach ktoś zdjął mi pętlę z szyi.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nagle zabrakło jej słów. Wpatrywała się w ciemny ekran i milczała przez dłuższą chwilę, sącząc wino.

– I co masz zamiar dalej robić?

Wziął głęboki oddech i wbił oczy w sufit.

– Szczerze? Kiwnęła głową.

– Nie mam zielonego pojęcia. Zawsze chciałem być tylko fotografem. Zatraciłem tożsamość, Erin.

– Ale przecież nie musisz być fotografem wojennym. Jest tyle innych możliwości... – zaprotestowała. – A poza tym, skąd wiesz, że to, czym zajmą się teraz, nie będzie sprawiać ci przyjemności.

– Może. – Nathan wzruszył ramionami. – Jest wiele dróg... ale jakoś nie do końca sobie wyobrażam, żebym mógł pracować z modelkami. Nie o tym marzyłem. Gdy się zaczęło swoje życie zawodowe od górnej półki, trudno potem zadowolić się czymś poślednim. Praca w agencji reklamowej wydaje mi się całkiem bez wyrazu. – Machnął lekceważąco ręką.

Erin wiedziała, że powiedział już i tak więcej, niż chciał, dała więc spokój.

– Powiedz lepiej coś o sobie – usłyszała po chwili. – Dlaczego jesteś bibliotekarką?

– To nie takie proste. Nie, nie zrozum mnie źle, lubię swoją pracę, ale to nie to, o czym zawsze marzyłam. – Po krótkiej chwili milczenia ciągnęła dalej. –

Studiowałam antropologię i marzyłam o pracy badawczej w terenie. To przez tę przeklętą alergię wszystko wzięło w łeb. Zrobiłam więc specjalizację z zachowań współczesnego *homo sapiens* w mieście. To też bardzo ciekawe – dodała po chwili.

– O co w tym chodzi? – zapytał zaskoczony.

– No wiesz, mowa ciała, która często zdradza to, czego nie chcesz sam powiedzieć, integracja z grupą i tym podobne dziwactwa.

– Mowa ciała, to brzmi interesująco – zamruczał. Zaczerwieniła się. Wciąż nie potrafiła kontrolować własnych reakcji.

– Sam przecież też wiesz coś na ten temat...

– To prawda, przez obiektyw widać znacznie więcej niż gołym okiem. A nie myślałaś nigdy o jakichś szkoleniach?

– Nie, nie nadaję się na nauczyciela. Kocham książki, muszę jednak przyznać – dodała po namyśle – że od czasu do czasu marzy mi się praca, która stawiałaby przede mną większe wyzwania. Mam na myśli jakieś artykuły na temat badań antropologicznych, może kiedyś jakąś książkę...

– A zatem witaj w klubie trzydziestolatków poszukujących swojego miejsca w życiu.

– Zaraz, zaraz, mam dopiero dwadzieścia siedem lat – zaprotestowała, szturchając go łokciem w bok.

– No tak, od trzydziestki dzielą cię jeszcze całe lata świetlne – zaśmiał się. – Dobrze, więc na razie mianuję cię honorowym członkiem tego klubu, no, powiedzmy ze względu na tę zmarszczkę, o tu, pomiędzy brwiami.

– Jaką zmarszczkę? – niemal krzyknęła oburzona.

– No tę, która pojawia się, gdy cię całuję.

– Słucham? Przestań...

– Przykro mi, ale to niemożliwe, bo to jedyna metoda, byś zapomniała, że nie należy się ze mną zadawać. – Pochylił się nad nią i pocałował. Nie był to jednak zwykły pocałunek. Całował ją tak, jakby była jedyną osobą, której

pragnął.

Czuła się cudownie w jego objęciach. Mogłaby tak spędzić całe życie.

– Pachniesz mężczyzną – powiedziała po chwili. – A twoje pocałunki...

– Tak? Zmieszała się.

– Są gorące, namiętne, pełne żaru? – zasugerował. Chwyliła poduszkę i zaczęła go nią okładać. Kręciło się jej w głowie. Alkohol zrobił swoje.

– Jesteś naprawdę zabawny – powiedziała. Nie mogła oderwać oczu od jego ust. – A poza tym bardzo słodki – dodała, celując palcem w dołeczek na jego policzku.

– Słodki? O, to jest komplement, który każdy mężczyzna chciałby usłyszeć.

– Gdyby mi tak nie szumiało w głowie, pewnie bym ci tego nie powiedziała – zakończyła z uśmiechem.

– To może podzielisz się ze mną jeszcze jakimiś spostrzeżeniami lub może jakąś sprawą, która nie daje ci spokoju?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Czy ty przypadkiem nie chcesz mnie wykorzystać?

– zapytała zaczepnie.

– A chciałabyś, żebym cię wykorzystał?

Pewnie, że tak, pomyślała, ale nie wypowiedziała tego na głos.

– Jeśli masz na myśli negocjacje, to lepiej je odłożyć, bo nie jestem dziś zdolna do podejmowania ważnych decyzji. Dziś jestem tobą oczarowana i z pewnością nie miałabym nic przeciwko temu, by spędzić z tobą tę noc.

– A nie sądzisz, że to wspaniały pomysł?

– Może i tak, ale nie mogę. Bo widzisz... powiedziałabym ci coś, ale to wielki sekret.

– Mnie możesz go zdradzić...

– Niestety nie, o tym nikt nie może wiedzieć. – Ziewnęła. – Strasznie jestem śpiąca.

Nathan pocałował ją w czoło i pomógł jej wstać.

– Idź zatem spać, słodka bibliotekarko, zanim się zgodzisz, bym cię uwiódł.

– Dobrze mówisz, bardzo jesteś miły. Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybyś był grubianinem.

– Skąd wiesz? A może to są właśnie moje sidła?

– Niewykluczone. – Uśmiechnęła się zalotnie, posłała mu całusa i zamknęła za sobą drzwi.

Erin, przerażona, otworzyła oczy. O rany, coś mi się wydaje, że nieźle wczoraj narozrabiałam, przypomniała sobie. Spojrzała na zegarek. Dlaczego budzik zadzwonił, przecież dzisiaj sobota? Chyba zapomniałam go wyłączyć... Trzeba było zakończyć wczoraj picie wina na drugim kieliszku, skarciła się w myślach. Dobrze, że przynajmniej nie wyznałam mu całej prawdy. Zrobiło się jej głupio. Senność minęła bez śladu, mimo że spała zaledwie kilka godzin. Tak, była zdenerwowana, bo ostatnio zawodziła samą siebie. Jak mogła dopuścić do takiej sytuacji, przecież brakowało naprawdę niewiele, a jej misterny plan wzięłby w łeb. Odkąd Nathan pojawił się na horyzoncie, w jej życiu zapanował kompletny chaos.

Postanowiła zejść na dół. Nath brał właśnie prysznic, a jego pościel leżała rozrzucona na łóżku. Zacisnęła oczy, by odepchnąć od siebie pokusy czyhające na nią w każdym kącie tego domu. Ale to nic nie dało. Wciąż widziała Nathana stojącego pod prysznicem w świetle księżyca. I co gorsze, on faktycznie tam stał i woda faktycznie spływała wzdłuż jego muskularnego ciała, docierając do każdego zakamarka. Mogłaby przecież zakraść się do łazienki po kryjomu, stanąć tuż za nim, nawet w koszuli nocnej, objąć go i przytulić się do jego wilgotnego, rozgrzanego ciała. I jej ręce mogłyby, tak jak woda, poczuć jego napiętą skórę. Rozmyślała o tym, siedząc w kuchni na krześle. Zupełnie zapomniała, że zeszła, by zaparzyć kawę. Ciekawe, jak zachowałby się w takiej

sytuacji? Jeśli jej plan miałby się powieść, nie mógłby odwrócić się w nieodpowiedniej chwili ani zrobić niczego, co by ją spłoszyło. Nie mógłby też na nią spojrzeć tymi swoimi zielonymi oczami, bo zaraz zmiękłyby jej kolana. A co by było, gdyby objął ją silnymi ramionami i wciągnął do siebie pod prysznic? Jej koszula nasiąkłaby wodą, nie pozostawiając już żadnych niedomówień co do kształtów jej ciała. Albo gdyby sięgnął po mydło i zacząłby ją namydlać? Potem pewnie zdjąłby z niej mokrą koszulę, a ich nagie, rozgrzane ciała przylgnęłyby do siebie i...

– Witaj, piękna bibliotekarko! Głos Nathana wyrwał ją z marzeń.

– Cześć – powiedziała zmieszana.

– Jakiś kac? Co to za wypieki?

– O raju, zapomniałam, po co tu przyszedłam. – Zerwała się na równe nogi i zabrała za mielenie kawy.

To jasne, że wiedział, o czym myślała. Wystarczyło na nią spojrzeć, a wszystko było oczywiste. Trzęsły się jej ręce i czuła, że jest czerwona jak burak. Minęła dłuższa chwila, nim się pozbierała.

– Nie, nie mam kaca – odparła w końcu, spoglądając mu wreszcie w oczy.

– Po prostu jestem trochę nieprzytomna, bo zapomniałam wyłączyć budzik. – Musiała odwrócić wzrok. Nathan wyglądał dokładnie tak jak w jej marzeniach. No, może z tą drobną różnicą, że teraz był ubrany. Czarne dżinsy, jak zwykle, czarny, robiony na drutach golf, podciągnięte rękawy – widok zapierający dech. Boże, gdyby podszedł teraz do mnie, nie mam pojęcia, co bym zrobiła, pomyślała ze strachem. Gdybym poczuła jego zapach i usta, byłby koniec... Nie, żadnych więcej fantazji, zbeształa się w duchu. Koniec z tym, koniec i już.

– Coś jest nie tak? – zapytał.

W tym momencie zdała sobie sprawę, że stoi z zaciśniętymi oczami i za wszelką cenę próbuje odsunąć od siebie natrętne myśli.

Wystarczył jeden rzut oka, i naprawdę nietrudno było odgadnąć, co się z nią dzieje.

– Nie, dlaczego, wszystko w porządku. – Podniosła do ust kubek z kawą, zapominając, że jest bardzo gorąca. Aż ją zemdliło, ale udawała, że nic się nie stało.

Teraz jedyny ratunek to kofeina, i to w dużych ilościach. Tylko tak uda mi się wydostać z tej krainy fantazji.

– Tak naprawdę nigdy nie byłam dostatecznie wstawiona, by mieć potem kaca. Ale nawet mała ilość alkoholu działa na mnie ogłupiająco, jak wczoraj, a potem dopada mnie na ogół senność.

– Nie powiedziałbym wcale, że robisz się głupiutka. Zastanawiałem się nad tym, co powiedziałaś wczoraj wieczorem...

– Doprawdy? – Więc jednak rozmyślał o jej sekrecie, a miała nadzieję, że nie zwrócił uwagi na jej słowa.

– No, i mam dla ciebie pewną propozycję...

– Propozycję?

– Myślę, że powinniśmy napisać razem książkę.

– Książkę? My?

– Tak, my, książkę. Natchnęło mnie, gdy opowiadałaś o zachowaniach ludzi w grupie... *homo sapiens* w mieście, pamiętasz?

Kiwnęła głową.

– No właśnie. Twoje badania antropologiczne i moje fotografie, to byłoby wyzwanie dla nas obojga.

Dłuższy czas opowiadał o tym, jak to sobie wyobraża, aż zaczęła się zastanawiać, kiedy zdążył wszystko tak dokładnie przemyśleć. Zadziwił ją.

– I co o tym sądzisz, urocza bibliotekarko? – zapytał wreszcie.

To brzmiało jak bajka, jak oferta, która spada człowiekowi z nieba tylko raz w życiu; jak początek nowej drogi. Ale jak długo zamierzał tu zostać? Przecież napisanie takiej książki zajęłoby im mnóstwo czasu. Miała tysiące pytań, jednak wrodzona ostrożność powstrzymywała ją przed wypowiedaniem ich na głos.

– Pomysł jest świetny, ale jak miałyby wyglądać realizacja? Jak to sobie wyobrażasz?

– To całkiem proste. Książka powstanie w wyniku naszej wspólnej pracy. To znaczy, najpierw powinniśmy wszystko obgadać, ustalić, o co nam chodzi, czego szukamy, co bierzemy na warsztat, a potem razem spróbowałibyśmy to jakoś połączyć.

Razem? Mieliby więc krok po kroku wszystko robić razem? To duży problem. Z jednej strony pomysł był genialny i spełniłby wielkie marzenie Erin, ale z drugiej, na samą myśl o tak ścisłej współpracy z Nathanem ogarniała ją prawdziwa panika. Dzień w dzień z nim? I jak miałyby się ustrzec przed jego czarodziejskim spojrzeniem? Jak zrobić, by znikły wizje i marzenia, które ostatnio, nawet wbrew sobie samej, mogła snuć bez końca?

– Miałaś przecież stąd wkrótce wyjechać, a taki projekt zabierze sporo czasu...

– Jeszcze nie wiem, co zrobię, czy wyjadę i dokąd. Znalazłem się na dość ostrym życiowym zakręcie... Myślałem, że mógłbym kupić gdzieś w okolicy dom i osiąść tu na stałe. Sama mówiłaś, że powinienem być blisko rodziny, a rodzinę mam właśnie tu.

Poczuła, jak coś ściska ją za gardło, a serce zaczyna walić jak młot. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

– Chcesz się osiedlić w Maine? – wydusiła w końcu.

– Na dobre? – Dlaczego chciał koniecznie pokrzyżować jej plany, które łączyły się ściśle z jego wyjazdem. Czy życie musiało być aż tak skomplikowane? I dlaczego, gdy wypowiadał ostatnie słowa, poczuła ten zniewalający dreszcz szczęścia?

– Na razie jeszcze nic nie zdecydowałem – dodał szybko, widząc na jej twarzy przerażenie.

– Sally byłaby zachwycona – wykrztusiła.

– Ale ty nie wyglądasz na szczęśliwą.

- Ja...? W tej sprawie moja opinia w ogóle się nie liczy – wybrnęła jakoś.
- Dla mnie tak. Dlaczego nie chcesz, żebym tu został?
- zapytał wprost.

Nie przestrzegał zasad. Nie wolno mu było stawiać takich pytań. Zawarli przecież umowę...

– Przyznaj się, zwyczajnie się boisz, prawda? Sama myśl o tym, że mógłbym mieszkać niedaleko i kręcić się w pobliżu, napawa cię przerażeniem.

Znalazła się nagle w potrzasku. Takie zbliżenie z nim oznaczało koniec niezależności, wiedziała to na pewno. Najrozsądniej byłoby więc natychmiast odrzucić propozycję współpracy. Ale jak to zrobić, kiedy pokusa była tak wielka? Marzyła o tym, marzyła już od lat, a w dodatku trafiał się jej wzięty fotograf o nadzwyczajnej reputacji. Z pewnością nie miałoby trudności ze znalezieniem wydawcy. Mogliby przeanalizować całą złożoność współczesnego społeczeństwa, relacje między ludźmi zarówno w pracy, jak i w rodzinie. Pokusić się o analizę socjologiczną wybranych miejsc, choćby na przykład centrów handlowych, pasaży czy blokowisk. Możliwości było nieskończenie wiele.

– To świetny pomysł i naprawdę chętnie podjąłabym wyzwanie, ale nie dziw się, że mam pewne obawy...

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę – powiedział, widząc iskrę, która zapaliła się w jej oczach. Sięgnął po długopis i bloczek i podał je Erin. Trzeba kuć żelazo póki gorące, pomyślał. Wspólny projekt to doskonała okazja, by lepiej się poznali. Poza tym był przekonany, że to niepowtarzalna szansa na radykalne zmiany w życiu. A może uda im się zawojować rynek, kto wie?

Erin natychmiast przystąpiła do sporządzania planu działania. Skrętnie zapisywała pomysły, którymi sypała jak z rękawa. Była niezwykle podekscytowana, paplała niemal bez przerwy, nie mogąc powstrzymać potoku słów. Wkrótce i Nathan zaraził się jej entuzjazmem.

– Wiesz co, a może już teraz spróbujemy się nieco rozejrzeć? Zobaczymy,

co uda się nam załatwić od ręki – zaproponował.

W odpowiedzi ujrzał szeroki uśmiech na twarzy Erin.

Cały weekend jeździli po Portlandzie, rozmawiali z różnymi ludźmi, opowiadali o swoich pomysłach i robili zdjęcia.

W niedzielę wieczorem zdjęcia były gotowe. Rozłożyli je na stole i stali nad nimi, próbując dokonać wstępnej selekcji i dopasować do nich notatki sporządzone przez Erin.

– Jesteś genialny! Wciąż nie rozumiem, jak ci się udało przekształcić łazienkę Sally w ciemnię fotograficzną, ale wiem, że to absolutnie genialny pomysł. Nie mogłam się już doczekać, żeby zobaczyć te zdjęcia.

– Wiesz – spojrzał na nią poważnie – to był naprawdę wspaniały weekend, Erin. Myślę, że odwalamy kawał dobrej roboty i ani Sally, ani Thomas nie będą nam mieli za złe tej czerwonej lampki w swojej łazience.

Jego piękne oczy zawsze wywoływały w niej niepokój. Stała przez moment jak zahipnotyzowana i nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Chodź ze mną. – Podszedł bliżej i ujął ją za rękę. Przeszli do salonu. Cudownie było czuć na sobie jego gorące spojrzenie i słyszeć czuły szept:

– Nadal uważasz, że jestem słodki?

Wprawdzie nie odpowiedziała, ale wyraźnie było widać, że nie zmieniła zdania. Choćby chciała, nie potrafiła mu się oprzeć ani odmówić sobie cudownych chwil spędzonych w jego objęciach. A wszystko z powodu tych nieziemskich oczu i długich rzęs.

Pokiwała głową. Siedzieli jakiś czas na sofie, wpatrując się w siebie, aż wreszcie Nathan zapytał:

– Wystarczająco słodki, by mnie pocałować?

– Ale dziś przecież nie piątek – powiedziała niepewnie, przypominając o tym bardziej sobie niż jemu. Najchętniej uciekłaby z pokoju, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Już bez słowa położył głowę na jej kolanach, a dłoń Erin bezwiednie

powędrowała w kierunku jego włosów.

– A nie moglibyśmy już dziś wrócić do naszych negocjacji? – odezwał się po chwili i objął ją czule.

Zadrżała, a jej ciało zalała fala ciepła.

– Dlaczego każda nasza wieczorna rozmowa kończy się tym samym?

– Czyli czym? – zapytał, udając, że nie rozumie, o co chodzi.

– Taką bliskością...

– Bo bardzo cię lubię, słodka bibliotekarko. – Przyciągnął ją do siebie, a ich usta połączyły się w gorącym pocałunku.

Lot numer 1532 z Aten, godzina 6.30, 2 grudnia.

Erin wpatrywała się w swój notes. Za dwa dni wracają Thomas i Sally. Tyle miała biegania, że nawet się nie spostrzegła, kiedy minął ten ostatni tydzień. Nathan prawie co dzień podwoził ją do pracy, a potem odbierał, czego naturalnie nie omieszkała skomentować nawet pani Appleton. Erin starała się jednak nie reagować w żaden sposób na jej uwagi, zwłaszcza że wcale nie były takie dalekie od prawdy. Spędzała z Nathanem niemal każdą wolną chwilę. Po południu kursowali po mieście w poszukiwaniu interesujących miejsc i sytuacji, które pasowałyby do ich projektu.

Za to wieczory stawały się z dnia na dzień coraz bardziej ryzykowne i stawały pod poważnym znakiem zapytania dotychczasowe, niezłomne postanowienia. Ramiona Nathana przyciągały ją niczym magnes i było jej coraz trudniej rozstać się z nim przed snem, zwłaszcza że wiedziała, iż wystarczy przejść zaledwie kilka kroków, by znowu cieszyć się wzajemną bliskością. Nie potrafiła sobie tego odmówić. Przy Nathanie emocje zawsze brały w niej górę nad rozsądkiem. W głowie miała mętlik i mieszaninę sprzecznych uczuć. Nie za bardzo potrafiła sobie z tym poradzić. Co gorsza, przestawała już rozumieć, dlaczego właściwie koniecznie starała się trzymać go na dystans. W tej sytuacji wszystkie jej plany brały w łeb, a przecież już za siedem tygodni miała

wyznaczony termin w klinice. Kiedyś ten czas wydałby się jej wiecznością, a dziś miała wrażenie, że to tuż-tuż.

Ciekawe, co powiedziałby Nathan, gdyby się dowiedział, że jestem w ciąży, pomyślała. Doskonale wie, że nie jestem związana z żadnym mężczyzną, więc z pewnością nie kupiłby historyjki o przelotnej przygodzie z jakimś przystojniakiem. Ale przecież już za dwa dni, gdy przyjedzie Tom z żoną, wszystko się skończy. Wrócę do dawnego trybu życia. Gdy już znajdę się z dala od czarodziejskiej aury Nathana, z pewnością odzyskam całkowitą jasność myślenia, pocieszała się. Nie wolno mi się teraz zakochać, co najwyżej może połączyć nas książka, nad którą mamy wspólnie pracować. Gdyby nie to, z pewnością bardzo szybko wymazałby mnie z pamięci, a ja jeszcze długo bym cierpiała, gotowa zmienić dla niego wszystkie życiowe plany. Tak to bywa z facetami. Nie, nie mogę sobie na to pozwolić, już niedługo się rozstaniemy i znowu będę myślami wyłącznie przy moim dziecku. Z Nathanem połączą mnie jedynie sprawy czysto zawodowe. Żadnych awantur i wyrzutów, tylko spokój i opanowanie, postanowiła. Nie wolno mi dopuścić do tego, by Tom i Sally zaczęli coś podejrzewać. Wówczas szybko doszliby do wniosku, że to dziecko Nathana i jeszcze zechcieliby nas nakłaniać do małżeństwa. Nie wiadomo, czym by się to skończyło, może nawet i rozbiciem rodziny, bo każdy czułby się w obowiązku wziąć stronę swojego rodzeństwa. Zamyśliła się na chwilę. Ale po co ja tu roztaczam takie wizje, jakby zbliżał się koniec świata? Po co ta panika? Nathan przez cały czas dobrze się bawi, a przecież ja nigdy nie dawałam mu odczuć, że może liczyć na coś więcej. Wręcz przeciwnie, nieustannie podkreślałam, że nie chcę i nie mogę się z nikim wiązać. W sobotę rano pojedziemy razem po Thomasa i Sally. W drodze na lotnisko wszystko mu wyjaśnię. Nie będzie miał czasu, by robić mi sceny albo czynić wyrzuty, zwłaszcza że wracać będziemy już w towarzystwie. Wkrótce potem, może nawet jeszcze tego samego dnia, wyprowadzę się i cała sprawa przycichnie. Tak, to doskonały pomysł.

Erin była zadowolona ze swojego planu i jeszcze tylko projekt napisania wspólnej książki stanowił dla niej pewien problem. Wiedziała jednak, że i z tym się upora.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

To nasz ostatni wspólny dzień, pomyślała Erin i spojrzała na zegarek. Miała nadzieję, że Nathan wstanie dziś trochę wcześniej niż zwykle. Chciała z nim porozmawiać, zanim pójdzie do pracy. Dzisiejszy wieczór będzie zupełnie wyjątkowy, postanowiła, dziś nie czas na problemy, komplikacje i rozterki.

Skrzyknęły drzwi i do kuchni niespodziewanie zajrzał Nathan. Miał na sobie jeszcze piżamę i przeciągle ziewał. Natychmiast gdy ją zobaczył, posłał jej jeden ze swoich zniewalających uśmiechów. Zaspany, z potarganymi włosami wyglądał jak chłopiec, który zamierza coś spsościć. Mimowolnie kąciki jej ust powędrowały ku górze, ale próbowała to ukryć za kubkiem z kawą. Bezskutecznie.

– Cześć, podoba ci się moja nowa piżama? Kupiłem ją z myślą o tobie. Pamiętasz? Na początku naszej znajomości wytknęłaś mi jej brak.

– Śliczna, tylko zapomniałeś ją uprasować. – Próbowała zlekceważyć jego słowa, jednak na wspomnienie tamtej nocy jej policzki oblały się rumieńcem. Czy pamiętał, że to ich ostatni wspólny dzień? – Jutro rano odbieram Sally i Toma z lotniska, pojedziesz ze mną?

– Oczywiście, jeśli tylko mnie obudzisz.

– Musiałabym cię zbudzić o wpół do szóstej.

– To może ja cię obudzę? A może w ogóle nie będziemy kładli się spać?

Może...

Nie zdołał powiedzieć nic więcej, bo Erin na wszelki wypadek wetknęła mu do ust tost z masłem. Pomogło tylko na moment, bo już w chwilę później siedziała u niego na kolanach. Jego gorące spojrzenia doprowadzały ją do szału. Nie potrafiła odmówić sobie bliskości. Od jutra koniec ze wszystkimi wybrykami, ale dziś... dziś jest zupełnie wyjątkowy dzień. Ujęła twarz Nathana w dłoń i zaczęła go namiętnie całować. Nie czekała długo na jego reakcję.

Przyciągnął ją do siebie tak blisko, że czuła jego gorące, prężne ciało i mocno bijące serce. Jęknęła cicho i zamknęła oczy, by przypadkiem nie zdołał w nich wyczytać, co teraz czuje i o czym marzy. Ostatni dzień i ostatnia noc, a od jutra koniec wszystkiego... Nie będzie czułych spojrzeń zielonych oczu ani namiętych ust, ani nawet żartów, które tak lubiła, ani... Boże, jak bardzo pragnęła spędzić z nim tę ostatnią noc. Marzyła, by kochał ją do szaleństwa, nim rozstaną się na zawsze. Przecież i tak złamała już wszystkie swoje zasady, cóż mogłaby zmienić ta jedna, ostatnia noc? Wiedziała, że wystarczy tylko jedno jej słowo i wiedziała też, że byłaby to najpiękniejsza noc w jej życiu. Nie wierzyła w miłość. Odrzucała ją. Może ze strachu przed porażką, a może bała się konfliktów, sama nie wiedziała do końca dlaczego. Czuła jednak, że to co się z nią dzieje, to coś zdecydowanie więcej niż tylko pociąg fizyczny. Nawet nie próbowała tego nazwać.

W radiu podali godzinę.

– Muszę już iść – szepnęła.

Ale Nathan nie wypuścił jej z ramion. Całował ją gorąco, trzymając w objęciach tak mocno, że unosiła się w powietrzu. W ten sposób przemierzył całą kuchnię. Dopiero przy drzwiach opuścił ją i stopy Erin dotknęły podłogi.

Jak miała odejść w takiej chwili? Skąd wziąć na to siłę i jak sprawić, by Nathan zniknął z jej życia, by zapomniała o nim na zawsze? Jutro rano wszystko mu wytłumaczy. Będzie musiał mnie zrozumieć, nie ma innego wyjścia, myślała zrozpaczona.

Pobiegła na górę, by przygotować się do pracy. Po kilkunastu minutach stała w przedpokoju i wkładała płaszcz. Gdy wyjmowała rękę z kieszeni, coś upadło jej na podłogę. Nathan schylił się i podniósł broszurkę, którą kilka tygodni temu wzięła z instytutu dla przyszłych samotnych matek. Wyrwała mu ją pospiesznie z ręki i wsunęła do torebki, panicznie poszukując jakiegoś wytłumaczenia, którym zamknęłaby mu usta. Wiedziała jednak, że jej reakcja była zbyt jednoznaczna i nie pomoże żadne banalne wyjaśnienie.

– Co to? – zapytał Nath, patrząc jej prosto w oczy. Zdążył przeczytać nagłówek na broszurze.

– Nic takiego, jakaś ulotka. Gdzieś ją znalazłam, nie pamiętam dokładnie...

– Nie okłamuj mnie, Erin. Czy to jest może ten twój wielki sekret? Chcesz się poddać sztucznemu zapłodnieniu?

– Żartujesz sobie ze mnie? – starała się go wyśmiać. – To nic nieznaczący świstek. Byłam ciekawa, to wszystko.

– Widzę przecież, że to nieprawda. – Bez pytania sięgnął do jej torebki i wyjął ulotkę. – „Klinika Nowego Życia” – przeczytał na głos.

– Oddaj to w tej chwili – zezłościła się. – To nie twoja sprawa.

– Jak to nie moja? Erin, nie mogę wprost uwierzyć, że planujesz dziecko z próbówki. Właśnie teraz. I nawet nie będziesz wiedziała, kto jest jego ojcem!

– Przeciwnie, dawcę można wybrać, nie masz o tym pojęcia. Będę wiedziała o nim wszystko, od numeru butów począwszy, po jego IQ. Możesz więc być pewien, że będą to dobre geny.

– Dobre geny? Szokujesz mnie! – Patrzył na nią, jakby oszalała.

Musiała przyznać, że w jego ustach słowa te brzmiały odstraszaająco.

– Kiedy masz zamiar to zrobić? A może już jesteś w ciąży? Nie, nie wierzę...

W jego oczach dostrzegła prawdziwe przerażenie.

– Nie twoja sprawa – odburknęła.

– Muszę to wiedzieć, Erin! Powiedz mi, jesteś w ciąży? Potrząsnęła przecząco głową.

– Dzięki Bogu... – odetchnął z ulgą. – A kiedy planujesz?

– Wkrótce.

– A co sądzi na ten temat twoja rodzina?

– Nikt o niczym nie wie i nie waź się nikomu mówić. Coś zmyślę...

– I nie boisz się, że spotkasz potem kogoś, kogo pokochasz? I co wtedy?

– Nic.

– A jeśli będziecie mieli wspólne dzieci?

– To co, dziecko to dziecko.

– To bardzo lekkomyślna decyzja, nawet jeżeli uważasz, że wszystko przemyślałaś. Kierujesz się emocjami, nie rozsądkiem, i robisz dziecku wielką krzywdę...

– Niedługo będę miała już trzydziestkę, nie mogę czekać z tym do końca życia. – Tak naprawdę nie chodziło jej wcale o wiek, ale Nathan nie musiał przecież wszystkiego wiedzieć.

– Erin, masz zaledwie dwadzieścia siedem lat. To trochę za wcześnie, by popadać w taką desperację. Z pewnością już wkrótce spotkasz odpowiedniego mężczyznę, z którym zechcesz założyć rodzinę.

Spuściła wzrok, a potem przykucnęła, by zawiązać buty.

– To naprawdę nie twoja sprawa – syknęła, otwierając gwałtownie drzwi.

Ale on zatrzasnął je z powrotem.

– Naprawdę nie moja? – powiedział zirytowany. – A co z nami, Erin? Czy choć przez moment przyszło ci do głowy, co ja będę czuł, kiedy się o tym dowiem?

– Nie dowiedziałbyś się... – Tylko tyle zdołała powiedzieć. Głos jej się załamał, a do oczu napłynęły łzy. Cały świat był teraz zamazany.

– Jak możesz być tak wyrachowana! – wykrzyknął, a jego wzrok stał się lodowaty jak nigdy dotąd.

– Mówiłam ci cały czas, że nie chcę się wiązać. To ty nie dawałeś mi spokoju, a teraz zachowujesz się tak, jakbym cię wykorzystała.

– A nie jest tak? Jak to inaczej nazwać? Zwyczajnie bawiłaś się mną! Taka mała przygoda, zanim zajdziesz w ciążę, co?

– To wcale nie tak! – zawołała i rozplakała się. Ukryła twarz w dłoniach i szlochając, ciągnęła dalej: – Mieliśmy zostać przyjaciółmi, a nie kochankami, obiecałeś mi to. Zresztą nie mamy szansy na poważny związek. Nie kochasz

mnie, więc w czym rzecz?

Zapadła cisza.

– A skąd ta pewność? Więc co tu robię?

– Nigdy nic nie mówiłeś...

– A chciałaś to usłyszeć?

To prawda, w jej życiu nie było miejsca na romantyczną miłość. Tak przecież postanowiła. Dziecko było na pierwszym miejscu. Ale czemu on się tak unosił? Czy to gniew, czy rozczarowanie, czy może urażona duma? Przecież taki mężczyzna jak on nie nadaje się na ojca rodziny. Wieczny włóczęga, który nie potrafi zagrzać nigdzie miejsca, zmienny i niestały... Choć może gdzieś w środku, pod tą twardą powłoką jest w nim także człowiek wrażliwy i czuły, opiekuńczy i ciepły. Miała przecież okazję tego doświadczyć. Ale na jak długo starczy mu tych uczuć? Gdy trochę odpocznie, odpręży się, zniknie na zawsze. Nie mogła podejmować takiego ryzyka.

– Przykro mi – powiedziała, spuszczać głowę.

– W porządku, staram się zrozumieć, ale dlaczego nie weźmiesz na przykład pod uwagę mnie jako ojca dla swojego dziecka? Może nie masz na mój temat tak pełnych danych, jakimi dysponuje twój instytut, ale chętnie ci służyć wszelkimi informacjami. Nie bez znaczenia jest też sposób, w jaki powstaje dziecko... To naprawdę niezła zabawa – dodał sarkastycznie.

– No właśnie! – krzyknęła. – Gdybym tylko mogła ci zaufać, że zostawisz nas potem w spokoju! Gdyby nie ta obawa, dawno bym się zdecydowała.

– Słucham? Czy zastanawiałaś się kiedykolwiek, jak trudno samotnej osobie wychować dziecko?

– A jednak wielu kobietom to się udaje, i to całkiem niezłe.

– Bo nie mają innego wyjścia. Na świecie nie brak mężczyzn, którzy nie chcą brać na siebie odpowiedzialności za rodzinę. Ale to wyjątkowo nie fair wobec dzieci i matek. – Miał ochotę nią potrząsnąć. – Nie na darmo natura wyznaczyła do roli rodziców dwoje ludzi.

– Mam przecież brata i siostrę, na pewno mi pomogą. No i mam też w końcu rodziców...

– A zastanawiałaś się, co twoje dziecko będzie czuło, gdy się dowie, że nigdy nie miało ojca? Jak mu to wytłumaczysz?

Z trudem pozbierała myśli.

– Nie mogę dopuścić do tego, by jakiś facet próbował kiedykolwiek odebrać mi moje dziecko, przekupując je słodyczami czy upominkami, na które mnie nie będzie stać. I to tylko dlatego, że akurat przyjdzie mu ochota zabawić się w tatusia. – Erin wybuchła płaczem.

Gdy Nathan postąpił krok do przodu, zawołała:

– Nie dotykaj mnie!

On jednak zignorował jej słowa, podszedł i przytulił ją.

– Już dobrze, Erin, uspokój się, nie chciałem cię zdenerwować. Może kiedyś twoi rodzice wszystko zepsuli, ale to jeszcze nie powód, by popadać w taką panikę. To może się udać, wierz mi. Nie jesteś przecież swoją matką, tylko sobą, i przeżyłaś, co przeżyłaś. Dobrze wiesz, jak powinno to wyglądać. Naprawdę, nie wszyscy mężczyźni są tacy jak twój ojciec...

– Ale ja tak strasznie boję się zaryzykować, rozumiesz? Nie potrafię tego w sobie przełamać i nic na to nie poradzę. Zostaw mnie w spokoju, Nathan. – Nienawidziła uczucia bezsilności, jakie ogarniało ją, gdy ją przytulał. – Nie chcę, byś teraz wchodził z buciarą w moje życie! – Wyrwała się z jego objęć i nim zdążył się zorientować, wybiegła na dwór.

Ten dzień nie należał do najbardziej udanych. Erin siedziała w pracy i bezmyślnie gapiła się w komputer. Wiedziała, że tym razem Nathan poczuł się naprawdę dotknięty. Nie będzie już żadnych negocjacji, czułych gestów i słów i nikt nigdy nie powie już do niej „słodka bibliotekarko”. A tego będzie jej brakować najbardziej. Ale może to i lepiej, bo przecież i tak już wkrótce by się rozstali, więc poranna historia zaoszczędziła jej trudnych wyjaśnień i pełnego

niedomówień pożegnania. Jakiś czas będzie jeszcze czuła rozczarowanie i ból, ale była pewna, że w końcu pogodzi się z takim rozwiązaniem. Gorzej było z Nathanem. Czuł się wykorzystany i oszukany. Ale przecież wcale nie miała takiego zamiaru. I co z tego. Nie pomagały ani prośby, ani groźby – po prostu nie przyjmował do wiadomości, że ona nie chce się teraz z nikim wiązać. Trudno, sam się wmanewrował w tę głupią sytuację. Teraz czekało ją nie lada wyzwanie – za wszelką cenę musiała odnaleźć w sobie dawny spokój i harmonię. Już za rok będzie kołysać w ramionach swoje dziecko. Nagle jednak ogarnęły ją wątpliwości. Cały czas dźwięczały jej w uszach słowa Nathana, że prościej byłoby zajść w ciążę z nim. Czy mówił to na serio, czy tylko się z niej naśmiewał? Nic nie mogła na to poradzić, ale jego dziwna propozycja wydała się jej niezwykle kusząca. Zaczęła mazać nerwowo długopisem po kartce. Zapędził ją w kozi róg. A może o to mu właśnie chodziło? Wspaniale by było tulić do siebie jego dziecko. Przecież on wcale nie musiałby o tym wiedzieć. Był cudownym kandydatem na przygodę na jedną noc. Więc chyba warto rozważyć taką możliwość? Czy teraz, kiedy dowiedział się już o wszystkim, uda się jej uspić jego czujność? W końcu należał do rodziny, z pewnością dowie się, że urodziła dziecko. Na pewno zacznie coś podejrzewać. Z łatwością będzie mógł to sobie wyliczyć i... Nie, nie mogę do tego dopuścić, to byłoby szaleństwo, wprawdzie bardzo kuszące, ale szaleństwo.

– Spójrz, Erin – wyrwała ją z rozmyślań pani Appleton. – Tu jest dyskietka z najnowszą korespondencją. Wiesz, że komputer to nie moja specjalność, nie ufam jakoś tej skrzynce. O, co ja widzę, więc myślisz o nim poważnie? Nawet nie wiesz, jak się cieszę. To wyjątkowo uroczy mężczyzna.

Erin z przerażeniem spojrzała na leżącą przed nią kartkę papieru, na której dziesiątki razy nagryzmołone było imię Nathana. Jej ręką. Zmieszana, natychmiast zgmiotła kartkę i wrzuciła do kosza.

– Erin, niepotrzebnie się wstydzisz. Od czterdziestu lat jestem mężatką i wciąż jeszcze pamiętam, jak bardzo byłam kiedyś zakochana. Tak się cieszę, że

znalazła kogoś wyjątkowego.

Pani Appleton pogładziła ją po ramieniu i wróciła do swojego biurka.

Ja go przecież nie kocham, to tylko chwilowe zauroczenie, może nawet zakochanie, ale to nie to samo co miłość, pomyślała w popłochu Erin. Zgoda, lubię spędzać z nim czas, pociąga mnie jako mężczyzna, ale to jeszcze nie powód, bym miała się z nim wiązać i planować wspólną przyszłość. Poczula, że palą ją policzki. Wstała i poszła do łazienki. To, co zobaczyła w lustrze, przeraziło ją na dobre. Nie sposób było zaprzeczać faktom, nie mogła się już dłużej oszukiwać. Prawdę miała wypisaną na twarzy. Wystarczył jeden rzut oka. Może i bardzo tego nie chciała, broniła się ze wszystkich sił, lecz w tej właśnie chwili zrozumiała, że to bez sensu. Nathan zdobył jej serce.

Jakimś cudem udało się jej przeżyć ten dzień. Bezskutecznie próbowała skoncentrować się na pracy. Natrętne myśli nie dawały jej spokoju. Rozum i serce toczyły ze sobą zażartą walkę.

Z pracy wyszła później niż zwykle, choć tak naprawdę nic nie zdołała zrobić. Na ulicach leżał mokry, rozjeżdżony przez samochody śnieg. Bała się wracać do domu, nie chciała stanąć oko w oko z Nathanem. Ale wizja, że zostanie dom pusty, za to pełen wspomnień, także napawała ją lękiem.

– Witaj, Erin – usłyszała za sobą.

Nath, oparty o samochód, uśmiechał się do niej.

Stała jak wryta. Nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła zjawę. Kochała tego faceta, teraz była już tego pewna, i to było najstraszniejsze. Serce podpowiadało jej, by podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję, ale rozum doradzał ucieczkę.

– Nie spodziewałam się ciebie – wykrztusiła w końcu.

– Dziś piątek...

– Sądziłam, że nasza umowa nie ma już racji bytu...

– Wsiadaj, jest zimno – powiedział zdecydowanym głosem.

– Dokąd jedziemy? – zapytała, gdy ruszył.

– Nie wiem.

Jechali w milczeniu, aż wreszcie Nathan zjechał na pobocze. Widok był iście bajkowy – wielkie śnieżne czapy ciężko zwisały z wierzchołków drzew.

– Chciałbym, żeby to dziecko było moje – odezwał się po chwili. W jego głosie nie było ani sarkazmu, ani złości. Erin czuła, że jest z nią szczerzy. – Dlaczego nie chcesz dać mu szansy, by miało ojca? Pomyśl, co będzie, gdy kiedyś wyjdiesz za mąż?

– Wszystko będzie normalnie. Czemu tak cię to niepokoi? – spytała zszokowana jego bezpośredniością.

– Bo bardzo chciałbym mieć rodzinę i wiem, że z tobą byłoby to możliwe.

– Nic nie rozumiesz. Cały czas staram się właśnie tego uniknąć – odparta z rozpaczą w głosie. – Mam się z tobą związać, wiedząc, jaki masz stosunek do własnej siostry?

– Nie mieszaj do tego Sally, proszę, tu chodzi o nas, o ciebie, o mnie i o nasze dziecko.

Coś ścisnęło ją za gardło.

– Zawsze uważałem – ciągnął dalej Nathan – że stałe związki to nie dla mnie, starego trapera i ciągłego tułacza. Ale nieoczekiwanie w moim życiu zdarzyło się coś zadziwiającego, dla ciebie chciałbym wszystko zmienić, jesteś dla mnie ważna, najważniejsza... Skoro nie chcesz się wiązać, a chcesz mieć dziecko, pozwól chociaż, żebym to ja był jego ojcem. Zależy mi na tym...

Wiedziała, ile go to kosztowało, jaki opór musiał w sobie przełamać, by wyznać jej to wszystko. Ale czy jeszcze niedawno nie mówił, że nikogo nie potrzebuje?

– Nie, nie wyobrażam sobie tego – powiedziała i pokręciła przecząco głową. Jej serce krwawiło, ale co miała zrobić, nie mogła inaczej postąpić. Żadnego ryzyka. Dlaczego mu tak na tym zależy? Miała nadzieję, że może zechce wyjawić jej swoje powody. I choć nie bardzo wiedziała, co to zmieni, to jednak było coś, co bardzo chciała usłyszeć.

– Więc nie chcesz... – Był spokojny i poważny, żadnych krzyków czy nerwowych gestów. – Próbuję cię zrozumieć, ale powiedz mi, co znaczyły dla ciebie te wspólnie spędzone tygodnie. Bawiłaś się mną tylko?

– Nie – szepnęła, a z jej oczu popłynęły łzy. Nathan otworzył okno i do środka wpadło świeże, mroźne powietrze. To pomogło jej się uspokoić.

– Gdy zaczęłaś mnie zaczepiać i o mnie zabiegać, nie mogłam ci się oprzeć. Ale wiedziałam przecież, kim jesteś, jaką wykonujesz pracę, i że już wkrótce znikniesz na długie miesiące, a może i lata. Sam mówiłaś, że chcesz tylko poflirtować...

– Ale między nami jest coś więcej, nie ma sensu temu zaprzeczać. Niestety, ty nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego. Nie chcesz dać nam szansy.

– Wynikną z tego same komplikacje – powiedziała z ciężkim sercem. – Należymy przecież do jednej rodziny. Po prostu... zostaw mnie w spokoju.

Widziała, jak napinają się mięśnie jego twarzy i jak zaciska dłonie na kierownicy. Po chwili bez słowa włączył silnik.

– Możesz zawieźć mnie z powrotem do biblioteki? – zapytała przez zaciśnięte gardło.

Gdy dojeżdżali na miejsce, popatrzyła na niego badawczo i zapytała:

– Nie zdradzisz mnie, prawda? Nie powiesz nikomu? Oni będą już jutro...

Nawet na nią nie spojrzał. Na moment otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, jednak po chwili zmienił zdanie i tylko kiwnął głową.

– Dziękuję – szepnęła, powstrzymując łzy, i wysiadła z auta.

Była przy swoim samochodzie, gdy usłyszała, jak Nathan z piskiem opon rusza z miejsca. To już koniec, pomyślała, wszystko wróciło do normy, mogę bez przeszkód realizować moje plany. Tylko dlaczego jest mi tak ciężko na sercu? Przecież powinnam poczuć ulgę.

Gdy zadzwonił budzik, wokół panowała jeszcze ciemność. Erin miała wrażenie, że zasnęła zaledwie przed chwilą. Ubrała się i zeszła na dół. Nathan

nie wrócił na noc. Na kuchennym krześle nie leżała jego kurtka, a jego buty nie blokowały drzwi do przedpokoju. Erin wyjrzała przez okno. Samochodu też nie było. Szybko zrobiła sobie kawę, wypła ją duszkiem i ruszyła na lotnisko. Sama. Starła się nie myśleć o tym, gdzie Nathan spędził noc. Thomas i Sally wyglądali na wypoczętych i szczęśliwych. Natalie spała w ramionach ojca.

– I jak tam urlop? – zapytała Erin.

– Cudownie! – wykrzyknęła Sally.

– Mokra – powiedział w tym samym momencie Thomas.

– Fakt, to nie był najbardziej słoneczny miesiąc tego roku w Grecji – zachichotała Sally. – Ale i tak było naprawdę wspaniale.

Tom uniósł jedną brew i rzucił jej groźne spojrzenie.

– Lało jak z cebra. Jeszcze nigdy w życiu tak nie przemokłem, jak tego dnia, gdy zwiedzaliśmy Akropol!

– Za to miałeś niepowtarzalną okazję chodzić śladami wielkich myślicieli – zaszcebiotała Sally. – Ach, nie słuchaj jego zrzędzenia, Erin. – Machnęła ręką. – Byliśmy też na wspaniałej wycieczce w Delfach. No wiesz, tam gdzie znajdowała się wyrocznia.

Sally ogarnęła prawdziwa euforia. Całą drogę usta jej się nie zamykały. Opowiadała dosłownie o wszystkim, począwszy od greckich bogów, a skończywszy na muzyce, restauracjach i jedzeniu. Dzięki temu Erin uniknęła trudnych pytań i jeszcze trudniejszych wyjaśnień.

– Nie mogę się już doczekać, kiedy zobaczę wreszcie Nathana – powiedziała nagle Sally, gdy zbliżali się do domu. – Nie widziałam się z nim dwa długie lata! Czemu nie przyjechał z tobą na lotnisko?

– O, przepraszam cię bardzo, jakoś zapomniałam mu zaproponować – skłamała Erin. W duchu liczyła na to, że nie spakował jeszcze swoich rzeczy i nie wyjechał bez uprzedzenia.

Na szczęście jego samochód stał przed domem. Odetchnęła z ulgą.

Sally wzięła na ręce śpiącą córeczkę i pełna entuzjazmu niemal wbiegła

do środka.

– Jest zwariowana na punkcie swego brata – skomentował z uśmiechem Tom.

– A ty go w ogóle znasz?

– Widziałem go dwa razy w życiu, ale już dawno temu. Ostatni raz, kiedy zmarła ich matka. Przenocował wtedy u nas. Wydaje się dość sympatyczny, ale nie zachowuje się jak ktoś, kto należy do rodziny. Ciekaw jestem, czy kiedykolwiek uda mi się mu dorównać – zaśmiał się nieco nerwowo. – A co ty o nim sądzisz? – zapytał niespodziewanie. – Mieszkaliście przez miesiąc razem, więc znasz go chyba nie gorzej niż Sally.

– Jest w porządku – odparła Erin, otwierając drzwi.

– Nathan! – zapiszczała Sally na widok brata schodzącego po schodach. Rzuciła mu się na szyję, a zaraz potem wcisnęła mu w ramiona Natalie, która zdążyła się obudzić.

– Witaj, siostrzyczko! – zawołał Nathan i przytulił ją do siebie. Erin rzucił krótkie, chłodne spojrzenie.

Wolała zniknąć z horyzontu, nie czuła się zbyt komfortowo w jego towarzystwie. Zeszła na dół dopiero wtedy, gdy odjechał swoim wspaniałym samochodem.

– I jak ci się z nim mieszkało? – zapytała Sally, kiedy zostały same.

– No cóż, nie sprawiał większych kłopotów, poza tym, że na początku myślałam, że to włamywacz – odparła.

– Ale czy znaleźliście wspólny język? – Zielone oczy Sally przypominały do złudzenia oczy Nathana. – Mam na myśli, no wiesz, czy nie zanoszą się na żaden romans?

– Nie. – Erin pokręciła głową i udała zdziwienie.

– Szkoda, myślałam, że może coś z tego będzie – zadumała się Sally. – Tylko sobie pomyśl, dwoje ludzi po przejściach, zdecydowanych na samotność, i nagle odkrywacie, co to miłość...

– Och, Sally, czytasz za dużo romansideł. A po jakich on jest przejściach?
– zaciekawiała się nagle.

– A czemu cię to interesuje?

– No powiedz, proszę, nie bądź taka.

– Dobra, chodź ze mną do kuchni, to może ci coś opowiem.

W kuchni Sally zrobiła kawę i obie usiadły przy stole. Erin czekała w milczeniu, aż przyjaciółka pozbiera myśli.

– Co tak naprawdę o nim sądzisz? – zapytała w końcu Sally.

– Jest inny, niż się spodziewałam – powiedziała Erin wymijająco i zaczerwieniła się.

– Pewnie uważałaś, że jest zimnym draniem, bo nie odwiedzał nas zbyt często...

Erin zeszywniała.

– Ale ja go rozumiem – powiedziała cicho Sally. – Po tym, co przeszedł, naprawdę mu się nie dziwię, że trzyma się z dala od tego miejsca.

Erin nie odzywała się. Czekwała, co będzie dalej.

– Nie ma dobrych wspomnień z dzieciństwa – ciągnęła Sally. – Nath nie jest moim biologicznym bratem. Został adoptowany, gdy miał pięć lat.

– Adoptowany? – powtórzyła głucho Erin. – Ale przecież jesteście tacy podobni...

– To zbieg okoliczności. Rodzice byli przekonani, że nie będą mogli mieć własnych dzieci i...

– Zaadoptowali go – dokończyła Erin.

– Tak, a w trzy lata później urodziłam się ja. Byli mną tak zafascynowani, że prawie zapomnieli o swoim synku... Nie, nie traktowali go źle, ale stał się mało ważny. To musiało być dla niego straszne, tylko pomyśl, najpierw porzucili go rodzice, potem tułał się po rodzinach zastępczych, wreszcie znalazł przybranych rodziców, ale i oni go odrzucili – psychicznie...

Teraz dopiero Erin zrozumiała znaczenie słów Nathana. Wiedziała już,

dlaczego tak wypytywał ją o dziecko, o plany na przyszłość. Ale czemu nie chciał utrzymywać kontaktów z Sally? Przecież ona miała kompletnego fioła na jego punkcie.

– Nie może mieć do ciebie żalu, to nie była twoja wina...

– Jasne, ale był tylko małym chłopcem i potrzebował miłości, zrozum to. Nigdy mi nie dokuczał, jednak doskonale czuł, że nie jest już chciany i trzymał się na uboczu. Bardzo wczesnie wyprowadził się z domu. Miałam wtedy dziesięć lat, a on ledwo skończył osiemnaście.

Dlaczego nie dowiedziałam się o tym wcześniej, pomyślała z rozpaczą Erin.

– Szukał swoich biologicznych rodziców?

Sally pokiwała głową.

– I co?

– Miał wtedy siedemnaście lat. Matka rzuciła w niego butelką z piwem, krzycząc, że zrujnował jej życie. Nic się nie zmieniła od czasu, kiedy się go wyrzekła. Od tamtego dnia Nathan nigdy więcej o niej nie mówił.

– Zadziwiające, że poradził sobie z tym wszystkim i wyrósł na porządnego człowieka – wyszeptała Erin.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem z niego dumna. Tak strasznie chciałabym, żeby znalazł jakąś wspaniałą kobietę, która obdarzy go miłością i urodzi mu piękne dzieci. Nath zasługuje na szczęście. Naprawdę ci się nie podoba?

Erin nic nie odpowiedziała.

– A jednak! – wykrzyknęła triumfalnie Sally. – Masz to wypisane na twarzy. – Przynęła się bliżej i objęła szwagierkę. – Prędko, opowiadaj mi wszystko.

– Sally, tu nie ma nic do opowiadania. – Erin mimo bólu roześmiała się. I choć zabrzmiało to niezbyt naturalnie, udało się jej zmylić bratową. – Czy ty i Tom rozmawialiście już z rodzicami o świątach? – zmieniła temat.

Sally wzruszyła ramionami.

– Będzie tak, jak zechce Nathan, ale cieszyłabym się, gdyby choć raz cała rodzina spędziła święta u nas. Erika, oczywiście ty i Nathan. Czy to nie brzmi jak bajka? Naturalnie zaprosilibyśmy także rodziców...

– Byłoby wspaniale i wreszcie skończyłby się ten doroczny cyrk – wymamrotała Erin. Ale jak miała spędzić święta pod jednym dachem z Nathanem?

– Jak zwykle problemy – powiedział Tom, wchodząc do kuchni. – Rozmawiałem właśnie z mamą o świętach, no i nijak nie można się z nią dogadać. Ma zamiar i ciebie dorwać, Erin. Lepiej już teraz przygotuj się na niezły magiel. Powiedziałem, że nie ma cię w domu.

– Wielkie dzięki, braciszku, ale nie sądzisz, że rodzicom będzie przykro, jak zostaną na święta sami?

– Naturalnie zaprosiłem ich do nas, ale na razie nie dostałem odpowiedzi. Poza tym mają przecież swoje rodziny. Chodzi im tylko o zdobycie przewagi nad przeciwnikiem, wierz mi. Nie możemy pozwolić, by dyrygowali nami do końca życia.

– Będzie mi tęskno za dziećmiakami – westchnęła Erin cicho.

– Nie martw się, pomyślałem i o tym – dodał Tom z dumą. – Zaprosiłem wszystkie dzieciaki zaraz po świętach na urodziny Natalie.

– Wszystkie? Jesteś naprawdę kochany! – zawołała uszczęśliwiona Erin i cmoknęła brata w policzek.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Erin rozejrzała się po swoim mieszkaniu i odetchnęła z ulgą. Wszystko wróciło do normy, a do tego może choć raz uda im się spędzić święta w pogodnej atmosferze, bez dąsów, złości i kłótni. Chyba jeszcze nigdy tak nie było, pomyślała i spojrzała przez okno. Na dworze sypał gęsty śnieg. Wprawdzie z wielkim trudem, ale w końcu udało się im przekonać rodziców, że w tym roku nie pojawią się u nich ani na Wigilii, ani na świątecznym obiedzie. Sporo ich to kosztowało, a i rachunki telefoniczne nie będą z pewnością niskie, ale liczył się efekt końcowy – wygrali batalię. Urażeni rodzice nie przyjęli zaproszenia na święta do Toma, ale tak naprawdę nikt się tym zbytnio nie zmartwił.

Dni ciągnęły się leniwie, a jeden był podobny do drugiego. Właściwie tylko poczta od Nadlana stanowiła jakąś odmianę w monotonnym życiu. Erin podziwiała zdjęcia, którymi ją zasypywał, i próbowała ułożyć pasujący do nich tekst. Nathan był prawdziwym mistrzem w swoim fachu, to pewne. Obawiała się, że nie uda się jej dorównać mu poziomem. Sam projekt też nie wydawał się jej już aż tak ekscytujący jak na początku, ale wciąż była zainteresowana jego realizacją. Trochę dziwnie się czuła, pisząc listy do Nathana na adres swojego brata i starając się przy tym, by ani Tom, ani Sally nie rozpoznali jej charakteru pisma. Miała wrażenie, że o niczym nie wiedzą.

Odkąd rozstała się z Nathanem, nieustannie towarzyszyło jej poczucie straty, mimo że przecież nigdy tak naprawdę ze sobą nie byli. Ale wszystko dokładnie przemyślała i doszła do wniosku, że tak będzie najlepiej. Nie było sensu wciąż rozpamiętywać raz podjętej decyzji. Wierzyła święcie, że dziecko uleczy wszelkie rany i gdy będzie je trzymać w ramionach, nic już nie zmąci jej spokoju. Lecz dziś wspomnienia nie dawały za wygraną, powracały bezustannie, absorbując myśli. Kiedyś w końcu to wszystko jakoś się ułoży, pocieszała się,

spoglądając tęsknym wzrokiem na listy Nathana.

Erin, spięta do granic możliwości, podjechała pod dom Sally i Toma. Całe tylne siedzenie zarzucone było pięknie zapakowanymi paczuszkami. Od razu zauważyła samochód Nathana. A więc był tam i już za chwilę znowu go zobaczy. Wyłączyła silnik, ale nie od razu wysiadła z samochodu. Siedziała jeszcze dłuższy czas, starając się zebrać jak najwięcej siły i odwagi, nim wejdzie do środka. W ostatnim czasie unikała spotkań z Nathem i zdarzało się jej nawet zawrócić spod domu brata, jeśli zauważyła zaparkowany tam czarny sportowy wóz.

W końcu jednak pozbierała pakunki, ruszyła w stronę drzwi wejściowych i... jakby wisiało nad nią jakieś fatum – pierwszą osobą, na którą się natknęła, był nie kto inny, ale właśnie Nathan. Nie wiedziała, jak ma się wobec niego zachować, zwłaszcza teraz, gdy poznała jego smutną przeszłość. Zobaczyła go przez otwarte drzwi w salonie. Stał na środku, a mała Natalie trzymała go za palec i rytmicznie kołysała się w takt muzyki. Wyglądało to tak, jakby ze sobą tańczyli. Nagle Nath odwrócił się i dostrzegł Erin, ale natychmiast, w tej samej chwili, jego wzrok stał się chłodny i pusty.

– Witaj, Erin – powiedział, jakby była zaledwie jego znajomą. – Dawno cię nie widziałem.

Trochę zbiło ją to z pantafelów, spodziewała się bardziej entuzjastycznego powitania. Czyżby zapomniał wszystko, co między nimi zaszło? Czułe pocałunki, wspólne wypadki, zabawę na śniegu? Nie, zapewne starał się być po prostu dżentelmenem. Nigdy by nie dopuścił, by jego osobiste problemy rzuciły cień na radosną atmosferę rodzinnych świąt. Poza tym obiecał, że nie będzie się jej więcej narzucał, i starał się dotrzymać słowa.

Nagle zdała sobie sprawę, że stoi przed nią zupełnie inny człowiek niż ten, którego sobie wyobraziła. Nathan ani trochę nie przypominał jej rodziców. Dlaczego zatem postawiła go z nimi w tym samym szeregu? Był szczery i

otwarty i w odróżnieniu od niej nie prowadził podwójnej gry. To ona nie wyznaczyła na początku jasnych granic. Pragnęła zaznać czułości i ciepła, a potem odrzuciła go i unikała, chcąc za wszelką cenę przeprowadzić swój plan. Z przerażeniem dostrzegła, że nieświadomie podążała śladami rodziców.

Bąknęła coś pod nosem na przywitanie i czym prędzej weszła do kuchni, skąd dochodziły głosy Toma i Sally. Zachowała się jak tchórz, ale doskonale wiedziała, że wystarczy jedno spojrzenie szmaragdowych oczu i Nathan dowie się wszystkiego – nie uda się jej ukryć miłości, która bez reszty zawładnęła jej sercem.

– Witaj, kochanie – powitała ją Sally, ale jej głos nie był zbyt radosny.

– Źle się czujesz? – zapytała Erin zaniepokojona.

– Nie, skąd, bardzo się cieszę na te święta, zwłaszcza że Nathan jest jeszcze z nami.

– Jeszcze?

– No tak, już za kilka dni wyjeżdża i kto wie, kiedy znowu go zobaczę.

– Naprawdę? – A więc wraca do swojego burzliwego życia. Widocznie doszedł już do formy.

– Tak, ale tylko na dwa lub trzy tygodnie – odezwał się Nathan, który wszedł właśnie do kuchni. – Potem znowu będziecie musieli się ze mną pomęczyć. Chyba że macie coś przeciwko temu?

– Przeciwno tobie? Nie żartuj, jestem taka szczęśliwa, że jesteś tu z nami – zawołała Sally i uścisnęła go mocno.

Wszyscy troje przeszli do salonu.

– Wspaniała choinka – zachwyciła się Erin. – Ogromna i bajecznie kolorowa! Tyle lampek i bombek, i złota gwiazda – cieszyła się jak dziecko. – Ale te tandetne zabawki z bibułki na samym dole trochę psują cały efekt.

– To ze względu na Natalie – wyjaśniła Sally z uśmiechem. – Biega po całym pokoju jak fryga, wszystko ją ciekawi. Baliśmy się, że ściągnie jakąś bombkę i zrobi sobie krzywdę. Strącanie zabawek z choinki sprawia jej wielką

frajdę. To mały uparciuch i psotnik. – Mówiąc to, Sally pogłaskała córeczkę po rudych loczkach.

– No, chodź do cioci, łobuziaku! – zawołała Erin. Dziewczynka bez wahania podbiegła do niej i zaczęła wdrapywać się jej na rękę. Co za cudowne uczucie, pomyślała Erin, przytulając małą. I znowu poczuła w sobie tak silne pragnienie posiadania własnego dziecka, że z trudnością powstrzymała łzy.

– Takie maleństwo to szalenie absorbująca istotka – zaśmiał się Nathan.

– O tak, masz całkowitą rację – przytaknęła mu siostra. – Ale ile dostarcza radości!

– Ciekawe, dlaczego niektóre kobiety decydują się na samotne macierzyństwo. To przecież poważna decyzja.

Erin rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Też tego nie rozumiem. – Sally pokręciła głową. – To szaleństwo! Gdyby wcześniej wiedziały, jakie to trudne, z pewnością nigdy by się tego nie podjęły. Nawet gdy ma się kochającą rodzinę i wsparcie, nieprawdopodobnie ciężko jest przejść przez to wszystko. Bezsenne noce, niepokój, zmęczenie...

– No, a na życie też trzeba jakoś zarobić – dodał Nath. – Najczęściej nie mogą zostać ze swoim dzieckiem w domu, tylko muszą wracać do pracy.

– Pozostają jeszcze alimenty – przypomniała Sally.

– Jeżeli dziecko ma ojca – skwitował Nathan. – W dzisiejszych czasach to żadna sztuka mieć dziecko bez ojca.

Erin odwróciła się, czując, że jej policzki płoną. Jak śmiało poruszać teraz ten temat. Była oburzona.

– Czasem jednak lepiej jest mieć tylko jedno z rodziców – powiedziała niby mimochodem. – Sally wie najlepiej, jak to u nas wyglądało, jak nieustannie kłócili się o nas. Ich wieczne wojny doprowadzały mnie do szału.

Sally uśmiechnęła się, jednak jej nie poparła.

– Przepraszam was kochani, ale kuchnia mnie wzywa. Posiedźcie sobie chwilę i podyskutujcie o trudnych rodzinnych sprawach. – Wyszła, lecz po

chwili ponownie zajrzała do salonu. – A tak swoją drogą, najwyższa pora, żeby choć jedno z was postarało się o towarzystwo dla naszej Natalie – rzuciła i natychmiast znikła za drzwiami.

Nathan uśmiechnął się i zmarszczył brwi, po czym usiadł obok Erin. Mała Natalie przytuliła się do cioci. Nathan położył rękę na ramieniu Erin i zapytał:

– Czy w nowym roku spełni się życzenie mojej siostry?

– Mam nadzieję, że tak – odpowiedziała niepewnie Erin. Dłoń Nathana parzyła jej ciało poprzez materiał bluzki.

– Brakuje mi ciebie – szepnął.

Jego ciepły głos wywołał w pamięci Erin wszystkie cudowne chwile wpędzone wspólnie w tym domu, na tej sofie. Zadrzała.

– To niemożliwe. Nie możesz uważać, że nic między nami nie było. Tak trudno mi żyć bez ciebie, bez twoich spojrzeń, uśmiechów, a nawet zrzędzenia, że buty stoją nie tak, że kubek nie umyty...

Erin zacisnęła powieki.

– Proszę, nie rób mi tego, Nathan, bardzo cię proszę.

W odpowiedzi pogładził ją po policzku, a potem obrócił jej twarz ku sobie. Nadal miała zamknięte oczy. Nie potrafiłaby spokojnie na niego patrzeć. Nienawidziła wprost swojej słabości do niego, uległości ogarniającej ją bez reszty zawsze, kiedy znalazła się w jego ramionach.

– Tęsknisz za mną?

Jak uciec przed jego badawczym wzrokiem? Czy powinna teraz wstać i wyjść, czy może się rozplakać? Łzy i tak cisnęły się jej do oczu i powstrzymywała je z największym trudem. Milczała więc. To wychodziło jej najlepiej. Gdybyś wiedział, jak bardzo mi ciebie brakuje, gdybyś tylko wiedział...

– A, tutaj jest moja siostrzyczka!

To głos Eriki, nie mogła się mylić. Skoczyła na równe nogi, by uścisnąć siostrę. Jakże była jej wdzięczna za to, że przerwała tę niebezpieczną rozmowę.

Nathan przywitał się szarmancko i przeprosił obie panie, bo z kuchni wołała go Sally.

– Jest zniewalający, miałaś rację – szepnęła Erika. – Jeśli go nie chcesz, to ja go biorę.

– A co z Richardem? – spytała Erin, starając się zignorować dotkliwie ukłucie w sercu.

– On nie ma na mnie wyłączności, nic mu do tego. No, to jak z wami jest? Mów, bo nie wytrzymam. Bierzesz go czy nie?

– Biorę – powiedziała cicho Erin, nawet nie podejrzewając, że siostra blefuje. Sama myśl o tym, że Nathan mógłby należeć do innej kobiety, sprawiała jej nieprawdopodobny ból. – Trzymaj więc ręce przy sobie, on jest mój, rozumiesz?

– Miło to słyszeć i muszę wyznać, że czuję dokładnie tak samo – odezwał się Nathan, który niepostrzeżenie wszedł do pokoju.

Erin najchętniej zapadłaby się pod ziemię.

– No proszę, to naprawdę wspaniale! – zawołała Erika. – Chodź no tu – pociągnęła Nathana za rękę. – Chciałabym choć raz zobaczyć, jak moja siostra całuje się z mężczyzną.

– Daj spokój, Erika, nie będę tu odstawiać żadnej szopki! – zachnęła się Erin.

– Nathan, bądź facetem, zobacz, co tu mam! – Nad głową Erin pojawiła się, nie wiadomo skąd, duża gałąź jemioli.

Chciała zaprotestować, ale nagle poczuła, że jej stopy nie dotykają już podłogi, a głowa spoczywa na silnym, męskim ramieniu. Nie wiedziała, jak to się stało, ale już po chwili zarzuciła Nathanowi ręce na szyję, a ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Zapomniała o bożym świecie, o swoich planach na przyszłość, które wykluczały przecież znajomość z jakimkolwiek mężczyzną. Otaczała ją jego siła i, jakże dobrze znany, zapach.

Nie wypowiedziała ani słowa, a jednak Nath wszystko zrozumiał. Jej

oczy wszystko mu wyznały.

– No, to rozumiem! To było naprawdę coś! – zawołała Erika, wachlując się przy tym teatralnie książką.

– Spójrz tylko, kogo ci prowadzę! – Roześmiana Sally wbiegła do pokoju.

– Richard?

Erika stanęła jak wryta. Patrzyła na swojego chłopaka, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

– Przepraszam – powiedział wysoki, szczupły blondyn o niebieskich oczach. – Nie chciałem przeszkadzać, ale zostawiłaś u mnie swoje klucze.

– Wcale nie przeszkadzasz, będzie nam miło, jeśli zostaniesz z nami – zaproponowała z entuzjazmem w głosie Sally.

– Bardzo dziękuję, z ogromną przyjemnością – odparł zakłopotany Richard.

Erin dobrze wiedziała, jak bardzo siostra bała się takich sytuacji. Zawsze wychodziła z założenia, że należy unikać zbytnich zbliżeń i nadmiernej zażyłości z partnerem, a wspólna Wigilia w żadnym wypadku nie wchodziła w grę.

– Wcale nie jesteście aż tak do siebie podobne – przerwał milczenie Richard.

– Teraz rzeczywiście już nie, kiedyś było inaczej – wyjaśniła Erin. – Miło cię poznać – podała mu rękę.

– Mnie też jest miło – odparł z uśmiechem. – A to zapewne Nathan?

Panowie natychmiast wdali się w przyjacielską pogawędkę, wprawiając obie dziewczyny w osłupienie. Zerkały na siebie zaskoczone sytuacją.

– Może powinniśmy zapytać Sally, czy nie potrzebuje pomocy? – powiedział nagle Nath, czule obejmując Erin.

W pierwszym momencie nie wiedziała, czy może zostawić siostrę sam na sam z Richardem, ale już po chwili była pewna, że to jedyne dobre wyjście. Przerazenie w oczach Eriki przemieniło się w subtelną nutkę nadziei.

Ku zaskoczeniu Erin, Nath nie skręcił do kuchni, ale do gabinetu Toma.

– Koniec z wojną podjazdową i ucieczkami, Erin – powiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Daj nam szansę, możesz przecież jeszcze trochę poczekać ze swoim planem, prawda?

Jej usta poruszyły się, ale nie zdołała wypowiedzieć ani słowa. Skinęła tylko głową. Te kilka dni do jego wyjazdu może zaryzykować. A potem będzie się dalej martwić, zwłaszcza że Nathan pewnie wcale nie wróci po trzech tygodniach.

– Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko, wszystko, żebyś była szczęśliwa.

Poczuła się zakłopotana. Kochała go przecież, kochała całym sercem i tylko strach powodował, że nie chciała się z nim wiązać; strach przed niewiadomą przyszłością. Pragnęła, by wziął ją w ramiona i kochał się z nią, by ją całował i pieścił. Ale nie mogła popełnić takiego szaleństwa i zająć z nim w ciążę. Za bardzo się tego obawiała.

– Tylko nie mów nic Thomasowi i Sally, proszę cię, wtedy wszystko będzie prostsze. Po prostu wyjedziesz i już.

– Ale ja wkrótce wracam...

– Nie mówmy o tym, żyjmy teraźniejszością i nie zastanawiajmy się dziś, co będzie potem. Każdy z nas ma jakieś plany na przyszłość.

– Moim planem jesteś ty, ale zgoda, będziemy się martwić, jak wrócę.

Jak wrócisz, będę już w ciąży, pomyślała Erin, ale nie powiedziała tego na głos.

– Uprzedzam jednak, że przez te dni, które zostały do mojego wyjazdu, będę robił wszystko, byś usychała za mną z tęsknoty.

Uśmiechnęła się, ale nie wierzyła, że zobaczy go po kilku tygodniach. Nie zjawiał się przez całe lata, dlaczego więc miałby nagle zmieniać swoje życie i swoje przyzwyczajenia? Miłość też ma granice i trudno było oczekiwać, że on, niestrudzony podróżnik, osiadzie gdzieś na stałe z powodu kobiety. Kilka dni bez przyszłości, pomyślała ze smutkiem.

– Pojedziesz dziś do mnie? – zapytała cicho.

– Jesteś pewna, że tego chcesz?

Kiwnęła głową i choć przeraziły ją jej własne słowa, to jednak nie żałowała, że padły. Wiedziała, czego chce. Oboje zasługiwali na odrobinę miłości.

– Myślę, że powinniśmy jeszcze porozmawiać. – Na twarzy Nathana widoczne było wahanie.

– Mam dosyć rozmów, myślenia i analiz. Chciałabym poczuć, że żyję. – Erin słyszała, jak jego serce łomocze w piersi.

– Więc jednak lubisz mnie trochę bardziej, urocza bibliotekarko?

– No cóż, udało ci się złamać to, co niezłomne – odparła z zalotnym uśmiechem. – Lubię bardziej. – Zarzuciła mu rękę na szyję i przypieczętowała swoje słowa słodkim pocałunkiem.

– Tyle rzeczy mamy jeszcze dziś przed sobą – szepnęła jej do ucha.

Jego szept był tak seksowny, że po plecach Erin przebiegł silny dreszcz.

Wieczór wigilijny minął w cudownej atmosferze. Gdy wstali od stołu, Erin wyjrzała przez okno i pokręciła głową.

– Ależ napadało, a ja mam takie marne opony... Nathan, nie czekając na dalszą zachętę, natychmiast zaoferował swoją pomoc.

– Odwiozę cię, Erin, nie ma problemu. Wszystkie oczy skierowały się na nich, ale nie padł żaden komentarz.

Gdy Erin wreszcie znalazła się w samochodzie Nathana, poczuła się wolna i szczęśliwa. Wiedziała, że podjęła słuszną decyzję.

Nathan ujął ją za rękę. Ich palce splotły się w uścisku.

– Masz w domu jakieś środki antykoncepcyjne? – zapytał z uśmiechem.

Erin zarumieniła się i przecząco pokręciła głową.

– Nie szkodzi, wstąpimy na stację benzynową albo do apteki.

– Widziałam coś w szafce nocnej w twoim pokoju – przypomniało się jej

nagle.

– Jesteś genialna. – Ucałował ją w nos i wyskoczył z samochodu. – Zaraz wracam.

Czuła się taka szczęśliwa. Wiedziała, że dziś nic nie będzie w stanie zakłócić jej spokoju i radości, dziś jest jej dzień. Nie dopuści do siebie żadnych wątpliwości ani lęków. Na to przyjdzie czas, kiedy Nathan wyjedzie. Dopiero wtedy zacznie kurować swoje złamane serce. Chociaż raz w życiu chciała poczuć się tak beztroska jak inne zakochane kobiety.

– To nie moja wina. – Nathan z niedowierzaniem potrząsał głową. – Sally przyłapała mnie na gorącym uczynku. Nie spodziewałem się tego.

Erin ukryła twarz w dłoniach.

– O rany, naprawdę?

– Ale przesyła ci gorące pozdrowienia – dodał jakby na pocieszenie.

Erin zsunęła się w fotelu i zerknęła w stronę domu. Tak jak się spodziewała, Sally stała w oknie i machała im na pożegnanie.

– Wprost nie mogę w to uwierzyć – powiedziała, gdy ruszyli. – Dlaczego to spotyka akurat mnie?

– Nic się nie martw, będziemy robić takie rzeczy, o których jej nawet się nie śniło. – Nathan uśmiechnął się uwodzicielsko i rzucił jej ogniste spojrzenie.

Czuła, że się rumieni, a jej serce przyspieszyło biegu. Nath zawstydział ją, ale i podniecał.

Nathan z wyrazem podziwu na twarzy oglądał przytulne mieszkanie Erin.

– A oto moja sypialnia. – Otworzyła drzwi i weszła do pokoju, a on podążył za nią.

– Bardzo tu przytulnie – powiedział. – Może jednak starczy na dziś tego zwiedzania, dobrze? – Potem zniżył głos i szepnął: – Chodź tu do mnie, słodka bibliotekarko, czekałem już dostatecznie długo. – Przyciągnął ją do siebie i

wziął w ramiona. – Och, Erin, jesteś najpiękniejszym i najwspanialszym prezentem gwiazdkowym, jaki kiedykolwiek dostałem. Czy mogę cię już rozpakować?

Zamiast odpowiedzieć, pchnęła go na łóżko.

Moment, gdy ich nagie ciała zetknęły się ze sobą, był porażający. Erin czuła się tak, jakby rozpętała się w niej burza, jakby tysiące iskier parzyło jej skórę.

Nath szeptał jej do ucha czule słowa, co jeszcze bardziej rozpalało w niej zmysły. Czasem wybuchala śmiechem, by po chwili, pod wpływem jego pieśczoł, być mu jeszcze bardziej uległą i oddaną.

To była cudowna noc. Pierwsza taka noc w jej życiu. Jakże żałowała, że nie może wyznać mu miłości. Cóż, przyszłość nie należała przecież do nich.

– Erin?

Nie chciała otwierać oczu, tak cudownie było przebudzić się w łóżku pachnącym Nathanem. Ale czemu nie leżał obok niej? Dlaczego wstał? Poczwała się jak dziecko, któremu odebrano wielkiego pluszowego misia.

– Chciałbym zrobić ci zdjęcie, mogę?

– Zdjęcie? W łóżku? – Otworzyła szeroko oczy. – Żartujesz chyba? – pisnęła i przykryła się po czubek nosa.

– Nie bój się, nie nago. Wyglądasz tak pięknie, kiedy śpiesz, że trudno mi się oprzeć. – Delikatnie musnął jej wargi.

Przeszyła ją fala tak silnego podniecenia, że nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Pokiwała tylko głową.

Nathan krążył wokół łóżka i wydawał jej krótkie polecenia. Było w tym coś niezwykle ekscytującego. Bez słowa stosowała się do jego komend i myślała tylko o tym, kiedy znowu weźmie ją w ramiona.

– Co zamierzasz z nimi zrobić? – zapytała po dłuższej chwili.

– Nic, chciałem tylko uwiecznić ten poranek. Mogę ci je oddać, jeśli

chcesz – powiedział i pstryknął jeszcze kilka razy. Potem odłożył aparat i usiadł obok niej. – To była cudowna noc – szepnął i odsunął koldrę. Widział w jej oczach pożądanie, nie mógł tego nie zauważyć. Obsypał jej brzuch drobnymi pocałunkami, a potem pieścił ją, aż zaczęła drżeć na całym ciele.

– Chcę, byś na zawsze zapamiętała te dni. Nie myśl o niczym, tylko o tym, co się teraz dzieje. Rozkoszuj się moimi pieszczotami, pragnę cię uszczęśliwić.

To było niezwykle uczucie leżeć tak i pozwalać, by jego gorące wargi i silne dłonie poznawały każdy centymetr jej ciała.

– Jesteś cudowna. Pragnę cię jeszcze bardziej niż na początku.

Czuła jego gorący oddech na swojej twarzy i delikatne, choć tak duże i silne, ręce na ciele. Całował namiętnie jej opuchnięte usta i sterczące, dopraszające się pieszczot piersi. Wkrótce rytmiczny, intensywny taniec doprowadził do eksplozji rozkoszy.

– Cudownie byłoby mieć z tobą dziecko – szepnął. – Taką małą, rudą dziewczynkę, podobną do ciebie.

Zakryła jego usta dłonią.

– Nie mów o tym, proszę.

– Przecież już się zgodziłaś...

– Jak to?

– No, przed chwilą, nie pamiętasz? Żeby nie być gołosłownym, przypomnę ci może. Powiedziałaś, uwaga, cytuję: „Tak, Nathan, och, Nathan, proszę, tak!”.

Patrzył na nią z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– To manipulacja – odpowiedziała krótko, siadając na łóżku. Dziwne, że nie czuła ani wstydu, ani zażenowania.

– Wykorzystałaś moją chwilową niepoczytalność. Nie chcesz chyba powiedzieć, że ofiarujesz mi tę noc tylko po to, bym zgodziła się mieć z tobą dziecko?

– Oczywiście, że tak.

– Przecież nie chcesz stałego związku, to nie w twoim stylu, Nath. Przestań, bo pomyślę, że to jakaś obsesja. Po co komplikować sobie życie, to szaleństwo.

– Ale ja jestem szalony – skwitował z uśmiechem.

– A poza tym uważam, że jestem najlepszym kandydatem.

– Nathan, czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Oczywiście, ale chcę cię ustrzec przed konsekwencjami twojej decyzji. Jestem gotów tu i teraz dobrze wykonać powierzone mi zadanie.

– To może ja wezmę kąpiel. – Erin wstała i ruszyła w stronę łazienki. – A ty trochę oprzytomniej – zawołała, na wszelki wypadek zamykając za sobą drzwi na klucz.

Wlała do wanny odrobinę relaksującego olejku do kąpieli i odkręciła wodę. To wspaniałe uczucie zanurzyć się po takich uniesieniach w pachnącej, spienionej wodzie. Starła się o niczym nie myśleć i prawie by jej się to udało, gdyby nie nagle pukanie do drzwi.

– Erin, czy nie mógłbym wejść?

– Nie – ucięła krótko.

Po chwili usłyszała jakiś zgrzyt i trzask i drzwi się otworzyły.

– Nie denerwuj się, to tylko ja. – Uśmiechał się szeroko. – Stęskniłem się.

Erin wybuchła śmiechem. Nie mogła się na niego gniewać. Miał na sobie różowy, przykusy szlafrok, który dostała od mamy na urodziny, i też zanosił się śmiechem. Nagle zrzucił z siebie niedopasowane wdzianko i stanął wyczekująco koło wanny, wspierając ręce na biodrach. Wyglądał bosko, jak Apollo.

– Jeśli liczysz, że zaproszę cię do środka, to się mylisz. Tu naprawdę nie ma zbyt dużo miejsca.

– To mi w niczym nie przeszkadza – powiedział, wchodząc do wanny.

– Co ty wyprawiasz, woda się wychlapuje! – zawołała Erin.

– Powycieram, obiecuję – szepnęła, wsuwając ręce pod kożuch z piany. –

Lekko pociągnął ją do siebie i znalazła się na jego kolanach.

Nie wiedziała, kiedy i jak to się stało, ale po chwili poruszała się miarowo w górę i w dół, czując zbliżającą się rozkosz.

– Pozwól, by to dziecko było moje – szepnął kusząco.

– Nie mogę – odpowiedziała stłumionym głosem.

– Proszę, Erin...

– Nie...

Wyszedł z niej i pieszczotami doprowadził ją do kolejnej eksplozji.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego niepewnie, z zakłopotaniem.

– Dziecko potrzebuje ojca, doskonale o tym wiesz.

– Nie dawał za wygraną. – Nie pozbawiaj go tej szansy, będę się starał...

Westchnęła ciężko. Jej piersi uniosły się nieco do góry i ponad powierzchnią wody ukazały się dwa pagórki, kusząc jego zmysły.

– Czy musimy teraz o tym rozmawiać? Przecież już wszystko zostało powiedziane.

To niemożliwe, żeby go nie kochała. Jej oczy mówiły mu to wyraźnie, ale usta milczały. On był całkowicie pewien swoich uczuć, a ta noc rozpałała w nim szalony ogień namiętności. Jednak, nie chciał wyznawać jej miłości; wystarczy, że zabrała mu serce, chciał zachować choć męską godność i dumę.

– Zupełnie nie potrafię tego zrozumieć – powiedział w końcu.

– To skomplikowałyby ci tylko życie. Zapominasz, że większość czasu spędzasz na drugim końcu świata.

– Wiesz, że mam zamiar osiąść tu na stałe.

– Długo tak nie wytrzymasz...

– Chcę ciebie i tego dziecka. – Przeciągnął dłonią wzdłuż jej smukłej nogi.

Jej oczy zaszyły ledwo widoczną mgłą. Oparł się o wannę.

– Przykro mi, bibliotekarko, nie chcesz dziecka, nie ma seksu.

– Co takiego? – zapytała ze zdziwieniem w głosie.

– Co, proszę?

– No cóż, nic na to nie poradzę, on się zbuntował – Tu popatrzył znacząco w dół.

– On? Jesteś pewien? – Przyłgnęła do niego całym ciałem, a jej usta przywarły do jego warg.

– Nic z tego nie będzie – wymamrotała.

– Nie to nie, trudno, twoja strata. – Wstała.

Jego oczom ukazało się jej ponętne ciało, pokryte resztką piany.

– Czy to nie twoja komórka, Nathan? – spytała, bo w tej samej chwili rozległ się dzwonek.

– Zgadza się. Podasz mi ręcznik? Dobra okazja, żeby stąd zwać – powiedział uszczypliwie.

Przepasał się wpół i wybiegł z łazienki. Gdy wrócił, spojrzał na Erin czule i z tęsknotą.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Wyjeżdżasz!?! – Właściwie wcale nie była zaskoczona, tylko ten okropny ból, który przeszył jej ciało, wprowadził ją w zadziwienie. Kilka dni... Dała się oszukać.

– Tak, do Ameryki Południowej. Doszło tam do zaostrzenia sytuacji politycznej, w każdej chwili może wybuchnąć wojna domowa. Nie mogę odrzucić tej propozycji, ale wkrótce wrócę, obiecuję.

Erin skinęła potakująco głową. To jasne, wróci prędzej czy później, ale już nie do niej. A więc ta noc była jedna, jedyna. I dobrze, tak widocznie miało być. Ból minie, a życie będzie toczyć się dalej.

– Wiem, co myślisz, ale ja wrócę.

– Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań, myśl raczej o Sally. To fakt, że chciałam spędzić z tobą kilka dni, ale jeśli to niemożliwe, trudno.

– Nie mów tak, jakby to był koniec. Jest nam razem zbyt dobrze...

– Grozi ci jakieś niebezpieczeństwo? – zaniepokoiła się nagle.

– Nie większe niż zwykle.

– To nie brzmi pocieszająco.

– Będę z powrotem za niecałe trzy tygodnie. Czy mogłabyś w tym czasie pomyśleć poważnie o nas i o naszym dziecku? Chyba nie jestem gorszy od jakiegoś anonimowego dawcy bez twarzy?

– Gdybym miała wybrać ojca dla mojego dziecka, bez wątpienia zostałbyś nim ty, ale każde z nas chodzi swoimi drogami. Skuci więzami, nie czulibyśmy się szczęśliwi i ono też nie. Dlatego powinno należeć tylko do mnie.

– Mimo wszystko przemyśl to, Erin, a gdy wrócę...

– Nie mam o czym myśleć.

– Proszę. – Potrząsnął nią lekko – Nie rób mi tego teraz, obiecaj, że porozmawiamy po moim powrocie. Muszę już iść, czekają na mnie.

– W porządku.

Widział w jej oczach cierpienie.

– Nie martw się, wszystko będzie dobrze, znam tę okolicę i jadę tam ze starym, wypróbowanym przyjacielem. Jeśli tylko będę mógł, zadzwonię do ciebie.

Ubrał się prędko i wsunął do torby aparat fotograficzny. Był wściekły, że musi zostawić Erin w takim stanie. Wciąż stała na środku pokoju, owinięta w ręcznik. Z kamienną twarzą czekała, aż wyjdzie, jakby nie miała go już nigdy więcej zobaczyć.

Objął ją i przytulił, ale nie odwzajemniła uścisku.

– Proszę cię, spójrz na mnie – szepnął. Jej oczy błyszczały od łez.

– Erin, czekaj na mnie. – Czemu czas im nie sprzyjał? Dlaczego musiał się z nią teraz rozstawać?

– Wiem, że się spieszysz, więc idź już – powiedziała, z trudem powstrzymując łzy.

Ucałował ją, zarzucił na ramię torbę i ruszył do wyjścia.

Chciała zatrzasnąć za nim drzwi, chciała je kopnąć z całej siły. Zamachnęła się i upadła na podłogę.

Nathan natychmiast zawrócił, podniósł ją i posadził na sofie.

– Powiedziałem, że wrócę, zaufaj mi. – Pocałował ją jeszcze raz i dodał: – I będziemy mieli dziecko. My będziemy mieli dziecko, nasze dziecko: twoje i moje.

Po jej policzkach potoczyły się ciężkie łzy. Przytuliła się do niego i desperacko go pocałowała. Odwzajemnił pocałunek, ale czas był nieubłagany.

– Uważaj na siebie, proszę – szepnęła. Wstała i pociągnęła go za rękę do góry. – A teraz już idź.

– Będzie mi ciebie brakowało, ja... – zawahał się. – Bardzo wiele dla mnie znaczysz. – Odwrócił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Z powrotem usiadła na sofie, podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

Kiedyś już tak było, kiedyś już to przeżyła. Jeszcze na studiach. Jej chłopak wyjechał i obiecywał, że wróci. Nigdy więcej go nie zobaczyła. Nath też nie wróci. To dla niego najlepsze wyjście, by zachować twarz. Jego duma z pewnością bardzo cierpiała, gdy ona tak bezkompromisowo odrzuciła jego propozycję. A więc ten etap swego życia musi uznać za zamknięty, a czas spędzony z Nathanem zatrzymać jako cenne wspomnienie. Wstała i poszła do sypialni. Wzięła do ręki notes i zaczęła liczyć. Pozostało jeszcze dziewiętnaście dni do wizyty w klinice. Tylko dziewiętnaście dni, a potem jej życie nabierze całkiem innego blasku.

W dwa tygodnie później Erin siedziała ze swoją siostrą bliźniaczką w restauracji. Nathan nie zadzwonił. Wysłał jedynie do Sally wiadomość, że będzie poza zasięgiem. Erin unikała rozmów na temat tego, co zaszło między nią a Nathem w czasie świąt. Czowała się samotna i niezrozumiana. Potrzebowała czyjś wsparcia.

– Poproszę dużego hamburgera – zwróciła się Erika do kelnera. – Dasz mi parę frytek?

Erin odsunęła od siebie plastikowy talerz.

– Proszę, zjedz wszystkie, i tak nie mam na nie ochoty. – Postanowiła powiedzieć dziś o swych planach siostrze. Może zechce jej towarzyszyć podczas zabiegu w klinice. Komuś musiała zaufać. – Będę miała dziecko.

Erika aż się zakrztusiła.

– Jesteś w ciąży? – wykrzyknęła.

Kilka głów odwróciło się w ich kierunku.

– Urodzisz Nathanowi dziecko? O rany, siostrzyczko, tak się cieszę! To naprawdę wspaniały facet, lepiej nie mogłaś trafić. Na kiedy masz termin?

– To nie będzie dziecko Nathana i proszę, nie krzycz tak. Nie chcę, by wiedziało o tym całe miasto.

– Nie Nathana? – szepnęła. – Jak to wyjaśnisz? Miałaś dwóch facetów naraz? Ty?

Przy stoliku obok zapanowała cisza.

– Wychodzimy – wycodziła Erin przez zęby. – I ani słowa więcej.

Erika dosłownie biegła za nią do samochodu. Gdy obie siedziały już w środku, Erin powiedziała:

– Nie jestem jeszcze w ciąży, ale mam zamiar poddać się zabiegowi sztucznego zapłodnienia. Tylko ja będę miała prawa do dziecka.

– A co z nim? Nie kochasz go?

– Kocham i on chce dziecka, ale nie mogę tak komplikować sobie życia.

Przejdzie mi.

– Chce mieć z tobą dziecko? On cię kocha, nie bądź głupia, nawet ja to widzę!

– Od kiedy jesteś taka romantyczna? – Erin spojrzała na siostrę podejrzliwie.

– Zerwaliście ze sobą? – spytała Erika.

– Nie, musiał wyjechać – wyjaśniła Erin. – Ten związek nie ma szans. Nath niby obiecał, że wróci, ale ja wiem, że nie wróci, a nawet jeżeli, to na pewno nie na zawsze. Nigdy się nie ustatkuje.

– Zobaczysz, wróci...

– Skąd możesz to wiedzieć, przecież wcale go nie znasz. Zresztą to i tak nie ma znaczenia, nie chcę się z nikim wiązać.

– Jesteś tego absolutnie pewna? A co będzie, gdy wróci, kiedy będziesz już w ciąży?

– W ciągu kilku ostatnich lat był tu tylko ten jeden raz, na pewno nie wróci. Zna moje plany, wie, co sędzę o jego trybie życia.

– Erin, wybaczone, ale to czyste szaleństwo! Proszę cię, błagam, nie rób tego. Czy pozwolisz, by nasi starzy i tamten nędzny studencik zmarnowali ci życie? Jeśli tylko kochasz Nathana, nie odpychaj go, to byłoby idiotyczne! Daj mu szansę...

– Myśl, co chcesz, i tak to zrobię. Zresztą Nathan nigdy nie mówił, że

mnie kocha. Chce po prostu, by to było jego dziecko. Zapomnij o wszystkim, a teraz odwieź mnie już do domu, proszę.

– Kiedy to ma nastąpić? – zapytała Erika dopiero wtedy, gdy dojechały na miejsce.

– W piątek. Już za pięć dni będę w ciąży, choć niby nie ma gwarancji, że uda się za pierwszym razem.

– Chcesz, żebym pojechała z tobą? Erin uśmiechnęła się.

– Miło z twojej strony, że mi to proponujesz.

– Generalnie nie mam nic przeciwko temu, ale kiedy znalazłaś takiego faceta, to nonsens. – Coraz głośniejsze bębniła palcami o kierownicę.

– Nic już nie mów, wszystko postanowione.

– Nie mam do ciebie siły. Już dobrze, pojedę tam z tobą. O której?

Zaterkotał budzik. Erin otworzyła oczy. Pierwsza myśl, która przyszła jej do głowy, to że dziś będzie nosić już w sobie swoje dziecko. Nie Nathana. Przypomniała sobie chłodne, sterylne wnętrza kliniki i przeszył ją dreszcz. To jednak zupełnie co innego niż silne ramiona Nathana. Zrobiło się jej niedobrze. Wstała z łóżka i pobiegła do łazienki. Była blada jak ściana. Trochę za wcześnie na poranne mdłości, pomyślała. Zmusiła się, by zjeść śniadanie, starając się odepchnąć od siebie wszystkie złe myśli. Gdy była gotowa do wyjścia, zadzwoniła do siostry.

Kiedy dojeżdżały do instytutu, trzęsła się jak galareta. Za godzinę będzie już po wszystkim, powtarzała raz po raz w myślach, chcąc dodać sobie otuchy.

– Mogłabyś jechać trochę szybciej – zwróciła się do Eriki. – Za dziesięć minut mam wizytę.

Erika mruknęła coś o zakorkowanych ulicach i zmieniła temat.

– Miałaś jakieś wieści od Natha?

Jeden rzut oka na siostrę wystarczył za każdą odpowiedź. Włączyła radio, chcąc rozluźnić nieco atmosferę.

– Witam panie – powiedziała uprzejmie Rachel. – W czym mogę pomóc?

– Nazywam się Erin Avery. Mam umówioną wizytę na dziesiątą.

– Zgadza się, pani Avery, proszę chwilę poczekać, zaraz panią zawołam.

Erin rzuciła siostrze ukradkowe spojrzenie, pełne strachu i obaw.

– To tylko prosty zabieg, prawda? Wszystko będzie w porządku? – zapytała ją, jakby chciała przekonać samą siebie, że nie ma się czego bać.

Erika jednak milczała.

Po co ją o cokolwiek pytam, i tak ma inne zdanie. Jest po stronie Nathana, pomyślała Erin. Była jednak bardzo wdzięczna siostrze, że przynajmniej zdecydowała się jej towarzyszyć.

Na stole w poczekalni leżał cały plik broszurek informacyjnych, dokładnie takich jak ta, która wypadła Erin tamtego ranka z kieszeni płaszcza. Powróciły wspomnienia i znowu zrobiło się jej niedobrze. Na domiar złego do poczekalni wszedł w tym samym momencie młody mężczyzna. Wlepiała w niego wzrok, choć wiedziała, że to bardzo niestosowne. A może to właśnie ojciec mojego dziecka, pomyślała z przerażeniem. Po chwili dosiadła się do niego jakaś młoda kobieta i Erin odetchnęła z ulgą.

– Pani Erin Avery – usłyszała nagle przez głośnik. Wstała i dopiero teraz zdała sobie sprawę, że cały czas trzymała siostrę kurczowo za rękę.

– Erin...

– Co?

– Erin, czy ty naprawdę jesteś tego absolutnie pewna? Może poczekaj z tym jeszcze trochę...

– Poczekać, ale na co? Aż pojawi się księżę z bajki? I kto to mówi? – syknęła przez zęby i wyrwała dłoń z uścisku siostry. Miała tego wszystkiego powyżej uszu.

– Wychodzę za mąż...

– Za mąż? – powtórzyła jak echo. – Ty? Erika kiwnęła głową.

– Richard poprosił mnie o rękę i zgodziłam się. Kochamy się... tak jak wy. Nawet jeśli Nath jeszcze ci tego nie powiedział, z pewnością tak właśnie jest. Wstrzymaj się, proszę cię, to nie jest dobry moment na taką decyzję.

– Pani Avery? – W poczekalni pojawiła się Rachel.

– Już idę – powiedziała Erin i zdecydowanie ruszyła przed siebie.

W gabinecie czekała na nią doktor Roser. Zadała jej kilka standardowych pytań, a potem poprosiła, by przygotowała się do zabiegu. Erin, wdzięczna losowi, że choć na moment została sama, weszła za parawan i wzięła kilka głębokich oddechów. Więc Erika wychodzi za mąż, tego by się naprawdę nigdy nie spodziewała. I co gorsza miała rację w tym, co przed chwilą powiedziała. Ale skoro raz już postanowiła i stała teraz tu, w gabinecie, bez sensu byłoby odwlekać wszystko w czasie i raz jeszcze przeżywać ten horror od początku. Włożyła białą, sterylną koszulę i wyszła zza parawanu. Jej oczom ukazał się spory wózek ze sprzętem przygotowanym do zabiegu. Zrobiło się jej niedobrze, miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje.

Doktor Roser uśmiechnęła się ciepło i wskazała ręką leżankę.

– Proszę bardzo, zapraszam.

Nogi miała jak z waty, ale wykonała polecenie lekarki. Dziecko, moje dziecko... Ta wizja dawała jej siłę i wiarę, że wszystko będzie dobrze. Małe, słodkie maleństwo... o ślicznych zielonych oczach... Nagle ogarnął ją paniczny lęk. Nie miała żadnej pewności, że jej dziecko będzie miało zielone oczy, żaden z dawców nie miał zielonych oczu. Przerazona usiadła na leżance, a z jej piersi wyrwał się krzyk:

– Nie!

Doktor Roser podeszła do niej i z niepokojem w głosie zapytała:

– Co się dzieje, pani Avery? Może jest pani zimno?

– Zimno? – powtórzyła, a zaraz potem wybuchła płaczem. W jednej chwili wszystko stało się jasne. Nie mogła tego zrobić, nie teraz, kiedy tak bardzo kochała Nathana. – Nie mogę tego zrobić, nie teraz, przepraszam, pani

doktor. Mam przed oczami obraz małego dzidziusia z zielonymi oczami – zaszłochała.

– Rozumiem – pokiwała głową lekarka. – Proszę zatem poczekać, aż będzie pani całkowicie pewna.

– Ale ja przecież byłam pewna, tylko te zielone oczy... Żaden dawca nie ma zielonych oczu.

– Nie sądzę, by to rozwiązało pani problem. Wydaje mi się, że ma pani na myśli całkiem konkretnego mężczyznę, czy tak, pani Avery?

Erin rozpaczliwie przytaknęła skinieniem głowy.

– Ale on nie chce mieć dzieci...

– Chce...

– A zatem w czym problem?

Nagle drzwi gabinetu otworzyły się z impetem i rozległ się przepaszający głos Rachel:

– Prosiłam, żeby zaczekał chwilę, ale nie chciał mnie słuchać.

Erin ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się na dobre. Sama nie wiedziała, czy bardziej ze strachu, czy ze szczęścia.

– Nie wierzę własnym oczom! Jak mogłaś zrobić to potajemnie! – warknął Nathan, po czym podszedł i wziął ją w ramiona.

Nie ośmieliła się spojrzeć mu w oczy. Boże, jak potwornie głupio się czuła.

– Wnioskuje – odezwała się doktor Roser – że to jest ten zielonooki mężczyzna, o którym pani wspominała.

Erin kiwnęła głową.

Doktor Roser zamknęła drzwi i poprosiła Nathana, by usiadł.

– Pani również. – Spojrzała na Erin.

– Dlaczego nie czekałaś, aż wrócę? – Jego oczy wciąż jeszcze ciskały błyskawice. – Gdybym tylko wiedział, nigdy bym nie wyjechał.

Erin wiedziała, że mówi prawdę.

– Erin – powiedział już łagodniej i ujął jej twarz w swe duże dłonie. – Nawet jeśli ten zabieg się udał i jesteś w ciąży, będę kochał to dziecko jak moje własne. Nie martw się, wszystko się ułoży. Zawsze będę je traktował tak samo jak nasze wspólne dzieci. To mogę ci obiecać.

– Ale...

– Dosyć, nie będziemy już o tym więcej rozmawiać. Nie próbuj się nawet sprzeciwiać.

– Nathan – powiedziała z czułością, głaszcząc go po potarganych włosach. – Kocham cię. Nawet wtedy, gdy zachowujesz się, jakbyś był moim szefem. – Z jej oczu popłynęły łzy. – Zawsze cię kochałam.

– Naprawdę? Pokiwała głową.

– Nie ośmieliłem się nawet o tym marzyć, po prostu za wszelką cenę chciałem cię przy sobie zatrzymać. Wszystko bym zrobił, żebyś mnie lubiła, pragnęła, potrzebowała, ale o twojej miłości nie śmiałem marzyć, wierz mi. Sam jestem wszystkiemu winien – mruknął pod nosem. – Nie powinienem był wyjeżdżać, nim wszystkiego dokładnie nie obgadaliśmy. To był duży błąd, ale obawiałem się, że nie zechcesz mnie nawet wysłuchać. Dopiero gdy Erika dała mi znać, że zdecydowałaś się na zabieg, wszystko stało się jasne. Tak bardzo żałowałem, że nie powiedziałem ci nigdy, że cię kocham...

– A teraz?

Nath spojrzał niepewnie na lekarkę.

– Przepraszam, zostawiam państwa samych. Wygląda na to, że ma pani swojego prywatnego dawcę i nie będę już pani potrzebna. – Doktor Roser wyszła, zamykając za sobą drzwi.

– Nie będzie potrzebna? – powtórzył Nathan zaskoczony. – Jak to?

– Bo nie ma żadnego dziecka, Nath – szepnęła Erin, a po jej policzkach znowu popłynęły łzy.

– Nie ma? – powtórzył jak echo.

– Nie zrobiłam tego, nie mogłam. Cały czas myślałam o dziecku, które

miałoby zielone oczy jak ty.

Nathan przez dłuższą chwilę nie mógł wydusić z siebie ani słowa. Patrzył na nią zaszokowany.

– Ale ja mówiłem poważnie, będę je kochać...

– Wiem, ale ja nie zrobiłam tego, bo chcę mieć dziecko z tobą. Choć strasznie się boję...

– Życie to jedno wielkie ryzyko, ja też się boję, ale nie można robić uników. Oboje będziemy się starać z całych sił.

– Powiesz mi to w końcu, czy nie?

– Ale co?

– No, wiesz...

Chrząknął i podrapał się po głowie.

– Erin, tak bardzo, bardzo cię kocham. – Otoczył ją ramionami i przytulił tak mocno, aż zabrakło jej tchu.

– Jestem taka szczęśliwa – szepnęła przez łzy, a na jej ustach pojawił się szeroki uśmiech. Po chwili jednak zreflektowała się i spojrzała na niego srogo. – Muszę poważnie porozmawiać z Eriką. Jak śmiała się wtrącać?

Nathan położył jej palec na ustach.

– Erika pojechała teraz do domu, a zanim jej coś powiesz, najpierw porządnie się zastanów. Wiesz, że niełatwo było się ze mną skontaktować. Pokonała mnóstwo przeszkód, żeby mnie tu ściągnąć.

– Boże, jaka moja siostra zrobiła się romantyczna... – Erin spojrzała na Natha jakby innymi oczami. – Wyglądasz na bardzo zmęczonego...

– No cóż, podróż do ciebie zajęła mi jedynie trzydzieści godzin. Bałem się, że nie zdążę... Ale nawet gdybym przyjechał za późno, kochałbym to dziecko, wierz mi, kochałbym je z całego serca.

– Wiem – szepnęła czule, gładząc go po policzku. – Sally opowiedziała mi, co przeszedłeś.

Zapadło krótkie milczenie.

- Nie miała prawa – odezwał się po chwili Nathan z oburzeniem.
- Wiedziała lepiej niż ja, że cię kocham i pewnie dlatego to zrobiła.
- Nasi rodzice byli wspaniałymi ludźmi, ale to było silniejsze od nich,

Erin. Nikt nie może ręczyć za siebie w takiej sytuacji.

Nie było w nim ani cienia nienawiści. Nie mogła tego pojąć.

- Nie masz im tego za złe?

– Na pewno nie było to dla mnie łatwe, ale gdyby nie oni, wychowywałbym się w domu dziecka, a w najlepszym wypadku w rodzinie zastępczej. Wiele im zawdzięczam.

- Ale... – zaprotestowała Erin.

- Zostawmy ten temat.

– A co z Sally? Chciałabym choć to zrozumieć. Dlaczego tak rzadko odzywałeś się do niej?

– To z powodu moich biologicznych rodziców. Gdy udało mi się ich odszukać, potraktowali mnie gorzej niż źle i wtedy wszystko we mnie zamarło, chciałem uciec od wszelkich emocjonalnych związków. I zrobiłem to, wyjechałem do Europy, a moim jedynym kompanem był aparat fotograficzny, który dostałem w prezencie na osiemnaste urodziny. Miałem wiele szczęścia. Udawało mi się być w odpowiednim miejscu o właściwej porze, i już wkrótce gazety chętnie kupowały moje zdjęcia. Wciągnęło mnie to jak nałóg, sądziłem, że dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli zniknę z horyzontu. Moja praca była naprawdę niebezpieczna, po co mieli się o mnie nieustannie martwić. – Nathan zawiesił na chwilę głos, wziął głęboki oddech i ciągnął dalej: – Przyjechałem dopiero na pogrzeb matki. Wcześniej nikt mnie nie powiadomił, że jest z nią aż tak źle. Ojciec miał do mnie ogromny żal, powiedział mi wiele rzeczy, których być może potem żałował. A jednak...

- Co takiego ci powiedział? – zapytała z przestraszeniem Erin.

– Że byłem trudny i niewdzięczny i lepiej, gdyby mnie nie adoptowali, bo sprawiłem im wielki zawód. – Umilkł, a jego twarz zrobiła się biała jak kreda. –

Odtąd trzymałem się z daleka. Nie wiedziałem, jak mógłbym to wszystko naprawić. Przykro mi z powodu Sally, ona niczemu nie była winna. Może teraz uda mi się jej to jakoś wynagrodzić. Wiem, że trudno mnie pokochać, a i ja sam boję się swoich uczuć...

Erin pogładziła go po głowie, tak jak głaszcze się małe dziecko, które spotkała jakaś przykrość. Będziemy mieli jeszcze dosyć czasu, pomyślała z czułością, by uleczyć wszystkie rany.

– Dość leniuchowania – zmieniła nagle ton. – Czas, byś wziął się do roboty...

– Do roboty? – Spojrzał na nią zdziwiony, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Tak, mój kochany, do roboty – uśmiechnęła się tajemniczo i ściągnęła mu kurtkę. – Rozumiem, że od dziś mam na ciebie monopol? – Jej palce powędrowały do jego koszuli i zaczęły ją powoli i z namaszczeniem rozpinać. – Spójrz tylko na tę leżankę, czeka, aż zrobimy z niej użytek. Podobno masz zostać moim prywatnym dawcą, więc na co czekasz?

– Co takiego, Erin, tutaj? Chyba żartujesz! – roześmiał się.

W chwilę później poczuł na sobie jej rozpalone usta i gorący oddech.

– Przyszłam tu w określonym celu i nie mam zamiaru wyjść z pustymi rękami – szepnęła.

– Olala! Moja szalona bibliotekarko, co ty wyprawiasz? Zaraz, zaraz, zmieniłem zdanie. Trzy tygodnie temu hasło brzmiało: „Nie ma dziecka, nie ma seksu”, a dziś: „Nie ma małżeństwa, nie ma seksu”!

– Nath, jesteś podły! – Patrzyła w jego roześmiane oczy i wiedziała, że naprawę ją kocha.

– Nie mam innego wyjścia, bo inaczej czmychniesz mi sprzed ołtarza, znam cię.

– To może przedtem zechcesz zaoferować klinice choć małą, malutką próbkę swych możliwości? – uśmiechnęła się filuternie. – To nie ma nic wspólnego z seksem, przyznasz sam.

– Co ty wyprawiasz, Erin, zaskakujesz mnie... – westchnął głośno, poddając się z błogim wyrazem twarzy pieścizotom jej niecierpliwych rąk i namiętnych ust. Czuł, że przegrywa, ale po raz pierwszy w życiu nic sobie z tego nie robił. Cudownie było oddać tę walkę walkowerem.